Nr 9. Kraków, Wrzesień 1910. Rok XXIX.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

nia, Rosya, Łotwa, Kraje Bałkańskie, Ameryka, Japonia, Australia.
Bibliografia:
Józef Mostowicz: Paul Louis. „Le syndicalisme contre l'État“.
St. O.: M. Bell. „Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem.
Pamięci tow. J. Kwiatka.

Nr 9. Wrzesień 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Sprawa armii polskiej.

Od chwili, gdy naród polski utracił swój byt niezależny, stanęła przed nim kwestya odtworzenia swego państwa wbrew woli rządów, które nad nim panują. Składał się na to szereg realnych potrzeb, którym uczynić zadość mogło tylko posiadanie niezależności. Wyrazicielką tych potrzeb, klasą *par excellence* rewolucyjną, która najsilniej odczuwała ucisk i największy miała interes w jego usunięciu, była dawniej szlachta, dziś stał się nią proletaryat. Zaś drogą do wcielenia w życie ideałów politycznych, wyrosłych pod wpływem ucisku, praktykowanego przez najazd, mogło być zawsze tylko jedno — walka zbrojna z tem czy owem państwem. Dlatego też kwestya stworzenia armii polskiej — bez której walka pomyśleć się nie da — nie przestała nigdy co do istoty swej być aktualną, chociaż warunki polityczne nadawały jej nieraz pozór utopijności, stwarzając nastrój niewiary w możność prowadzenia walki. Dziś, dzięki splotowi przyczyn, których nie miejsce tu wyłuszczać, umysły i proletaryatu świadomego i tych coraz liczniejszych sfer, które pod jego wpływem się znajdują, skierowane są znowu w tę stronę. Świadczy o tem pojawienie się, nawet po za obrębem partyi socyalistycznej, organizacyj, szykujących się do powstania, świadczą książki i artykuły, poświęcone tej sprawie. Jednym z tych objawów zajmiemy się, nietylko dlatego, że wogóle w tej sprawie jaknajwiększa jasność jest pożądana, ale i z tego powodu, iż książka, o której pragniemy mówić [1]), ujmuje sam rdzeń rzeczy, realne jej wcielenie — sprawę armii polskiej.

Zacznijmy od tego, iż na kwestyi tej, bardziej niż na czemkolwiek, odbija się tragizm, który musi cechować usiłowanie do zdobycia niepodległości dla narodu 20-milionowego — więc mającego wszelkie subjektywne wa-

---

[1]) „Sprawa armii polskiej" napisał K. M—cki. Materyały i myśli do kwestyi polskiej. Kraków, 1910. Cena 3 K.

runki dla dążenia do stworzenia własnego państwa — a znajdującego się we władzy trzech państw, które liczą obecnie przeszło ćwierć miliarda poddanych. Zadania, wynikające z samej sytuacyi, a spadające na stronnictwo rewolucyjne w narodzie polskim, tak są olbrzymie, że wymagają odeń nietylko napięcia wszystkich własnych sił, ale i wciągnięcia do walki jaknajwiększej ilości jednostek, przyczem ideałem byłoby oczywiście zrewolucyonizowanie całego narodu. Tymczasem, już w chwili, gdy Polska utraciła niezależność, byliśmy społeczeństwem klasowem, podzielonem na warstwy o bardzo odmiennych interesach; dziś jesteśmy niem w stopniu jeszcze większem. Dlatego hasło do walki nie było u nas nigdy dawane przez jakąś organizacyę, cały naród reprezentującą, ale przez tę lub ową partyę polityczną, streszczającą w swych dążeniach — świadomie czy nieświadomie, to rzecz drugorzędna — potrzeby pewnej klasy. I ta klasowa organizacya, w chwili walki, stawała przed zadaniem pociągnięcia innych klas, pogodzenia swych klasowych instynktów, potrzeb, przyzwyczajeń i przesądów z interesami reszty narodu.

Wiemy dobrze, iż tej iście syzyfowej pracy nie podołała szlachta polska. Za każdym razem, gdy przyszło do stworzenia armii polskiej, która z natury rzeczy obejmować musiała masy ludowe, szlachtę ogarniał lęk przed tym ludem, a powstania niszczone bywały, nie tyle orężem wroga, ile własnemi dłońmi jego kierowników.

Proletaryat polski, który złożył już dostateczne dowody, że stanowi najbardziej rewolucyjną klasę w narodzie, znajduje się w położeniu o tyle lepszem, że on sam jest tym ludem, zapełniającym szeregi każdej armii. Ale walka zbrojna z którem z mocarstw zaborczych jest przedsięwzięciem, wymagającem kolosalnych zasobów w ludziach, środkach materyalnych i t. p. I proletaryat zatem nie może zadowolnić się swemi własnemi siłami, ale musi wciągnąć do walki inne klasy, wytworzyć wśród nich, a przynajmniej wśród części z pomiędzy nich, przeświadczenie, że jego zwycięstwo będzie tryumfem dla narodu. Dodajmy do tego, że walka codzienna, jaką prowadzi proletaryat ze swymi wyzyskiwaczami, wytwarza w nim szereg dążeń, znajdujących się w pozornej wprawdzie, ale dla wielu niezrozumiałej sprzeczności z zadaniami, spadającemi nań z powodu potrzeby wyparcia najazdu. Jesteśmy antymilitarystami, a dążyć musimy do stworzenia własnej armii, pragniemy solidarności międzynarodowej ludu pracującego, a walczyć musimy z uzbrojonym w karabin robotnikiem lub chłopem rosyjskim, zamiast czekać, aż oni

się uświadomią i przestaną być narzędziami w ręku naszych i swoich ciemiężycieli. Dzięki temu wszystkiemu i nasza myśl rewolucyjna postępuje naprzód z takim mozołem, z wahaniami, linią gzygzakowatą, i zagadnienie przyszłej walki zbrojnej pełne jest trudności.

Zobaczmyż jak autor „Sprawy armii polskiej“ dał sobie z niemi radę.

Przedewszystkiem stwierdzić musimy jedną bardzo charakterystyczną rzecz: chociaż książka o potrzebie armii polskiej nie została wydana przez partyę socyalistyczną, a treść jej wykazuje, że autor nie wyznaje taktyki, przez partyę naszą stosowanej, jednak przesłanki, na których oparł on swą teoryę, są socyalistyczne. Dowodząc konieczności walki zbrojnej, autor nie wychodzi z założenia potrzeb narodu, przeciwstawionych interesom poszczególnych klas, przeciwnie, jego analiza stosunków społecznych w kraju naszym przejęta jest duchem marksizmu, na pierwszym planie stawia on interes ludu pracującego, bada ewolucyę socyalną i dopiero na tej podstawie buduje swe wnioski. Że zaś przy tej sposobności nie omija warunków zewnętrznych, położenia międzynarodowego, to nietylko nie osłabia jego argumentacyi, ale przeciwnie, uzupełnia ją szczegółami, których żaden socyalista pominąć nie powinien.

To też wnioski swoje autor streszcza w następującem zdaniu, niezmiernie trafnie ujmującem sytuacyę, w jakiej się znajdujemy:

„Takie są dwa oblicza sprawy armii polskiej: jedno, że nieodłączną jest ona od społecznego gruntu, na którym wyrasta, od wewnętrznego życia, jego zmian i prądów; albo po prostu, że jest sprawą mas ludu w Polsce. Drugie, że jest ona rzeczą okoliczności politycznych życia narodu naszego, że waży na szali wypadków i spraw europejskich, że liczyć się musi z drogą swoją i chwilą swoją“ (str. 11).

Na ten ogólny charakter zasadniczych myśli książki pragniemy położyć nacisk; będziemy mieli w dalszym ciągu dość sposobności dla krytyki, z tem większą przyjemnością możemy tu stwierdzić jeszcze raz, że między ideą walki zbrojnej, a ruchem socyalistycznym w kraju naszym, istnieje nierozerwalny związek.

Po za tą ogólną uwagą, której rozwinięcie znajdujemy w całej książce, autor wylicza szereg przyczyn, nakazujących przystąpić w chwili dzisiejszej do tworzenia armii. Wymieniamy je tylko pokrótce. Więc autor wskazuje przedewszystkiem, że każde państwo utrzymać się

może przy istnieniu tylko o tyle, o ile jest w stanie bronić się, zatem wystawić w razie potrzeby armię (str. 7); przypomina, iż armie dzisiejsze, w których skład wchodzą Polacy, mają za zadanie walkę o sprawy obce i nam wrogie i że, w razie wojny między państwami rozbiorowemi, Polacy mordować się będą między sobą o dobro swych władców, o ile własnej armii nie utworzą; rzucając okiem na dzieje lat ostatnich, autor znajduje (str. 10), że 4 konstytucye, zrodzone niedawno (Rosya, Turcya, Persya i Chiny), powstały w związku z wojnami (dodać do tego można i Japonię); wreszcie wskazuje on na wielkie zapasy, grożące w przyszłości, może niedalekiej, naszej ojczyznie, z powodu antagonizmu Niemiec i Anglii, Austryi i Rosyi (str. 13). Wszystko to dowodzi, że mamy do wyboru tylko dwie metody postępowania: albo biernie znosić, jak obce siły rozporządzać będą naszym losem, albo musimy zająć się stworzeniem siły, któraby naszych interesów broniła.

Od chwili dzisiejszej autor przechodzi do przeszłości. Ta część książki zawiera cały szereg trafnych spostrzeżeń.

Przedewszystkiem — jedna uwaga, niestety utopiona przez autora w całem morzu pięknych paradoksów lub słusznych, ale nie zawsze zrozumiałych uogólnień, uwaga bardzo głęboka i trafna: przed powstaniem r. 1830 mieliśmy własną armię; wskutek tego dokonanie powstania było rzeczą względnie łatwą i wymagało jednego tylko — spisku; po r. 1831 armię straciliśmy, ale metody rewolucyjne pozostały dawne; i oto rewolucyoniści, przygotowujący powstanie ostatnie, postępują tak, jak gdyby rozporządzali gotową armią, zajmują się przedewszystkiem „budzeniem ducha“ w narodzie, tworzą spisek, a nie dbają o przygotowanie armii, gdy zaś przyszła chwila walki, dają organizacyi rozkaz, by napadła na Moskali gdzie może i jak może. Zapomniano więc o tem, że warunki bytu polskiego z przed r. 1830 nie istniały już, postępowano tak, jak gdyby do rozporządzenia rewolucyonistów było, jak przed laty, kilkadziesiąt tysięcy doskonałego żołnierza i kilkaset armat. Ten błąd „czerwonych“ z roku 1862 odbił się fatalnie na losach powstania: nie mając technicznej możności prowadzenia wojny, musieli oni osobistem poświęceniem zastępować brakujące karabiny i patrontasze, to też zginęli, nie wykonawszy swego programu politycznego, ustępując miejsca „białym“, którzy nadali powstaniu inny zupełnie kierunek i musieli je pogrzebać. A to zapatrzenie się w r. 1830 nie minęło po dziś dzień, owszem stanowi jeden z kanonów tej osobliwej, rzekomo

bardzo rewolucyjnej taktyki, która głosi, że rewolucya dokona się sama przez się i że niesocyalistycznem byłoby przygotowywanie jej.

Po omówieniu powstań, autor przechodzi do najhaniebniejszego okresu w dziejach naszych — do czasów po r. 1863. Martwa cisza zalegała wtedy całą Polskę, polityka rządowa święciła wszędzie tryumfy, a jednocześnie krew polska łała się w rozmiarach, którym równych nie wykazywał nawet „potop“ z r. 1648. W trzech długich i krwawych wojnach (1866, 1870 i 1877) ginie paręset tysięcy Polaków, a jedynym wynikiem ich męczeństw i bohaterstwa jest coraz silniejsze przywieranie wieka trumny, która ich zamyka. I dzieje się to bez próby protestu, bez zastanowienia się nad tem, że w owe czasy najbardziej „utopijna“, pozbawiona widoków zwycięstwa ruchawka, byłaby zupełnie realnem dobrodziejstwem dla narodu, gdyby wynikiem jej było chociażby tylko zniechęcenie mocarstw walczących do pędzenia coraz to nowych zaciągów rekruta polskiego na plac boju.

Przychodzi wreszcie czwarta wojna polska — nie przez Polskę prowadzona — wojna w r. 1904. Sytuacya zmieniona jest na tyle, że istnieje znowu rewolucyjne stronnictwo w Polsce — partya socyalistyczna. I partya ta przystępuje, w miarę możności, do wykonania swego zadania: sprzeciwia się mobilizacyi, probuje zorganizować siłę zbrojną, mającą skorzystać z osłabienia wroga i wywalczyć dla kraju lepszy byt. Ale świadomość rewolucyjna nie jest jeszcze w masach dostatecznie ugruntowana; w partyi zwycięża iluzya, jakoby można było uzyskać od rządu ustępstwa bez walki zbrojnej. Siły partyi zużywają się w walce wewnętrznej i zamiast boju z wrogiem, zjawia się tylko Bojówka, nie mająca potęgi, wymaganej przez sytuacyę.

I tu znowu znajdujemy niejedno trafne spostrzeżenie, np. krytykę usiłowań zorganizowania siły rewolucyjnej z członków armii rosyjskiej, podczas gdy my tę armię jedynie dezorganizować powinniśmy; dalej — uwagę, że podczas wszystkich polskich walk rewolucyjnych następowało zbliżenie mas chrześcijańskich z żydowskiemi, i że w r. 1905 temu zbliżeniu sprzeciwiły się obie partye, zajmujące w narodzie stanowisko kierownicze: Narodowa Demokracya przez budzenie instynktów antysemickich, P.P.S. przez domaganie się odtworzenia „getta“ żydowskiego w formie szkół żargonowych i t. p.; albo, gdy autor chłoszcze nielitościwie rozhisteryowaną inteligencyę naszą, która dzień w dzień znosi najbrutalniejsze znęcanie się nad nią

stupajek rosyjskich, a jednocześnie drży na myśl o „polskim rządzie“, z „polskim żandarmem“.

Ruch rewolucyjny w r. 1905 i 1906, jakkolwiek spaczony i sparaliżowany, był jednak przełomem w dziejach naszych. Odnowił on tradycye walki zbrojnej, wskazał, kto ją może prowadzić i jak do niej przystępować należy. Logiczną konsekwencyą tego ruchu jest dzisiejsza taktyka P. P. S., jest powstawanie, po za jej szeregami, organizacyjek szykujących się do walki zbrojnej, jest wreszcie hasło, które autor głosi — potrzeba stworzenia armii polskiej.

Zadania tej armii sformułowane są przez autora na str. 121. Polegają one w chwili dzisiejszej na przygotowaniach: a) teoretycznych, t. j. na studyowaniu techniki wojskowej, wydawaniu odpowiednich dzieł i t. p.; b) technicznych — organizacya szkół wojskowych, laboratoryów materyałów wybuchowych, sztabu; c) praktyczno-wojennych — akcye zbrojne, przygotowujące i poprzedzające wybuch ostateczny.

I gdyby autor ograniczył się do tego, cośmy tu streścili (a co u niego daleko barwniej, plastyczniej i szczegółowiej jest opowiedziane), to możnaby się wprawdzie z nim spierać o samą zasadę, możnaby, uznając ją, powiedzieć, że myśl jest tylko naszkicowana, wymaga jednak bardzo gruntownego opracowania, i że dopiero ono wykaże właściwe oblicze tej przyszłej armii polskiej, — ale prawdopodobnie, z pewnemi zastrzeżeniami, książka jego znalazłaby bardzo dobre przyjęcie. Niestety, uważał on za wskazane dodać do powyższego całą litanię spostrzeżeń błędnych i uogólnień paradoksalnych, oraz pokusić się o rozstrzygnięcie zagadnień, które najwidoczniej przerastają jego siły.

Przedewszystkiem jedna uwaga ogólna. Czytając książkę ma się wrażenie, że autor nie używa pióra dla sformułowania swych myśli, ale przeciwnie — pióro nad nim panuje. Co znaczy np. gorąca dziatryba na str. 2 przeciwko dziennikarzom? Nazywa on ich „pasorzytami“, pomawia o czyny „potworne“, „aroganckie“, a na str. 119 wprost zestawia z prowokatorami! I nie jest to taki lub inny typ dziennikarza, nad którym autor znęca się tak niemiłosiernie, ale dziennikarz *an sich*, dziennikarz każdy. Tymczasem mamy wrażenie, że sam p. M—cki, jakkolwiek prawdopodobnie długo i wyczerpująco badał kwestye wojskowe, ale przecież nie spędził całego swego życia nad kartami sztabowemi i modelami armat, ale tu i owdzie musiał też gryzmolić artykuły do przeróżnych pism. A zresztą, w swych studyach wojskowych nie mógł

on nie spotkać się ze zdaniami największego mistrza sztuki wojskowej, Napoleona, który taką wagę przywiązywał do prasy. I jeżeli dla państwa zorganiżowanego, opartego na milionie bagnetów, dziennikarstwo jest użyteczną potęgą, to cóż mówić o rewolucyonistach, którzy mają dopiero stworzyć własną siłę fizyczną i dla przekonania ludu o potrzebie armii będą na pewno musieli wylać beczki atramentu!

W innem znowu miejscu (str. 4) autor rozpisuje się o agentach prowokatorach pruskich, którzy zachęcali do strejków, aby zniszczyć przemysł polski. Tego już nie można uznać nawet za *lapsus calami,* błąd pióra zbytnio rozmachanego. Jest to zwyczajna bajda, mająca tyleż wartości, co dowodzenie kumoszek stańczykowskich, że Bardowski i Kunicki byli agentami rządu rosyjskiego.

Podobnych usterek możnaby wymienić więcej, czego jednak robić nie będziemy, gdyż nie są to rzeczy, bezpośrednio związane z tematem. Ale są błędy ważniejsze. Przedewszystkiem — pogląd autotora na rolę P. P. S. podczas okresu rewolucyjnego. W swem, słusznem skądinąd rozgoryczeniu na „lewicę“ za antyrewolucyjne zachowanie się, autor nie docenia wagi tego, co wbrew wszelkim przeszkodom zostało dokonane. I to do pewnego stopnia objaśnić się da przesadą, w którą autor wpada z taką łatwością. Od str. 44 do 74 autor z wzrastającą nieustannie zaciekłością potępia wszystko, co dokonane zostało w r. 1905 i 1906 przez socyalistów wogóle, następnie — przez Organizacyę Bojową, której przypisuje nawet winę rozpanoszenia się w kraju bandytyzmu. Nie będziemy dawali cytat, gdyż musielibyśmy powtórzyć całe te 30 stron, będących jednem namiętnem, w wielu wypadkach zupełnie niesłusznem, *requisitorium.*

Do pewnego stopnia wpłynęła na to bardzo powierzchowna znajomość autora z przedmiotem, co ułatwia zwykle kierowanie się apriorystycznemi tendencyami, zamiast wysnuwania wniosków z faktów. Zjazd pedeków i endeków z kadetami w Moskwie autor przenosi na rok 1904 (str. 48) zamiast 1905 i mówi, że endecya wtedy „nie wiedziała co wybrać: niepodległość czy autonomię miast“ — gdy w rzeczywistości błędy ND-cyi, popełnione przy tej sposobności, daleko były cięższe i tyczyły się zupełnie czego innego. Zjazd „paryski“ odbył się według autora na wiosnę 1905 r. (str. 47), podczas gdy prawdziwą datą jest lato r. 1904, odbył się on zatem przed rozpoczęciem nietylko strejków powszechnych, ale nawet kampanii wiecowej liberałów rosyjskich. To też i wszystkie wnioski

autora, zjazdu tego się tyczące, pozbawione są wszelkiej wartości.

Mniejsza jednak i o to. Niechby sobie autor popełniał jakie chce błędy przy ocenie roli partyi socyalistycznej w sprawie nowoczesnych przygotowań do walki zbrojnej, byleby stąd nie wysnuwał fałszywych wniosków. Tymczasem to niedocenianie znaczenia P. P. S. łączy się u niego z niechęcią do wszelkich wogóle partyj politycznych. Już w tym fakcie, że po r. 1831 armia polska, wyparta zagranicę, rozpadła się na stronnictwa, była według niego „krzywda Polski i męczeństwo jej myśli nowej" (str. 19), a i później, w całem swem dziele, autor stale odnosi się niechętnie do „partyj", stwarzając w ten sposób w umyśle czytelnika wrażenie, że owa armia polska powinna być wyrazem jakiegoś apolitycznego wysiłku całego narodu, czy wszystkich szlachetnych serc, czy czegoś podobnego. Te „partye", do których autor czuje taką animozyę, są co prawda u niego rozmaicie nazywane, raz łży on „kierowników", drugi raz „inteligencyę", przeciwstawiając jej idealny, wszelkich wad pozbawiony „lud", zwykle jednak są to właśnie „partye", „polityka" — które nic porządnego zdziałać nie potrafią.

I, dziwna rzecz, czasami autor uwalnia się od tej, trapiącej go zmory i rozumuje słusznie, wygłaszając nawet zdania, które niejednemu fanatykowi wojaczki dla wojaczki wydadzą się może heretyckiemi. Oto np. na str. 123 mówi on, że „żadna akcya wojenna podejmowaną nie powinna być, jeśli warunki polityczne kraju i narodu przemawiają przeciwko bezpośrednim akcyom w tej chwili". A potem, na tejże stronicy, głosi on, że armia „nie może być wyłącznie tylko organem jednej partyi albo jednej grupy w kraju". A jeśli ta armia ma stać się organem kilku partyj, lub może być od partyj niezależną, to któż będzie decydował o tem, czy akcya wojenna ma być prowadzona i w jakich rozmiarach? I chociaż dalej mówi się (str. 124), że armia „nie będzie organizacyą bezpartyjną ani organizacyą dla bezpartyjnych", ale jest to tylko dodaniem do poprzednich jeszcze jednej sprzeczności, która nic, oprócz chaosu, w umysłach czytelników pozostawić nie będzie zdolną.

Cały ten ustęp, a raczej wszystkie te ustępy są najsłabszą częścią książki. Autor daleko lepiej by zrobił, gdyby danej sprawy wcale nie poruszał, a ograniczył się tylko do zasadniczego postawienia kwestyi potrzeby armii i określenia, co w chwili dzisiejszej może być pod tym względem zrobione. Tymczasem chciał on być kon-

kretnym i nie potrafił wybrnąć z przeciwieństw, które nasunęły mu się, a przez to pogmatwał sprawę.

Zasadniczym błędem autora, oprócz wymienionego wyżej niedoceniania roli partyj politycznych wogóle, jest nierozróżnianie chwili dzisiejszej i tych czasów, gdy rozpocznie się prawdziwa wojna, powstanie, mające wypędzić z kraju najazd. Otóż w chwili dzisiejszej niema wprost żadnych konkretnych danych, które pozwoliłyby wyobrazić sobie ów zarodek przyszłej armii polskiej inaczej, jak w formie emanacyi jakiejś partyi politycznej. Przytem, jeśli zważymy na wszystko, co w tej sprawie dotąd zostało zrobione, to możemy chyba bez czczych przechwałek powiedzieć, że największe zasługi ma i najwięcej roboty realnej dokonała partya nasza, czy to w formie stworzenia tradycyj walki, czy — konkretnych przygotowań. Nie odbiera to oczywiście nikomu prawa wzywania do tworzenia dziś armii bezpartyjnej, czy tam stojącej ponad partyami. Ale trzeba, by kwestya wyraźnie została w ten sposób postawiona, co też prawdopodobnie wystarczyłoby dla wykazania całej utopijności podobnego projektu.

Gdy zaś mówić będziemy o czasach przyszłych, o chwili wybuchu powstania, to z natury rzeczy będziemy musieli ograniczyć się do pewnych hypotez, bardziej lub mniej prawdopodobnych. Z punktu widzenia interesu naszego, jako partyi, reprezentującej interesy ludu pracującego, życzyć sobie należy, aby i wtenczas inicyatywa walki oraz kierowanie nią pozostało w naszych rękach. W dodatku, zważywszy na treść naszych dążeń, możemy żywić przekonanie, że takie wyjście najbardziej będzie zgodne z interesami narodu polskiego, jako całości. Czy jednak tak będzie, tego powiedzieć nie możemy. Zależeć to będzie od sił naszych oraz od rozwoju stosunków politycznych w kraju. Nie jest zatem wykluczone, że skazani wtedy będziemy na współdziałanie z innemi siłami politycznemi, które obok nas w tym kierunku zechcą i będą w stanie działać. Wszystkie nasze usiłowania zmierzać powinny ku temu, aby hegemonia w czasie walki pozostała przy stronnictwie ludu pracującego, ale realne fakty mogą się temu sprzeciwić, zgodzimy się zaś z tem prawdopodobnie w interesie prowadzenia walki z wrogiem i w tem przeświadczeniu, że świadomość proletaryatu polskiego dość jest ugruntowana, aby od tego nie ucierpić.

Oto są wnioski, do których dojść można, rozpatrując konkretnie kwestyę, kto może zająć się stworzeniem armii polskiej, oraz jaki będzie jej stosunek do innych czynników politycznych w chwili walki. Nie uważalibyśmy za

zbrodnię ze strony p. M—ckiego, gdyby on doszedł pod tym względem do innych wyników, ale niestety nawet tego o nim powiedzieć nie można, gdyż myśl jego gubi się w sprzecznościach lub w nastrojach, z natury rzeczy prowadzących na manowce.

Do kwestyi tej, prawdopodobnie, nieraz jeszcze wrócimy, gdyż nie uważamy bynajmniej, byśmy ją wyczerpali. Dlatego też autorowi książki wdzięczni być możemy, że swą śmiałą inicyatywą postawił sprawę armii polskiej na porządku dziennym, jak z drugiej strony żałować należy, że nie potrafił ustrzedz się od błędów, które odejmują jego dziełu znaczną część wartości.

III. Rada partyjna.

Trzecia z kolei po zjeździe Rada partyjna została poprzedzona konferencyą funkcyonaryuszy i kierowników roboty lokalnej, zwołaną przez Wydział Organizacyjny. W tej konferencyi wzięli udział przedstawiciele wszystkich okręgów, objętych naszą organizacyą, przedstawiciele roboty wśród młodzieży, prasy, techniki, W. O. w całości oraz reprezentanci dwóch innych wydziałów, jakoteż C. K. R.

Porządek dzienny konferencyi, która trwała 3 dni, obejmował następujące punkty:

I. Sprawozdanie C. K. R.
II. Sprawozdanie W. O.
III. Sprawozdania z okręgów.
IV. Prasa.
V. Szkoły i ubojowienie.
VI. Technika.
VII. Sprawy organizacyjne.
  a) Walka ekonomiczna.
  b) Robota wśród młodzieży.
  c) Robota wiejska.
  d) Robota wojskowa.
VIII. Wolne wnioski.

Omawiano bardzo szeroko i dokładnie najważniejsze potrzeby roboty miejscowej w najbliższej przyszłości, wyjaśniono sobie najrozmaitsze kwestye życia partyjnego i powzięto szereg uchwał, z pomiędzy których umieszczamy tu nadające się do ogłoszenia, a zatwierdzone przez C. K. R. z polecenia Rady.

I. Regulamin W. O. winien być wydrukowany i rozesłany wszystkim komitetom okręgowym, dzielnicowym i fabrycznym.

II. Konferencya akceptuje ogólny plan roboty agitacyjnej w kraju na podstawie następujących wytycznych: *a*) wyszukiwać towarzyszy pewnych i zaufanych; *b*) za ich pomocą tworzyć szkoły dzielnicowe; *c*) główną uwagę zwrócić na prowadzenie szkół; *d*) nie zaniedbywać utrzymywania kontaktu z komitetami fabrycznymi i dzielnicowymi; *e*) dążyć do oparcia prac administracyjnych na siłach miejscowych; *f*) bacznie czuwać nad jakością roboty; *g*) powściągliwie obejmować nowe stosunki.

III. Konferencya uważa za konieczne, aby towarzysze pracujący w kraju: *a*) organizowali zasilanie redakcyi „Robotnika", jak również pism lokalnych partyi, korespondencyami z fabryk, kopalń i innych zakładów przemysłowych; *b*) pisali sprawozdania z posiedzeń komitetów i konferencyj okręgowych, jak również artykuły ogólne, oświetlające warunki miejscowe; *c*) informowali o wrażeniach, jakie prasa partyjna wywiera w ich okręgach; *d*) zamawiali potrzebne artykuły do pism lokalnych.

IV. Konferencya uznaje konieczność wydania broszury o terorze ekonomicznym.

V. Konferencya proponuje wydanie dwuarkuszowej broszury, obejmującej najniezbędniejsze minimum wiadomości, koniecznych dla szerokiego ogółu towarzyszy przed przystąpieniem do studyowania „Objaśnienia programu" A. Wrońskiego.

VI. Konferencya uznaje, że do czasu wydania podręcznika, wyjaśniającego najelementarniejsze, a konieczne dla każdego towarzysza wiadomości, najodpowiedniejszym typem szkoły jest objaśnienie programu, prowadzone sposobem szkolnym, na podstawie „Objaśnienia programu" A. Wrońskiego. Konferencya uznaje, że po przejściu programu należy dopiero przystępować do innych wykładów i poleca W. O. opracowanie odnośnego regulaminu.

VII. Konferencya akceptuje projekt centralnej kasy pomocy więziennej i zobowiązuje się przeprowadzić ją w swoich okręgach.

* * *

Po ukonstytuowaniu się Rady przyjęto następujący porządek dzienny:

I. Komisya edukacyjna.
II. Najbliższa szkoła.
III. . . . .
IV. Zjazd międzynarodowy.

V. Finansowość: *a)* kasa centralna;
b) wyodrębnienie kasowości księgarni;
c) budżet.
VI. Prasa i wydawnictwa.
VII. Jubileusz tow. Limanowskiego.
VIII. Zatwierdzenie uchwał konferencyi W. O.
IX. Sprawa zjazdu partyjnego.
X. Wolne wnioski.

Z pomiędzy uchwał Rady następujące nadają się do ogłoszenia publicznego:

I. W sprawie komisyi do spraw młodzieży.

Zważywszy na rozszerzającą się coraz bardziej działalność partyi wśród młodzieży, działalność, która rozwija się w dwóch kierunkach — zjednania zwolenników programu partyjnego oraz szerzenia wiadomości bojowo-wojskowych; zważywszy na konieczność koordynacyi działań, prowadzonych w obu tych kierunkach, Rada, dla racyonalnego prowadzenia tej agitacyi, poleca C. K. R. utworzyć komisyę.

Komisya edukacyjna składa się z 5-ciu osób: 2 przedstawicieli W. B., 2-ch — W. Z. i jednego przedstawiciela W. O. C. K. R. zatwierdza przedstawionych mu kandydatów i komunikuje ich tejże Radzie, w toku której byli przedstawieni. Jak wszystkie inne instytucye partyjne, komisya podlega ogólnemu kierownictwu C. K. R. Komisya przedstawia C. K. R. ogólne sprawozdanie ze swojej działalności, które C. K. R. przedstawia Radzie. Przedstawiciele wydziałów składają prócz tego sprawozdania swoim Wydziałom. W budżecie W. B., W. Z., ewentualnie W. O. wyznaczony jest stały fundusz na potrzeby komisyi — w miarę uznania Rady lub odpowiedniego Wydziału, ewentualnie ich porozumienia się w tej sprawie. Funkcyonaryusze komisyi muszą być jednocześnie funkcyonaryuszami jednego z Wydziałów. Komisya posługuje się tymi funkcyonaryuszami stale lub do pewnych tylko czynności — za zgodą i z upoważnienia odpowiednich Wydziałów. W razie niemożności złożenia komisyi z 5 osób, może ona składać się z mniejszej ilości, na podstawie porozumienia C. K. R. i Wydziałów.

2. Komisya w dawnej formie znosi się.

II. W sprawach finansowych.

1. Przyjęto bardzo szczegółową uchwałę, dotyczącą kays i rachunkowości partyjnej. Uchwała ta będzie pózniej umieszczona w „Przedświcie“.

2. Rada na początku wybiera 3 towarzyszów, którzy

sprawdzają prawidłowość rachunków i ich zgodnosć z budżetem. Członkowie tej komisyi należą do różuych wydziałów.

3. . . . .

4. Rada przyjmuje projekt księgarni partyjnej, wkładając na zebranie międzywydziałowe opracowanie jego szczegółów.

5. Uchwalono budżet na następny kwartał.

III. W sprawie reprezentacyi w Ameryce.

Rada upoważnia W. Z. do przeprowadzenia pertraktacyi z tow. Al. Dębskim i do założenia, odpowiednio do warunków, „Komisaryatu P. P. S. na Stany Zjednoczone“, a to w imieniu III. Rady P. P. S.

* * *

Ponieważ, wskutek niemożności paru towarzyszy dłuższego pozostawania na Radzie, niektóre punkty musiały spaść z porządku dziennego, przeto zostały one przekazane do załatwienia zebraniu międzywydziałowemu i C. K. R., co też zostało uskutecznione.

Wojna, czy partyzantka?

> „Naród, czujący w sobie miarę i materyał do państwa, nie może się zrezygnować na cygańską strategię; bo w niej starga tyle siły i ducha, co w porządnej kampanii, żadnem zaręczeniem powodzenia nie nagradzając sobie ich wydatku“.
>
> *Ludwik Mierosławski.*

Partyzantka, czyli mała wojna, zwana inaczej jeszcze wojną podjazdową, różni się od wojny zwyczajnej, czyli regularnej ze względu na c e l, na m i e j s c e, na c z a s działania i na stosunek s i ł, które w działaniu tem udział biorą. Celem działań bojowych w zwyczajnej, regularnej wojnie, jest pobicie wroga, lub obrona przed jego natarciem. Celem działań partyzanckich bywa — że przytoczymy dla przykładu odpowiedni punkt regulaminu austryackiego — „maskowanie poruszeń wojsk własnych, mylenie przeciwnika, niepokojenie go, lub wyrządzanie mu szkód możliwie największych przez napady na jego odosobnione oddziały, na transporty, na drobne punkty obronne, przez niszczenie kolei i linij telegraficznych, zdobywanie lub niszczenie zapasów, przeszkadzanie

prowadzonym robotom, wywoływanie powstań w danych okolicach i t. p.“ Jednem słowem, zmierza partyzantka do paraliżowania działań wroga i osłabienia go, nie zaś do zwalczenia go w otwartym, stanowczym boju.

Różnica ta w zadaniu wiąże się ściśle z różnicą co do miejsca, wybieranego na bojową akcyę: regularna strategia i taktyka nakazują szukać głównych sił wroga i głównych punktów, w posiadaniu jego będących; partyzant uderza tam, gdzie siły wroga rozdrobnione, gdzie punkty mniej cenione i pilnowane. W regularnej wojnie czas spotkania, przy należytej ochronnej i wywiadowczej służbie, w przybliżeniu z góry daje się przewidzieć i oznaczyć; partyzant walczy z reguły wtedy, gdy nieprzyjaciel nie przewidział natarcia, nie przygotował obrony. Wreszcie, w wojnie regularnej walczą ze sobą armie o siłach w przybliżeniu równych, w razie zaś nierówności liczebnej usiłują one przynajmniej przez szybkość poruszeń uzyskać przewagę nad wrogiem w najważniejszym punkcie i momencie; w wojnie partyzanckiej działające siły są zawsze znikomo szczupłe w porównaniu z siłami wroga, stąd zmuszone unikać zetknięcia z główną nieprzyjacielską masą, zmuszone walczyć wtedy tylko i tam, gdzie czy to rozproszenie przeciwnika, czy stan jego materyalny i moralny, czy to sam czynnik niespodzianki, zapewnia napastnikom chwilową i lokalną przewagę.

Streszczając określenia powyższe, raz jeszcze stwierdzamy, że wojna podjazdowa nie zmierza do zniszczenia lub odepchnięcia w tył wrogiej armii, usiłuje ona zapomocą sił drobnych, zapomocą lokalnych i chwilowych przewag utrudnić, zahamować ruchy tej armii i udaremnić jej skuteczne działanie. Uczynić to może, jak wyżej już zaznaczono, przez niszczenie środków komunikacyjnych, z których wróg korzysta — linij kolejowych, mostów, tuneli, wiaduktów, telegrafów, telefonów, urządzeń stacyjnych i t. p.; przez napady na stacye etapowe, wykolejanie pociągów, zdobywanie lub niszczenie transportów na tyłach wroga, ażeby pozbawić go posiłków w materyale wojennym i w ludziach, lękiem zaś o utrzymanie łączności z jego operacyjną podstawą sparaliżować jego myśl wojenną; przez zmuszenie go niespodzianem jawieniem się nieznanych mu sił, do popełniania strategicznych błędów i narażania się przez to na ciosy skuteczne ze strony właściwej armii przeciwnika, przynajmniej zaś do uszczuplenia głównej swojej masy o liczne podjazdy i kolumny ruchome, które od niej dla walki z partyzantami oderwie. A zatem: wygrać na czasie, wroga zdemoralizować i osłabić, taka jest treść istotna zadań partyzantki.

Jest ona rodzajem wojowania zdawna wypróbowanym

we wszelkich historycznych kampaniach; szczególniej jednak podatną jest ona formą dla wojny ludowej, dla powstania; ze zwykłego środka pomocniczego wyrasta ona wówczas w groźną potęgę. Dowiodła tego nasamprzód Wandea — ruchawka chłopska — podczas Wielkiej Rewolucyi francuskiej; następnie Hiszpania za Napoleona. Wojny hiszpańskie podniosły niesłychanie w oczach teoretyków wojskowych znaczenie „małej wojny“ — nazwa sama zapożyczona od „gerylli“ hiszpańskiej. Na francusko-polskich doświadczeniach, poczynionych w Hiszpanii, oparł oficer Księstwa Warszawskiego, późniejszy generał pruski, Henryk Brandt, klasyczne w swoim czasie pismo o taktyce wojny partyzanckiej. Historyk wojen napoleońskich, rosyjski generał Jomini utrzymuje, „iż wojny narodowe są najstraszniejsze ze wszystkich, lecz wojnami narodowemi te tylko nazywać należy, które się toczą przeciw całej ludności, lub przynajmniej przeciw jej większości, ożywionej szlachetnym zapałem niepodległości i wolności. Każdy krok wówczas posuwany naprzód nie obejdzie się bez bitwy. Armia, wchodząca do takiego kraju, jest tylko panem miejsca, na którem obozuje, ostrzem zaś miecza zdobywać sobie musi zaopatrzenie i strzedz pilnie konwojów zewsząd zagrożonych, wszędzie zabieranych i niszczonych“.

Jeśli jednak tak wysoko nauczono się cenić wojnę partyzancką, prowadzoną przez lud powstańczy, nie sądzili jednak zgoła teoretycy wojskowi, aby ten rodzaj walki sam jeden mógł zadecydować o zwycięstwie. Jeden z najwcześniejszych propagatorów insurekcyi partyzanckiej u nas, generał Kniaziewicz, w piśmie swojem, wydanem po raz pierwszy w dobie legionowej, na emigracyi, p. t. „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?“ pisze co następuje: „Gdy cały naród jest w Rewolucyi, gdy zrobimy mnogą kawaleryę lekką, któraby się uwijała między nieprzyjaciółmi, przecinać im będzie komunikacyę, przez co niezmiernie się osłabią, każdy ich korpus zostaje samotnym, traci swą moc, a przez to staje się łatwiejszym do pobicia“. Łatwiejszym do pobicia — nie pobitym jeszcze. Stanowczy cios musi więc być zadany w regularnej bitwie.

Drobna, ale cenna broszurka emigracyjna, napisana przez generała Chrzanowskiego w dobie po powstaniu listopadowem, a traktująca o partyzantce, pełna jest wiary w niezwyciężoną moc rewolucyjnej wojny podjazdowej. Zastrzega jednak autor wyraźnie, że „samą wojną partyzancką może być nieprzyjaciel zniszczony i do opuszczenia kraju przymuszony wtedy tylko, gdy jego armia nie jest odpowiednia wielkości powierzchni kraju, który zajmuje. Lecz że taki przypadek jest rzadki, tylko w połączeniu z wojną przez regularne wojsko robioną

można z niej obiecywać sobie korzyści, prowadząc ją na bokach i w tyle nieprzyjaciela".

Niestety, nie wszyscy u nas zdawali sobie sprawę z tego niezbędnego zastrzeżenia. Już w roku 1831 uczyniła Litwa wojnę podjazdową jedyną formą walki, pojmując zresztą ową wojnę, jako ruchawkę bezładną, nieskoordynowaną, wyzwoloną od wszelkich reguł sztuki wojskowej, wyzwoloną nawet od jakiejkolwiek planowości i celowości w ruchach i działaniach. Po doznanej klęsce, po zniszczeniu polskiej armii, podobne zgubne pojęcia zaczęły szerzyć się gwałtownie wśród gorętszych żywiołów emigracyi, płonących żądzą walki i chcących wyobrazić sobie tę walkę jaknajłatwiejszą i jaknajprostszą. Tak szli Zaliwski, Zawisza i inni, grupkami po kilku, czy kilkunastu zbrojnych ludzi do kraju, chcąc w nim bez żadnej ugruntowanej podstawy w masie ludności, bez żadnych wojskowych przygotowań — rozpocząć wojnę podjazdową. Miejsce rozwagi zajmowało wszechwładne uczucie, miejsce trzeźwej rachuby egzaltowana fantazya. Cechy te uderzają zwłaszcza w dwóch utworach, niezmiernie na emigracyi popularnych. Były to „Prawdy żywotne narodu polskiego" przez Filareta Prawdowskiego (H. Kamieńskiego) i Karola Sztolcmana „Partyzantka".

„Celem i powołaniem obecnem idei demokratycznej — czytamy w „Prawdach żywotnych" — jest lud polski z letargu ocucić, tak, aby kraj nam przedstawił jedną tylko masę walczącą: aby powstanie przeszło na wielkie rozmiary niewygaśniętej narodowej wojny, gdyż cała ludność, natchniona popędem śmiałego przedsięwzięcia, nie zaś tylko żołnierz w szeregu walczy i gdzie wróg w każdym mieszkańcu, czy to starcu, niedorostku, kobiecie, ma nieprzyjaciela zaciętego, czyhającego na jego zgubę, palącego własne domy i zbiory, byle tylko zniszczyć go potrafił, napadającego nań i we dnie i w nocy, gdzie tylko zebrać się może w dostatecznej sile, aby mu podołać, podpalającego jego wozy i prochy, alarmującego i trapiącego jego obozy, sprzątającego zręcznością lub siłą pojedyńczych żołnierzy, oddalających się od swoich oddziałów, bijącege trafnym myśliwskim strzałem jego dowódców z kryjomej zasadzki, niszczącego przed nim mosty i komunikacye. Takiej wojny żadne urządzenie, żadna organizacya urządzić, stworzyć niezdolna, a tylko taka wojna, dotąd w naszych powstaniach nieznana, może Polskę ocalić. Do tego zaś doprowadzić może obudzenie samodzielności w ludzie, cel i naturalny wypadek wyobrażeń demokratycznych, niechybne następstwo rewolucyi społecznej. Z ludowej myśli wychodzić trzeba, aby ludową zapalić wojnę — a to jest siła, której żadne despotyczne wojsko nie podoła; kraj, który taką

wojnę wyda, stanie się otchłanią dla wszystkich wojsk niewolniczych lub najemniczych, któreby pokalały jego ziemię. A tylko taka wojna ocalić nas może; nikt dzisiaj już o tem nie wątpi, bo w obcą pomoc i dyplomatyczne matactwa nawet w przesądach zestarzeli ludzie wierzyć przestali; głównem więc zadaniem Polski walczącej musi być taką wojnę stworzyć, bo żadnego innego środka nie mamy, aby wyjść z niewoli, a ten jest niechybny".

Trzeba wmyśleć się tylko w ustęp powyższy — zgoła nie najjaskrawszy — aby dostrzedz, że autor eliminuje po prostu wszelkie wojenne działania celowe i uplanowane, że rewolucya rodzi się u niego bezpośrednio z bojowego zapału, ogarniającego masy dzięki propagandzie demokratycznej. Na innem miejscu czytamy istną apoteozę wojny, „któraby wszędzie samowolnie powstała", innemi słowy, któraby jak Pallas z czoła Jowisza wyskoczyła na świat w zbroi, z kopią i puklerzem — wojny, „którą tylko myśl ludowa zapalić może". Jota w jotę to samo, odmiennym tylko, nie demokratyczno-rewolucyjnym, ale pseudo-socyalistycznym żargonem, głosiła polskiemu ludowi, jako jedyną drogę zbawienia, esdecka i lewicowa agitacya za rewolucyi ostatniej.

Pogląd zatem, że „rewolucya zrobić się musi sama" nowy nie jest; starszy on nawet od „Prawd żywotnych". Wyznawcą jego był już Gerwazy z „Pana Tadeusza" w swym lapidarnym wykładzie powstańczej strategii i taktyki: „Z góry i z dołu, wielcy wielkich, małych mali jak zaczniem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali i tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita". Przy takiem szlachecko-konfederackiem pojmowaniu rewolucyi zbrojnej, niewiele lepszem od anarchicznej metody naszych „prawdziwych socyalistów", zbędnym jest oczywiście ład w zbrojnych działaniach, apoteozuje się samowolę poszczególnych oddziałów. Wpływom tego myślowego obłędu uległ nawet generał Józef Bem w swych niezbyt głębokich broszurach „O powstaniu narodowem w Polsce": głosił on tam, że każdy kapitan, komenderujący w danej okolicy „miejscowem powstaniem", ma być „niepodległy od swego sąsiada". Jako okoliczność, tłómaczącą po części niedorzeczne owe nauki dzielnego artylerzysty, podnieść można, że przecież, obok „powstań miejscowych", przewidywał on formacyę „kolumn ruchomych", mających być zawiązkiem regularnych armij. Jeśli jednak o te „powstania miejscowe" idzie, „ojciec Bem" zbliża się w swych pojęciach do teoryi partyzantki, jaką głosili Kamieński i Sztolcman, teoryi, czyniącej z partyzantki coś w rodzaju bestyi apokaliptycznej, która pożera wroga, bez względu na wszelkie kunsztu wojennego prawidła.

Z tąż samą energią, z jaką dawna „Trybuna“ czy „Przedświt“ chłoszczą owo anarchiczne pojmowanie rewolucyi, piętnował niegdyś lekkomyślne apoteozowanie ruchawki najtęższy teoretyk wojskowy naszej emigracyi, Ludwik Mierosławski. Nazywał owe „kokoszej strategii koncepta“ wynikiem pokusy do „zbycia powstania tak zwaną partyzantką, to jest szukaniem nieprzyjaciela gdzie go niema“. „Cygańską strategią“ ochrzcił bohater z pod Wrześni strategię, polegającą na tułaczce po lasach i bagnach, tak udoskonaloną później w roku 1863. Las nie jest zgoła ważnym punktem strategicznym — konstatował z właściwym sobie sarkazmem, krytykując powstanie litewskie z roku 1831. W swych prawidłach dla wojny narodowej przeciwstawiał strategii rozsypki po miejscach niedostępnych strategię koncentrowania się w kierunku najbliższego wroga. „Metoda podjazdów — pisał — jest złudzeniem niezdolnem wytrzymać zdrowego zastanowienia, a tem szkodliwszem, że schlebia zdradliwie wszystkim przywarom narodu i tak już nadto przez rozbiory rozprzężonego w jestestwie i powierzchni swojej... Nie idzie za tem, ażeby rząd i dowódzcy mieli wzbraniać sobie tego rodzaju walki, kiedy i gdzie on zda im się właściwym. Chcę tylko, ażeby wojna podjazdowa nigdy i nigdzie ukonstytuować się nie mogła w kunszt, sprzeczny z planem istotnej kampanii; ażeby się nie wyrodziła na obyczaj niezawisły od woli i rozporządzeń centralnych; ażeby nie rozwielmożniała się kosztem sił, spoistości i karności mas, poddanych impulsyi hetmańskiej; ażeby słowem była tylko jednym z trybów taktycznych, jakie wola przewodząca ma na swoje zawołanie, a nie jakimś wynalazkiem udzielnym i konkurencyą klasycznej strategii“. Stąd też, zdaniem Mierosławskiego, samodzielność oddziałów partyzanckich „ograniczona być musi zawsze potrzebami rdzennej operacyi. W tych tylko granicach spryt partyzanta jest swobodny... Na jakimkolwiek stopniu dojrzałości stoi organizacya powstańcza, masy uważane być powinny zupełnie jak pluton, kompania, pułk, brygada itd. w składzie armii. W tym zaś składzie niema wcale miejsca na udzielne armijki, jak w państwie niema miejsca na udzielne prowincye“.

Przypuszczał w swej broszurce generał Chrzanowski możliwość okresu, w ciągu którego jedyną siłą walczącą będą drobne, znikające po każdej akcyi, oddziałki partyzanckie, pracujące nad rozdrobnieniem i zdezorganizowaniem armii najezdniczej. Pojmował je w ten sposób, jak to faktycznie przeprowadziła Bojowa Organizacya w latach 1905-7. „Może — przypuszcza również Mierosławski — w organizacyi powstania potrzeba będzie zacząć od drobnych oddziałów, nie

mających ze sobą związku i odciętych od władzy centralnej; że zatem w praktyce przyjdzie najprzód do owej właśnie wojny podjazdowej, którą w teoryi gardzę. Zgoda; ale wtedy wojna podjazdowa będzie tylko stanem przechodnim, szczeblem do jej umorzenia, niedoczynem prawdziwej wojny, kalectwem, które jaknajprędzej uleczyć będzie każdego dowódzcy interesem i obowiązkiem". Innemi słowy: walka partyzancka zawsze i wszędzie może być tylko działaniem drugorzędnem, pomocniczem względem toczącej się, lub zamierzanej głównej, masowej akcyi. Nie inaczej pojmowała swe zadania nasza Organizacya Bojowa: zmuszając wroga do rozdrabniania swych sił, do trwonienia ich w policyjnej służbie, budząc ducha wojennego w umysłach ludu, spełniała ona względem zamierzanego masowego zbrojnego powstania rolę taką, jaką podjazdy, wysłane od głównej armii dla niepokojenia boków i tyłów wroga, względem armii tej pełnią.

Nad powstaniem styczniowem ciężyły błędy, popełnione przez myśl emigracyjną, podobnie, jak błędy myśli socyalistycznej, zaciążyły nad ostatnią rewolucyą. Wówczas fatalny wpływ wywarły pisma Kamieńskiego i Sztolcmana. Prowadzono partyzantkę dla partyzantki. Partyzantka zaś sama przez się zwycięstwa dać nie może: wyczerpuje ona siły wroga, ale wyczerpuje i siły narodu, „żadnem zaręczeniem powodzenia nie nagradzając ich wydatku". Z biegiem wydarzeń zatraca powstanie zdolność przejścia od „małej" do „wielkiej" wojny. To stało się właśnie w roku 1863. Wówczas partyzantka, jako forma walki najuporczywsza, bo każda jej klęska dotyka siły walczące na jednym tylko punkcie i w jednym tylko sił owych ułamku, staje się już tylko krwawą demonstracyą zbrojną. Taką demonstracyą było powstanie styczniowe.

Jeśli jednak idzie nie o demonstracyę tylko, o zdemoralizowanie wroga, o wywołanie obcej interwencyi, podniesienie ducha w narodzie; jeśli dąży się istotnie do zwalczenia najazdu i wyrzucenia go z kraju, „zaręczenie powodzenia" wyniknąć może jedynie z niezwłocznego masowego powstania, w konsekwencyi zaś, z działania zbrojną masą, przetwarzaną coprędzej, w myśl nieprzedawnionych metod Wielkiej Rewolucyi, w regularną armię. Partyzantka schodzi wówczas na miejsce, wyznaczone jej przez teoryę i praktykę regularnej wojny: staje się wojny tej służebnicą.

W tych granicach trzymana partyzantka ma w historyi wojen swoje świetne karty. Dość tu będzie, gdy wspomnimy najświeższą: japońską wyprawę partyzancką przed bitwą pod Mukdenem w roku 1905 pod Charbin. Dwa oddziały — jeden liczył 100, drugi 200 koni — pod dowództwem podpuł-

kownika Naganumy i majora Hasegawy, w ciągu trzech miesięcy (styczeń, luty i marzec) operowały na tyłach armii nieprzyjacielskiej, grożąc głównej linii komunikacyjnej, która łączyła Rosyan z ich podstawą operacyjną — kolei mandżurskiej. Ku obronie komunikacyi — istotnie w wielu punktach uszkadzanych i niszczonych — musieli Rosyanie oderwać od swej masy bojowej, w przeddzień rozstrzygającej bitwy, całą dywizyę piechoty, brygadę kawaleryi i sporo dział. Nie udaremnili przez to w zupełności śmiałych przedsięwzięć japońskich podjazdów, które przedrzeć się zdołały zwycięsko do swojej armii.

Jeśli zwykła strategia nie może lekceważyć wojny partyzanckiej, to tem wyżej szacować ją musi strategia rewolucyjna. W kampaniach pierwszej republiki i Napoleona, prowadzonych przeciw regularnym armiom, akcye partyzanckie stanowią małoważne epizody; nadają one natomiast charakter zgoła odmienny i niezmiernie uciążliwy wojnie hiszpańskiej, odkąd sfanatyzowany lud rozpoczął swą geryllę — popieraną zresztą stale korpusami hiszpańskimi i angielskimi, wojującymi w sposób prawidłowy. Podobnież nowego, niezmiernie ciężkiego charakteru nabiera wojna w Tyrolu (w latach 1797 i 1809), wskutek udziału w niej fanatycznie lojalnego chłopa. We Francyi roku 1870-1 rozwija się partyzantka potężnie w drugim, republikańskim peryodzie kampanii, gdy wojna stała się narodową, gdy pojawiły się powstańcze „partye“ wolnych strzelców na tyłach wrogich armij. Ogromna rola, jaką partyzantka odegrała w wojnie burskiej, wiąże się również z powstańczym i narodowym charakterem tej wojny. Związek ten naturalny partyzantki z powstaniem stąd wypływa, iż lud, przejęty nienawiścią ku najazdowi, pozbawiony zaś regularnej siły wojennej, lub przeciętą mając styczność z główną zbrojnią narodową, nowej zaś armii stworzyć, z tych lub owych przyczyn, nie będąc zdolny, znajduje w partyzantce najłatwiejszy, a w niektórych razach jedyny, sposób działania. Za ogólną zasadę można przyjąć, że w momencie wybuchu rewolucyi zbrojnej te okolice będą miały prawo i obowiązek rozwinąć u siebie wojnę podjazdową, którym stan rewolucyjnej organizacyi, lub olbrzymia przewaga sił nieprzyjacielskich, nie pozwoli na masowe powstanie. Działania jednak tworzących się partyj kierować się muszą według potrzeb głównej akcyi wojennej i urzeczywistniać plan z góry, świadomie powzięty, a związany integralnie z ogólnym planem kampanii.

Taka rola przypadła w udziale zaborowi pruskiemu — Wielkopolsce — w czasie insurekcyi pod naczelnictwem Kościuszki. Przygnieciona w pierwiastkowym okresie powstania

całą masą kilkudziesięciotysięcznej pruskiej armii, porwała ta dzielnica za broń wówczas dopiero, gdy armia ta uwięziona już była bojem o szańce Warszawy. Grzeszne to opóźnienie powetowali po części powstańcy wielkopolscy znakomitą dywersyą na tyłach wroga. Drobny napozór czyn kasztelana Mniewskiego, który na czele stu ludzi opanował wielkie transporty amunicyi, ciągnięte Wisłą z Grudziądza do pruskiego obozu — wywołał następstwa niesłychane: zadecydował on w ostatniej instancyi o sromotnym odwrocie króla pruskiego z pod Warszawy. Ażeby wzmocnić wielkopolskie powstanie, zagrożone teraz przez całą masę cofających się najezdników, wyprawił Naczelnik dywizyę trzechtysięczną pod generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim. Znakomity ten partyzant przedarł się na tyły ustępującego wroga; stosując w najszerszym zakresie modne naówczas omijające manewry wojenne, marsze i kontramarsze, unikając bitwy bez zapewnionych poważnych korzyści, a nigdy nie tracąc czucia z wrogiem, obznajomiony znakomicie z terenem i z dyslokacyą sił nieprzyjacielskich, sam nieuchwytny, niezbadany, „jak chytry lis zawsze bogaty w pomysły i podstępy“, „hypnotyzował wroga swą rzekomą siłą“, zmuszał go do mozolnej, długiej, a bezskutecznej obławy, łączące się z dywizyą partye powstańcze wdrażał w częstych, a drobnych potyczkach do żołnierskiego rzemiosła, przedewszystkiem zaś, zmuszony będąc do partyzantki, „prowadził ją tak, że wszystkie drobne akcye wiązały się ze sobą i prowadziły do wspólnego celu“. Celem tym było związanie strategiczne armii pruskiej i zatrzymanie jej w oddaleniu od głównego teatru wojny. Cel ten został osiągnięty w sposób niezrównany. Czterdzieści tysięcy Prusaków w ciągu kilku tygodni nie brało udziału w walce z główną powstańczą siłą, skupiając wszystkie siły, wytężając całą swą baczność na upolowanie i zgniecenie tego dużego, kilkutysięcznego podjazdu. (Skałkowski: „Jan Henryk Dąbrowski“, tom I). Takie mogą być owoce rozumnie i planowo prowadzonej partyzantki.

„Skoro raz metoda gromadności regulaminowej i nieustannej dosiebności przeważy w obyczajach powstania, tak, że się ona stanie przykazaniem fundamentalnem dla każdego oddziału i dla każdego przypuszczenia — natenczas dopiero metoda podjazdowa przestanie być niepokojącą dla jedności rewolucyjnej, a jako jeden z pospolitych trybów kunsztu wojennego, jako przewodnica i porucznica wojny regularnej, wojnie tej niezawodnie odda przysługi, żadną inną bronią niewyręczalne“, *Stach Zawierucha.*

Królestwo Polskie w budżecie rosyjskim.

Od r. 1867 Królestwo Polskie nie ma własnego skarbu ani budżetu. Dochody i wydatki Królestwa „organicznie“ są wcielone do budżetu ogólno-państwowego. Wyodrębnienie ich tedy nie jest rzeczą łatwą, wymaga mozolnych poszukiwań i obliczeń, które nieraz mogą dawać tylko wyniki przybliżone, nie zaś zupełnie ścisłe. Jednakże zdanie sobie sprawy z finansowej wydajności Królestwa jest zadaniem tak ciekawem i doniosłem, że w ostatnich czasach żywo się niem zajmowano, zarówno po stronie polskiej, jak i rosyjskiej. Coprawda, rosyjskie stronnictwa postępowe bardzo mało zaprzątały się tą kwestyą, jak i innemi zresztą sprawami zachodnich kresów. Natomiast przedstawiciele rządu i różnego rodzaju gadzinowcy rosyjscy nie przestają jęczeć, że niewdzięczne „kresy“ wyzyskują świętą Rosyę, że płacą mało, a dostają w zamian dużo, zbyt dużo. „Nowoje Wremia“ pewnego razu gorzko zapłakało z tego powodu, że Polacy zbyt mało piją wódki i w ten sposób krzywdzą skarb. Z trybuny dumskiej, z łamów pism, z broszur prywatnych i półurzędowych, na całą Rosyę rozlegają się narzekania, jako Królestwo góruje nad Rosyą siecią dróg kolejowych i szosowych, tudzież korzyściami z postoju — licznej armii. Urągając oczywistości, z niesłychanym tupetem fałszując cyfry, taki Polenow, wiceminister rolnictwa, mógł się wyrazić z trybuny dumskiej: „W tym czasie, gdy w guberniach priwiślańskich na każdy rubel, który wpływał do kas rządowych, w postaci dochodów skarbu, kasy te wydatkowały 3 rb. 30 kop....“ !!

Dajmy jednak pokój tym biadaniom wilków, że krzywdzone są przez jagnięta. Niechaj ich p. Władysław Grabski, z którego rozprawki [1]) wyjęliśmy powyższą cytatę, przekonywa łagodnie i potulnie, że się mylą. Nam chodzi o co innego: o rzetelną wymowę liczb, aby one świadczyły, jak i na polu finansowem jesteśmy pokrzywdzeni przez rząd najezdniczy, przez organiczne wcielenie do państwa rosyjskiego. Materyały, zebrane i zbadane przez pp. Żukowskiego i Grabskiego [2]), rzucają na tę sprawę jasne światło.

Ogólny obraz finansów Królestwa można ułożyć na

---

[1]) „Bilans Królestwa Polskiego w finansach państwa rosyjskiego“. Warszawa 1909.

[2]) Wł. Żukowski: „Dochody i wydatki państwowe w Królestwie Polskiem“. Warszawa 1907. Wł. Grabski, wyżej przytoczona rozprawka oraz: „Materyały w sprawie włościańskiej“ II. Warszawa 1910. „Dannyja

podstawie sprawozdań kontroli państwowej, w sprawozdaniach tych bowiem dochody i wydatki skarbowe (chociaż nie wszystkie), ułożone są według gubernij. Odrazu, na pierwszy rzut oka, okazuje się z tego surowego materyału danych kasowych, że Królestwo stale daje skarbowi nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Nadwyżka ta wynosiła

	nad zwycz. wyd.	nad zwycz. i nadzwycz. wyd.
w r. 1901 . .	22.766 tys.	17.636 tys.
„ „ 1902 . .	28.643 „	26.099 „
„ „ 1903 . .	31.214 „	29.122 „
„ „ 1904 . .	24.875 „	14.966 „
„ „ 1905 . .	15.751 „	8.406 „
„ „ 1907 . .	43.090 „	38.783 „
„ „ 1908 . .	37.326 „	32.837 „

Dochody skarbowe z Królestwa zmniejszyły się tylko w latach „nienormalnych“: 1904 i 1905, deficyt zaś był tylko w. r. 1905 z powodu znacznego wzrostu wydatków nadzwyczajnych. „Normalnie“ zaś Królestwo daje skarbowi znaczny czysty zysk; nadwyżka dochodów nad wydatkami staje się zwłaszcza jaskrawą w dobie porewolucyjnej. Świadczy to o dążeniu do coraz większego wyzyskiwania finansowego „kresów“, zgodnie zresztą z całokształtem nacyonalistycznej polityki rządowej.

Dane powyższe mają wartość porównawczą dla zestawienia wyników finansowych poszczególnych lat. Nie mają one jednak wartości bezwzględnej, nie dają zupełnie prawdziwego obrazu. Po pierwsze, część podatków pośrednich i ceł, płynących do kas Królestwa, obciąża spożywców w Cesarstwie (towary, idące transito do Cesarstwa, wywóz cukru); odwrotnie, Królestwo sprowadza niektóre towary, opodatkowane lub oclone w Cesarstwie (nafta, zapałki, tytoń, herbata). Powtóre, niektóre dochody skarbowe w sprawozdaniach kontroli nie są podzielone według gubernij (zwłaszcza dochód z kolei skarbowych, z Banku państwa, tudzież inne drobniejsze). Oto są główne poprawki, które uwzględnić należy. P. Żukowski dokonał tych nader żmudnych obliczeń i oto do jakich doszedł wniosków: „Do kas Królestwa wpływa corocznie (średnio w pięcioleciu 1901—1905) suma (licząc z dochodami

o geograficzeskom raspredielenji gosudarstwiennych dochodow i raschodow w 1908—1910 gg“. Petersburg 1910, „Zapiska“ posła Grabskiego w sprawie zrównania podatku od nieruchomości w Królestwie i Cesarstwie.

kolejowymi) około 155 mil. rubli. Z tej sumy jako wpływ Królestwa należy porachować 152·8 mil. rubli. Z tej ostatniej sumy skarb wydatkuje w Królestwie samem... około 109 mil. rubli, z doliczeniem zaś wydatków kolei petersbursko-warszawskiej (na terytoryum Królestwa) około 110·5". Nadwyżka tedy dochodów nad wydatkami wynosi średnio **42·3 mil.** Jeżeli, idąc za p. Żukowskim, odliczymy od tej sumy proporcyonalny udział Królestwa w opłacie pożyczek i w utrzymaniu centralnych instytucyj państwowych, to jeszcze pozostaje suma 14 mil. rubli nadwyżki. Zaznaczmy tu, że w owem pięcioleciu, które posłużyło za podstawę do wywodów, są dwa lata niepomyślne dla skarbu : 1904 i 1905. Gdyby brać pod uwagę tylko lata normalne, to nadwyżka okazałaby się znacznie wyższą.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej obciążeniu podatkowemu Królestwa. Co się przedewszystkiem rzuca w oczy, to wyższa norma podatków gruntowych i od nieruchomości w Królestwie, w porównaniu z Cesarstwem. Tak np. w r. 1907 Królestwo z ogólnej sumy podatków gruntowych 22.227 tys. płaciło 8.867 tys., czyli **39**%, podczas gdy stosunek ludnościowy wynosi tylko 8%. W stosunku do obszaru i do wartości gruntów okazuje się, że wysokość podatków gruntowych w Królestwie jest 8 razy większą niż w Cesarstwie, już po wzięciu pod uwagę tego, że wartość gruntu u nas jest większa, niż w Rosyi (114 rb. za diesiatynę zamiast 76). „Wartość gruntów w Królestwie stanowi 1/13 tejże wartości w Rosyi... podatki... stanowią 8/13" (Grabski). Dawniej stosunek ten w obciążeniu gruntów podatkami nie był tak rażący wobec istnienia w Cesarstwie t. zw. opłat wykupowych, poważnie obciążających grunta włościańskie. Rewolucya jednak zdjęła ten ciężar z bark włościan rosyjskich, podczas gdy u nas opodatkowanie gruntów pozostało w dawnej wysokości. Nie tak jaskrawe, ale również poważne są różnice w opodatkowaniu nieruchomości miejskich. Od r. 1904 w Królestwie istnieje jednolity podatek od nieruchomości miejskich, zastępujący dawny podatek podymny i kontyngens liwerunkowy. Podatek ten wynosi 10% czystego dochodu z budynków. Tymczasem, jak oblicza p. Grabski, w Cesarstwie w r. 1904 odpowiedni podatek wynosił tylko 2·5% czystego dochodu z budynków, był więc 4 razy niższy. Nowa ustawa, niedawno przyjęta przez Dumę, podatek ten ustaliła w wysokości 6% od czystego dochodu, przyczem jednak w Królestwie pozostawiono dawną normę 10%-ową. Po wielkich korowodach i utarczkach z przedstawicielami rządu i czarnej sotni, p. Grabskiemu udało się wytargować rezolucyę, że ta

różnica w normie podatkowej ma istnieć aż do czasu wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie[1]).

Tak więc — z krzywdą Królestwa — istnieje nierówność w opodatkowaniu własności nieruchomej. W innych kategoryach podatkowych nierówności tej niema; ponieważ jednak Królestwo jest krajem, wyżej rozwiniętym ekonomicznie od Rosyi, przeto na głowę wypada tu więcej podatków pośrednich i niektórych opłat, jak np. stemple. P. Żukowski oblicza, że Królestwo płaci 12% całej sumy podatków pośrednich i ceł, 11% całej sumy opłat stemplowych. Jest to stosunek wyższy od stosunku ludnościowego, który wynosi 8%.

Z obliczeń p. Żukowskiego wynika, że w pięcioleciu 1901—1905 podatki w Królestwie, razem policzone, wynosiły około 10·9% ogółu podatków. Jednakże, w późniejszych latach, stosunek ten zmienił się na naszą niekorzyść. W Cesarstwie bowiem znikły opłaty wykupowe, natomiast nasz udział w płaceniu podatków pośrednich i ceł, jak się zdaje, wzrósł. Stosując metodę obliczeń Żukowskiego do danych z 1908 r., dochodzimy do wniosku, że udział Królestwa w podatkach całego państwa wynosił w tym roku około 12·8%.

Udział ten zmniejszy się, jeżeli uwzględnimy w kategoryi podatków pośrednich monopol wódczany, co jest całkiem właściwem, ponieważ monopol działa zupełnie jak podatek pośredni, na dobitkę niezmiernie wysoki. Otóż istotnie gorzałka jest jedynym przedmiotem podatkowym, który wyrównywa nieco opodatkowanie Królestwa i Cesarstwa. Dochód z monopolu od r. 1901 do 1903 wzrastał u nas bardzo nieznacznie, a w r. 1904 i 1905 zmniejszył się wcale poważnie. Dochód ten wynosił:

w r.	1903	32.482	tys. rb.	czyli	5·9%	doch. w całem państwie
„ „	1904	31.040	„ „	„	5·6%	„ „ „
„ „	1905	30.358	„ „	„	4·9%	„ „ „

Postać rzeczy zmienia się na gorsze w r. 1906 i w następnych, kiedy w Królestwie znowu zaczęto więcej pić. W r. 1908 dochód z monopolu w Królestwie wynosił już 40.523 tys. rb., ale, bądź co bądź, pozostawał w stosunku do całego państwa na poziomie niższym (5·7%) od stosunku

[1]) P. Grabski, żądając zniżki tego podatku, występował jak prawdziwy „chodataj“, dla którego wszelkie argumenty są dobre, byleby przyjaźniej usposobiły tych, od kogo sprawa zależy. Jaskrawo zaznaczał swoje stanowisko „ogólno-państwowe“, ciągle podkreślał potrzebę jednolitej polityki finansowej, która nie dopuszcza różnych norm opodatkowania w różnych prowincyach tego samego państwa. Obłuda jest tu aż nadto wyraźna, bo przecież p. Grabski nie żądałby z taką emfazą sprowadzenia podatku do wspólnej normy, gdyby on przypadkiem w Królestwie był niższy. Następnie, p. Grabski,

ludnościowego. Jeżeli tedy uwzględnimy monopol wódczany, to obciążenie Królestwa w r. 1908 wyniesie 9,6% obciążenia całego państwa. Mniejsze spożycie wódki łagodzi tedy różnicę w obciążeniu podatkowem, ale jej wcale nie usuwa.

Najjaskrawiej jednak wyzyskiwanie Królestwa przez skarb rosyjski uwydatnia się, gdy przechodzimy do rozpatrywania wydatków państwowych. Rząd nie dba zupełnie o zaspokojenie potrzeb kulturalnych i gospodarczych kraju, jedynym probierzem jego polityki rozchodowej w Królestwie jest wzmacnianie rządów knuta i wyciskanie jak najwięcej pieniędzy na cele „ogólno państwowe". Weźmy np. oświatę. Nie mówimy już o tem, że cały kierunek tej oświaty jest wprost i w każdym szczególe wrogi krajowi. Ale liczby rzucają ciekawe światło na niektóre strony tej działalności „oświatowej". Wydatki ministeryum oświaty w Królestwie stale się zmiejszają. Wydatki te w stosunku do całego państwa wynosiły:

w r.	1901	8·33%
„ „	1902	7·90%
„ „	1903	7·56%
„ „	1904	7·12%
„ „	1905	7·00%
„ „	1908	6·30%

P. Grabski ułożył bardzo ciekawe tablice, zawierające zestawienie wydatków skarbowych na oświatę w ostatnich latach. Analizując budżety na r. 1909 i 1910 i wyławiając z różnych działów wydatki na szkolnictwo [1]), przekonał się, że wydatki te wynoszą na głowę ludności: w 50 gub. Rosyi europejskiej 45 kop., w Rosyi azyatyckiej 28·9 kop., w Królestwie 26·5 kop. Różnica ta tłómaczy się głównie różnicą w wydatkach na szkoły początkowe i niższe specyalne. Podczas gdy w Rosyi europejskiej na głowę ludności wypada wydatków na szkoły niższe specyalne i na początkowe 3·4 i 19·5 kop., w Rosyi azyatyckiej 1·6 i 12·8 kop., to w Królestwie odpowiednie liczby wynoszą 0·7 i 6·6 kop. Zaznaczyć tu jeszcze należy, że z 746.618 rb., przeznaczonych ze skarbu na szkolnictwo ludowe w Królestwie, 110.631 rb. idzie na szkółki popskie, cerkiewno-parafialne! Z 76.324 rb,, idących ze skarbu na niższe szkoły specyalne w Królestwie,

---

wychwalając „jednolitość podatkową", zupełnie zapomniał o — projekcie autonomicznym „Koła polskiego", który to projekt ustanawianie podatków bezpośrednich w Królestwie powierza sejmowi warszawskiemu, a więc wprowadza niejednolitość do dziedziny finansowej. Ale „chodataj" n.-decki bardzo łatwo zapomina o zasadach...

[1]) Bez szkół wojskowych i duchownych tudzież bez zaliczenia ogólnych wydatków administracyjnych na szkoły.

31.652 rb. przeznaczone są na dwuklasowe szkoły św. Synodu! Na jedną szkołę początkową ministeryum oświaty ze skarbu szło: w Rosyi europejskiej 600 rb.[1]), w Rosyi azyatyckiej 708 rb., w Królestwie 152 rb. Natomiast hojnie są u nas uposażone szkółki cerkiewne: podczas gdy w Rosyi europejskiej Synod na jedną taką szkółkę wydaje 163 rb., w Rosyi azyatyckiej 194 rb., to u nas wydatek ten wynosi 300 rb.

Na szkółki tedy prawosławne rząd u nas pieniędzy nie szczędzi. Nie szczędzi ich również na biurokracyę, zawiadującą oświatą. Podczas gdy wydatki na szkoły (prócz właśnie prawosławnych) są u nas bez porównania niższe, niż w Rosyi, wydatki administracyjne szkolne są stosunkowo wyższe. Utrzymanie warszawskiego okręgu naukowego w r. 1910 wynosiło przeszło 15% sumy, przeznaczonej na utrzymanie okręgów naukowych w Rosyi europejskiej (stosunek ludnościowy jest 10%). Utrzymanie zaś dyrekcyi i inspekcyi szkół ludowych w Królestwie wynosiło 14% odpowiedniej pozycyi budżetowej w Rosyi europejskiej[2]).

Ciekawa jest również tablica, ułożona przez p. Grabskiego, a zawierająca wydatki skarbowe na cele lekarskie i dobroczynne. Jeżeli uwzględnimy tylko bezpośrednie wydatki skarbu na te cele, to okaże się, że Królestwo z tej sumy otrzymuje nie więcej jak 3·6%. Ale prócz tego w Cesarstwie działają różne filantropijne instytucye im. cesarzowej Maryi, które w rzeczywistości są instytucyami państwowemi. Jeżeli policzymy i te fundusze, to upośledzenie Królestwa wystąpi jeszcze jaśniej: na głowę ludności wypadnie wydatków filantropijnych i lekarskich państwowych — w Rosyi europejskiej 4·9 kop., w Rosyi azyatyckiej 3·1 kop., w Królestwie 1·2 kop.

Warta jest również wzmianki piecza rządowa nad naszem rolnictwem. Wydatki w Królestwie ministeryum rolnictwa stale zmiejszają się w stosunku do wydatków w całem państwie. Wynosiły one:

w r. 1901	2·98%	wydatków	w państwie
„ „ 1902	2·74%	„	„
„ „ 1903	2·02%	„	„
„ „ 1904	2·20%	„	„

[1]) Przed r. 1908. W następnych latach wydatki skarbu na szkolnictwo w Rosyi znacznie wzrosły.

[2]) Niektóre pozycye, np. dodatki do pensyj, zapomogi na wychowanie dzieci itp. rusyfikacyjne fundusze, nie są podzielone według gubernij. Gdyby można było uwzględnić te fundusze, to obraz byłby jeszcze smutniejszy.

w r. 1905 1·60% wydatków w państwie
„ „ 1908 1.30% „ „

W r. 1907 na popieranie rolnictwa (szkoły rolnicze, wydawnictwa, instruktorzy, melioracye itp.) rząd przeznaczył 5,025.244 rb. Z tego Królestwo otrzymało — 9.500 rb., czyli 0·002-ą część... Przytem z owych 9.500 rb. 5 tys. przeznaczono na... subsydya dla dwóch szkół gospodarstwa domowego przy klasztorach prawosławnych w gub. siedleckiej... W budżecie na r. 1909 wydatek na potrzeby rolnicze Królestwa cokolwiek wzrósł, wynosi bowiem 18.693 rb., czyli 0·0036-ą część ogółu tych wydatków... Ale, po za powyższymi wydatkami na potrzeby rolnicze, nader mizernymi wogóle, a u nas wprost śmiesznie maleńkimi, rząd w Rosyi przeznacza bardzo poważne sumy na przesiedlanie włościan oraz na komasacyę i urządzanie parcel włościańskich (Stołypinowskie rozwiązanie kwestyi rolnej!). Królestwa wydatki te zupełnie nie dotyczą, a wynosiły one w budżecie na rok 1910 — 43 mil. (25 mil. na przesiedlenie i 18 mil. na urządzenie włościan w Rosyi europejskiej).

Co się tyczy kolei żelaznych, to wprost dzikim i na niczem nieopartym jest pogląd, jakoby Królestwo w tej dziedzinie było „uprzywilejowane“. P. Żukowski, badając tę sprawę, doszedł do wniosku, że „pod względem zaspokojenia swych potrzeb komunikacyjnych Królestwo stoi dopiero na ósmem miejscu wśród rozmaitych prowincyj państwa rosyjskiego i daleko jest gorzej uposażone od Galicyi, nie mówiąc już o Księstwie Poznańskiem“. Jednym z dowodów upośledzenia Królestwa jest fakt, że na ulepszenia i dodatkowe budowy kolejowe skarb do r. 1905 wydał mniej niż 3% użytych na to w całem państwie funduszów: należy zaś mieć na uwadze, że przestrzeń toru, należącego do skarbu, stanowi w Królestwie 5% wszystkich skarbowych kolei. P. Grabski oblicza, że w r. 1908 na jednego mieszkańca wypadało wydatków komunikacyjnych w całem państwie 3 rb. 4 kop., w Królestwie zaś tylko 2 rb. 8 kop., czyli o 32% mniej. Z 19 okręgów, na które pod względem gospodarczym można podzielić państwo, Królestwo co do wydatków komunikacyjnych skarbowych (nie licząc morskich) stało na 13-em miejscu.

Jedynie w zakresie wydatków na drogi szosowe i rzeczne Królestwo stosunkowo lepiej jest uposażone od Rosyi (w Królestwie na 1 mieszkańca 28·8 kop., w Rosyi europ. 15·5 kop., w Rosyi azyatyckiej 21·9 kop.). Co się tyczy szos, to rozstrzygają tu głównie względy strategiczne, zresztą Królestwo zawdzięcza je przeważnie administracyi krajowej z przed r. 1864. Co się zaś tyczy dróg wodnych, to wydatki na ten

cel, chociaż nieco wyższe stosunkowo niż w Rosyi, są tak mizerne, że nic krajowi nie dają. Jest to jakaś bezmyślna łatanina, jakieś pozory robót, które nic nie poprawiają, w niczem rozpaczliwego stanu naszych rzek nie zmieniają.

Przeszliśmy główne kategorye t. zw. wydatków produkcyjnych i wszędzie widzieliśmy jednaki obraz: niesłychanego zaniedbania i upośledzenia. Prawdziwa zaś treść, istotne zadanie i punkt ciężkości budżetu rosyjskiego w Królestwie wyrażają się w następujących liczbach, które przytaczamy, zgodnie z obliczeniami p. Żukowskiego: 35 mil. rb. na czynownictwo rosyjskie [1]), 43'6 mil. na wojsko rosyjskie, 42'3 mil. na potrzeby państwa rosyjskiego po za granicami Królestwa.

Res.

Szkoła centralna P. P. S.

Rok ten był o tyle dla nas korzystny, że udało nam się, w krótkim czasie po zamknięciu jednej szkoły centralnej, otworzyć drugą. Jest to zatem czwarta z rzędu szkoła centralna partyi naszej. Wszystkie one wypuściły około 60 uczniów, z których znaczna część poszła do bezpośredniej roboty partyjnej. Zauważymy przy sposobności, że i szkoły lokalne daleko intensywniej są prowadzone niż dawniej, mają lepiej opracowany program wykładów, wykładowcom stawiane są wyższe wymagania, a uczniowie obowiązani są uczęszczać regularnie i wymagany jest od nich wyższy niż dawniej cenzus przygotowania. Zaś oprócz szkół centralnych i lokalnych zorganizowana została tego roku jeszcze szkoła bojowo-agitacyjna przy Wydziale Bojowym, z programem, podobnym do programu szkół centralnych, różniąca się od nich tylko bardziej popularnym sposobem wykładania i mniejszą ilością wykładów.

Czwarta szkoła centralna, jak i poprzednia, posiadała wykłady obu typów: bojowe i agitacyjne. System wykładania o tyle tylko został zmieniony (na podstawie doświadczenia), że wykłady nie były przeplatane, ale odbył się najprzód kurs bojowo-wojskowy, później agitacyjny. Dyscyplina stosowana była jeszcze ściślej niż poprzednio, przyczem przyznać należy, że wykroczeń ważniejszych przeciwko regulaminowi zupełnie nie było.

---

[1]) „Królestwo opłaca 25 mil. urzędnikom w administracyi ogólnej, z jakie 10 mil. na kolejach i w administracyi inwestycyjnej, w sumie jakie 35 mil. rocznie".

Program szkoły był następujący:

I. Kurs bojowo-wojskowy:

1. Wykład o broni (brauning, mauzer, karabin rosyjski, karabin maszynowy, armata) — 6 godzin wykład i 6 godzin repetitoryum.
2. Materyały wybuchowe — 3 godz. wykł., 2 g. rep.
3. Historya Organizacyi Bojowej — 3 godz. wykł.
4. Mapy i plany — 3 godz. wykł., 2 godz. rep.
5. Fortyfikacya — 3 godz. wykł., 2 godz. rep.
6. Geografia militarna — 4 godz. wykł., 6 godz. rep.
7. Taktyka — 10 godz. wykł., 14 godz. rep.
8. Zarys przyszłej rewolucyi — 5 godz. wykł., 6 g. rep.
9. Przykłady z historyi wojennej — 3 g. wykł.

Ćwiczenia praktyczne: *a*) ćwiczenia z bronią 11 godz., *b*) musztra polowa 19 godz., *c*) wywiady 5 godz., *d*) manewry $3^1/_2$ doby, *e*) strzelanie 3 razy.

Razem: wykładów 40 godz., repetitoryów 38 godz., ćwiczeń praktycznych 111 godzin.

II. Kurs agitatacyjny:

1. Historya socyalizmu międzynarodowego — 9 godz. wykł., 4 godz. rep.
2. Prawo konstytucyjne — 5 godz. wykł., 3 godz. rep.
3. Statystyka Królestwa Polskiego — 1 godz. wykł., 1 godz. rep.
4. Stosunki rosyjskie (rys historyczny zaborów; „Kresy“ i ich stosunki narodowościowe; ewolucya społeczna i stan obecny; dane statystyczne; ruch opozycyjny do wojny japońskiej; obecne stosunki partyjne w Rosyi i na „Kresach“) — 16 godz. wykł., 4 godz. rep.
5. Cechy charakterystyczne ideologii P. P. S. — 5 godz. wykł., 2 godz. rep.
6. Rozwój polskich partyj politycznych po r. 1863 — 3 godz. wykł., 2 godz. rep.
7. Zasady socyalizmu — 8 g. wykł., 3 godz. rep.
8. Zasady organizacyi politycznej i obowiązki funkcyonaryusza partyjnego — 3 godz. wykł.
9. Stosunki polskie po za Królestwem w zaborze rosyjskim i za kordonem — 6 godz. wykł., 4 godz. rep.

Razem wykładów 56 godz., repetitoryów 23 godz.

Ogółem wykłady zajęły 96 godzin, repetitorya 61 godzin, ćwiczenia praktyczne 111 godzin.

LUŹNE NOTATKI.

Wybiegi bankrutów politycznych. — Chamstwo tryumfujące i chamstwo pokorne. — Endecki patryotyzm. — Esdecy i Finlandya. — Równouprawnienie języka żydowskiego. □ Koszty lokautu szwedzkiego. — „Nowy skandalik“. — Socyalizm w cyfrach. — Nowy naród.

Wybiegi bankrutów politycznych. Znany beletrysta francuski Daudet opisuje w jednej ze swych powieści finansistę, któremu przestają się powodzić jego złodziejskie spekulacye i który robi rozpaczliwe usiłowania, aby utrzymać się na powierzchni wody. Nie będąc już w stanie podjąć się większych przedsiębiorstw, stawia on wszystko na kartę, byle coś uratować. Nie udaje mu się to i ostatecznie ginie on, utraciwszy i majątek i dobre imię. W podobnem do tego daudetowskiego „nababa“ położeniu, znajduje się „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy“. Partyjka ta, dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności, wyrosła i spotężniała w ciągu lat 1905 i 1906. Przedtem była ona „niczem“, jak się sama do tego przyznaje. Potem, gdy się warunki zmieniły, wróciła znowu do normalnego stanu, t. j. do nicości. Ta zmiana warunków polega między innemi na tem, że gdy dawniej, przed laty czterema, esdectwu nikt się nie przeciwstawiał (z powodu spaczenia kierunku pepeesowego przez ówczesnych gospodarzy w partyi naszej — lewicowców), to dziś odrodziła się u nas partya socyalistyczna. Ideologia esdectwa, będąca mieszaniną zwulgaryzowanego syndykalistycznego anarchizmu z drobnomieszczańskim nacyonalizmem litwackim, takie dostaje od paru lat cięgi ze strony partyi socyalistycznej, że wyparta jest z wszystkich swych pozycyj i imponuje dziś już tylko garstce fanatyków o zmanierowanym doszczętnie mózgu. Doprowadzeni do wściekłości tem swem bankructwem idejowem esdecy, czując zupełną swą bezsilność na polu teoryi socyalizmu, jak każdy bankrut chwytają się rozpaczliwych środków, w nadziei, że w ten sposób odzyskają choć część utraconej popularności.

Tem się objaśnia, że w ostatnich czasach esdecy, nie będąc w stanie prowadzić z nami polemiki idejowej, uciekają się stale do napaści osobistych, do oszczerstw, wreszcie do najzwyklejszych denuncyacyj i wprowadzają do sfery stosunków międzypartyjnych zgniliznę, która wstręt i oburzenie w każdym uczciwym człowieku budzić musi. Skutki takiego postępowania pokazują się już zresztą naocznie. Nas to błoto, które leje się z otwartych śluz organów esdeckich, nie dotyka wcale, ale we własnych szeregach „Socyaldemokracyi“ zaszczepiony został jad chwytania się wszelkich, choćby najbrudniejszych środków, dla zwalczania się wzajemnego. Gdy się weźmie do ręki utwory polemiczne kłócących się frakcyj esdeckich, to ma się wrażenie, że się podniosło pokrywę kloaki, tak roi się tam od wzajemnych zarzutów „zbrodni“, „demoralizacyi“, „oszustwa“, aż do... „frymarczenia swem ciałem“ kierowniczek tej osobliwej „partyi“. I gdyby kto zechciał wydobyć z zapomnienia wszystkie te — nazwawszy je po imieniu — świństwa, to ładnyby się obraz z tego utworzył! Oczywiście, że my tego robić nie będziemy.

Moglibyśmy tak samo zachować się względem zarzutów esdeckich, skierowanych w naszą stronę. Ale są one tak charakterystyczne dla sposobu myślenia i taktyki esdectwa, że wolimy je powtórzyć. Oto w ostatnim numerze „regularnie wychodzącego“ Przeglądu Soc. Dem. (który pojawił się w 6 miesięcy po wyjściu numeru przedostatniego) znajdujemy artykuł p. Warskiego, zatytułowany: „Socyaliści polscy do usług japońskiego szpiega wojskowego“. W artykule tym p. Warski rozdziera swe szaty i posypuje głowę popiołem z powodu, iż dowiedział się o „niesłychanie poniżającym czynie“ P. P. S.; szczęście posłużyło mu bowiem i znalazł on „autentyczne dokumenty“, z których okazuje się „dowodnie“, że P. P. S. czerpała w r. 1905 środki na swe cele bojowe z rąk pewnego pułkownika

japońskiego. O tym, tak niesłychanie zbrodniczym fakcie p. W. wie z „broszury w języku francuskim p. n. „Le revers de la révolution“ (Odwrotna strona rewolucyi), wydanej przez „Gołos Prawdy“, były organ prawicowych październikowców“. W broszurze owej „stwierdzone jest dokumentalnie“, że P. P. S. otrzymała 5.000 sztuk broni, wartości 4.000 funtów angielskich, czyli około 40.000 rb. Co gorsze *z facsimile* listów, umieszczonych w broszurze, widać, że agent japoński „umiał bardzo nalegać i żądać czynów. I oto na placu Grzybowskim robi się nagle awantura, bezmyślna strzelanina, urządzona przez P. P. S.“ itd. itd.

Nie dziwi nas to wcale, że p. Warski nie mógł, po przeczytaniu broszury, powstrzymać się od wylania swych uczuć na papier. Cała jego umysłowość tak jest przesiąknięta myślą o zjednoczeniu Polski z Rosyą, że mimowoli staje się on patryotą rosyjskim. Przyjmowanie broni lub pieniędzy od wroga państwa rosyjskiego, od wroga, toczącego z tem państwem wojnę, wydaje mu się czemś tak potwornem, iż nie może on zahamować swego oburzenia. Zwłaszcza, że idzie tu o Polaków. Ta myśl, że rewolucya p o l s k a mogła znaleźć szanse powodzenia, dzięki pomocy wroga Rosyi, wywołuje w p. Warskim prawdziwy paroksyzm. O socyalistach rewolucyonistach rosyjskich, o Gruzinach itd., wymienionych w broszurze, nie wspomina on prawie wcale. Ba, w stosunku do Finlandczyków znajduje on nawet słowa oburzenia względem broszury [1]). Ale znika ono z chwilą, gdy idzie o „trupa Polski“. Tu, jak wiadomo, wszelkie środki są dobre. I p. Warski nie krępując się, czerpie pełnemi dłońmi ze źródła, które sam nazywa „gadzinowem“.

Ale przyjrzyjmyż się tym „dokumentom“, „dowodnie“ stwierdzającym niesłychaną rzekomo zbrodnię P. P. S. Broszurę, którą p. W. cytuje, mamy w ręku i to w oryginale. Wyszła ona w Petersburgu, wcale nie kilka miesięcy temu, ale w r. 1906, p. t.: „Iznanka rewolucyi. Woorużonnoje wozstanije w Rossii na japonskije sredstwa. S. Petersburg 1906. Tipografija A. S. Suworina“. Broszura ta jest najwidoczniej szpiclowskiego pochodzenia; była ona w swoim czasie masowo rozrzucana po Petersburgu i innych miastach Rosyi, oraz omawiana w prasie czarnosecinnej. Wtenczas też nabył ją któryś z naszych towarzyszy i przysłał ją nam. Zatem owe tajemnicze „dokumenty“ znane są o d c z t e r e c h l a t całemu światu, czytane były na pewno przez wielu rosyjskich socyalnych demokratów, żadnemu z nich jednak nie przeszło przez głowę użyć ich, powołać się na dokumenty szpiclowskie przeciwko Soc. Rewolucyonistom lub przeciw nam. Ale, jak to już nieraz stwierdziliśmy, gdy idzie o dokonanie łajdactwa, to zawsze znajdzie się na to amator w postaci p. Warskiego, Luksemburżanki, czy innego kogo z tej zacnej kompanii.

Że broszura jest pisaną przez szpiclów (u p. W. nazwani oni są skromnie „październikowcami“), to rzuca się w oczy. Zawiera ona *facsimilia* różnych listów (prawdziwych, czy sfałszowanych, tego sprawdzić nie jesteśmy w stanie — ręczy za nie „Ochrana“ oraz p. Warski); listy te mogły być tylko wykradzione; zresztą sami autorowie broszury przyznają się do tego, np.: „wkrótce potem u d a ł o s i ę sfotografować następujący dokument“ (str. 10); „ś l e d z t w o w y k a z a ł o, że pod nazwiskiem *Henry* mieszkał w Londynie K. Zilliakus“ (str. 13), dalej podawane są kopie telegramów itp. zdobycze szpiclów rosyjskich, uwijających się po Europie i śledzących za wrogami rządu rosyjskiego. Że zgraja ta również jest kłamliwa, jak bezczelna, że potrafi ona nietylko wykradać listy i te-

---

[1]) „Na podstawie faktu, że przedstawiciele b. grupy finlandzkiej „oporu czynnego“ zawarli kompromitujące stosunki z agentem rządu japońskiego i z rąk jego czerpali środki na uzbrojenie, gadzinowy organ październikowców usiłował ukuć broń przeciwko Finlandyi... Jest to zwykła taktyka rządów policyjnych“. (Cytata z artykułu).

legramy, wykradać papiery, rzucane przez nieostrożnych konspiratorów do kąta, korumpować urzędników pocztowych Europy zachodniej — ale umie również fałszować teksty, sklejać kawałki, pochodzące z różnych listów i fotografować je itd. — o tem wiedzą wszyscy, nawet europejscy urzędnicy sądowi, którzy z wielką nieufnością odnoszą się do „dowodów“, przedstawianych przez rząd carski. Dla p. Warskiego, rozmiłowanego w państwowości rosyjskiej, każde słowo „ochrańszczyka“ jest dowodem niezbitym.

Tyle, co do charakteru „dowodów“. Przejdźmy teraz do samego faktu. Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że w całej broszurze, z jednym wyjątkiem, niema ani słówka o P. P. S. Mówi się tam o Soc. Rew., o Finlandczykach, o Gruzinach, podawane są *facsimilia* listów pułkownika japońskiego i innych osób, kopie innych listów i telegramów — ale wszystkie one z P. P. S. nic wspólnego nie mają. Twierdzenie p. Warskiego, że „agent japoński umiał bardzo nalegać i żądać czynów“ od P. P. S., jest kłamstwem wierutnem, nie opartem nawet na żadnym szpiclowskim „dokumencie“. Kłamstwem bezczelnem jest również insynuacya, jakoby manifestacya grzybowska dokonana została pod presyą japońską. Wystarczy tu bowiem powiedzieć, że pierwszy list, wymieniony w broszurze, datowany jest z dnia 18 listopada 1904 r., czyli napisany był po demonstracyi grzybowskiej. Przytem, zarówno list ten, jak w s z y s t k i e inne, nie był pisany przez żadnego członka P. P. S., ani do którego z jej członków, i nie wspomina nigdzie o partyi naszej.

Jeden tylko, jak powiedzieliśmy, jest wyjątek. Na str. 10 broszury znajduje się *facsimile* n o t a t k i n i e p o d p i s a n e j (szpicle zapewniają, że autorem jej jest K. Z. — pozostawiamy to na odpowiedzialności ich oraz p. Warskiego), która zawiera uwagę: „5.000 strzelb dla St.“, potem idzie jakaś litera, która może być — P., a może — F., wreszcie — cyfra 4.000. Komentarz szpiclowski tłómaczy to tak: „5.000 strzelb dla St. P., wartości 4.000 funtów — czyli dla socyalistów polskich“. D o t e g o o g r a n i c z a j ą s i ę w s z y s t k i e „d o k u m e n t y“ p. W a r s k i e g o. Jest to jeden, w dodatku bardzo niejasny ustęp w czyjejś notatce, rzekomo sfotografowanej przez jakiegoś agenta „Ochrany“. Panie Warski, minąłeś się pan z powołaniem! Jaki doskonały prokurator sądu polowego byłby z Pana!

Dodajmy jeszcze jedno. Są ludzie, którzy do łajdactwa domieszać zawsze muszą głupotę. To też p. Warski oburza się najbardziej — nie zgadnie nikt na co? Na to, że P. P. S. nie otrzymała (według „dokumentów“) pieniędzy do ręki — co byłoby jeszcze do wybaczenia — ale... strzelby! Jak brać coś, to monetę, ale karabiny — fe! Tymczasem nie znajdzie się chyba żaden, nie obrany zupełnie z rozumu człowiek, któryby nie przyznał, że partya rewolucyjna powinna w czasie rewolucyi brać broń z każdego źródła, które jej może być dostępnem!

Sądzimy, że do tego, cośmy napisali, nie potrzebujemy nic dodawać. Wykazaliśmy całą nicość „dowodów“ p. Warskiego, stwierdziliśmy, jak brudnem jest źródło, na które on się powołuje. O samą zaś istotę rzeczy nie będziemy toczyli polemiki ani z ochrańszczykami, ani z łajdakami, czy głupcami, dla których oni są wyrocznią. Przytem poglądy nasze na zadania partyi socyalistycznej w chwili wybuchu rewolucyjnego dostatecznie są towarzyszom wiadome. Ale na jedno musimy p. Warskiemu i jego współredaktorom zwrócić uwagę. Według rosyjskiego kodeksu karnego, nie zastąpionego dotąd przez kodeks „republiki demokratycznej“, porozumiewanie się z wrogiem państwa, zwłaszcza dokonywane podczas wojny, karane jest śmiercią. Taka kara, gdyby przestępstwo uznane zostało za dowiedzione, czeka b. członków C. K. R. partyi naszej oraz innych, bardzo przejrzyście wskazywanych przez p. Warskiego towarzyszy...

Chamstwo tryumfujące i chamstwo pokorne. Ktoś wyraził się, że najbardziej charakterystyczną cechą dni dzisiejszych w Rosyi jest tryumf chamstwa. O nas tego powiedzieć nie można. Nie dlatego, żebyśmy i my chamstwa nie posiadali, tylko, że nasze, rodzime chamstwo wcale nie tryumfuje. Przeciwnie, jest ono bite, kopane, poniewierane na równi z najszlachetniejszemi jednostkami w narodzie. A jego specyficznie chamska natura przejawia się dopiero wtenczas, gdy, obtarłszy z twarzy plwociny i wysmarowawszy zbolałe członki, bryźnie ono jadem nienawiści przeciwko tym, którzy obrażają „najświętsze“ jego uczucia, gdyż usiłują gwałt gwałtem odeprzeć i kują broń przeciwko gnębiącej wszystkich sile, sile wrażej.

Tylko takiem chamstwem duchowem, narowem niewolnika, któremu kajdany wżarły się w ciało i stanowią nierozłączną część istoty — objaśnić można notatkę, pomieszczoną w Nr. 7 „Kultury Polskiej“, następującej treści:

„B a n d y t y z m czuwa i pracuje. Nielicznych, drobnych jego napadów nie notujemy, ale zaznaczyć warto, że przeszłego miesiąca w gub. Płockiej zabito żołnierzy, konwojujących pocztę, i zabrano około 50 tysięcy rubli“.

Partyzantów emigracyjnych, którzy w 1833 r. poszli do Polski, by złożyć swe życia w ofierze, nazwał ówczesny organ czartoryszczyków „zbójami świętokrzyskimi“, co wywołało taki wybuch oburzenia wśród emigracyi, że większa jej część odwróciła się od księcia Adama. Ale ciż czartoryszczycy, choć potępiali metody działania demokracyi, jednak nie wyrzekali się czynności rewolucyjnych, a wielu z nich stwierdziło to dowodnie w 1848 i 1863 r. O panach z „Kultury Polskiej“ nikt nawet pomyśleć nie może, by zdolni byli wykonać jakiś czyn rewolucyjny; tem nikczemniejszem, tem bardziej oburzającem jest z ich strony naśladowanie agentów carskich w zohydzaniu ruchu rewolucyjnego.

Chyba, że panowie ci obawiali się, by ich nie posądzono o wspólnictwo z P. P. S.? Byłby to zaiste szczyt megalomanii...

Endecki patryotyzm. Nieraz zwracaliśmy na to uwagę, że demokraci narodowi, przeniósłszy się do Galicyi oraz zaboru pruskiego, nie stworzyli tam bynajmniej jakiegoś stronnictwa *par excellence* narodowego, któreby odznaczało się nieugiętą i nieprzejednaną walką przeciwko wrogom narodu polskiego, lecz, że powiększyli tylko liczbę partyj burżuazyjnych, dodając do nich jeszcze jedną, tak samo, jak inne oportunistyczną pod względem narodowym. Doskonałą ilustracyą tego faktu jest zachowanie się endeków w sprawie podwyższenia pensyi cesarza Niemiec, a króla pruskiego. Gdy Koło polskie w Berlinie głosowało za tym wnioskiem i gdy powstało z tego powodu oburzenie w całej polskiej prasie socyalistycznej oraz postępowej, wtedy zganiły postępek Koła również pisma endeckie, ale... w Warszawie i Lwowie. Dopiero po pewnym czasie zajęła się tą sprawą naczelna władza endecyi p o z n a ń s k i e j, mianowicie „Rada Główna Towarzystwa Nar. Dem.“, poczem doszła do następującego „rewolucyjnego“ postanowienia: Koło polskie, zdaniem endeków, nie powinno było głosować za wnioskiem, ale „unikając demonstracyjnego głosowania wprost przeciwko podwyższeniu listy, n a l e ż a ł o w s t r z y m a ć s i ę o d g ł o s o w a n i a“!

To się nazywa prawdziwy, niesfałszowany niczem, wszechpolski patryotyzm! I te zgniłki śmią potem w różnych „Tekach“ i „Polakach“ tumanić lud frazesami o powstaniu i „walce z wrogiem“, któremu buty liżą!

Esdecy i Finlandya. Od dłuższego już czasu nie słychać nic o działalności grupy, noszącej nazwę „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“. Organ jej nielegalny „Czerwony Sztandar“ pojawia się coraz rzadziej, zaś „wychodzący regularnie“ (jak głosi ich sprawozdanie na konferencyi wszechrosyjskiej) miesięcznik „Przegląd S. D.“ przestał nudzić świat już

od jesieni roku ubiegłego[1]). Żeby się zatem swej nielicznej garstce wiernych przypomnieć, „Zarząd Główny“ tej szczególniejszej partyi wydał odezwę w sprawie zniesienia odrębności Finlandyi, w której zapowiada, że „na gruzach caratu musi być wzniesiona republika demokratyczna (oczywiście wszechrosyjska), przywracająca Finlandyi jej dawną autonomię“.

Trudno rozstrzygnąć, czy jest to hipokryzya, czy zwyczajna głupota, ale w każdym razie przyznać należy, że panowie „zarządcy główni“ muszą uważać swych podwładnych za dziwnie bezmyślne stadko. Finlandya bowiem nie miała żadnej „autonomii“, ale samodzielność prawnopaństwową, i każdy Finlandczyk naplułby w twarz człowiekowi, któryby mu zaproponował dobrowolne zgodzenie się na stosunek autonomiczny do Rosyi. To zaś, co Finlandczycy mieli, to była właściwie owa „konstytuanta“, na której oplucie esdecy nigdy dosyć śliny nie znajdowali, konstytuanta, która dała Finlandyi głosowanie powszechne mężczyzn i kobiet, szereg demokratycznych reform, oraz konstytucyę, nie ulegającą zmianie bez zgody samych Finlandczyków.

To ostatnie jest właśnie cechą zasadniczą prawnopaństwowej samodzielności i przeciwko temu zwracał się zawsze jad nienawiści esdeckiej, pragnącej uszczęśliwić proletaryat polski tylko prawami, wydanemi przez centralistycznie rządzący państwem, wszechrosyjski parlament. I teraz, gdy carat, w swej niwelacyjnej nienawiści do wszelkiej odrębności narodowej, spełnia nareszcie „testament“ esdecki, gdy wkracza na „linię dziejowego rozwoju“, przepisaną „prawami ekonomicznemi“, wtedy panowie esdecy uznają nagle za stosowne podnieść z tego powodu wielki gwałt. Gdzie tu logika, gdzie konsekwencya!

Pojmujemy dobrze robociarza esdeka, który, dowiedziawszy się, że carat niszczy swobody finlandzkie, oburza się na to, gdyż wtenczas przemawia w nim jego socyalno-demokratyczna dusza, biorąca górę nad duszą esdecką. Ale panowie z Zarządu Głównego powinni trochę ściślej przestrzegać „jedynej proletaryackiej taktyki“ swej partyi. I nie napróżno chyba głosili oni stale, że do parlamentu ogólnopaństwowego powinny należeć wszystkie sprawy, tyczące się prawodawstwa robotniczego, swobód politycznych, ceł i środków komunikacyi i t. d. i t. d. A to wszystko należało właśnie do parlamentu finlandzkiego i teraz zostało mu odebrane. Albo więc kłamstwem były wszystkie tyrady esdeków przeciwko naszemu programowi w 1905—1906 r., albo fałszem i obłudą są ich dzisiejsze utyskiwania nad niszczeniem samodzielności finlandzkiej!

Albo wreszcie, co najprawdopodobniejsze, cały „program“ i „taktyka“ esdeków jest rzeczą zupełnie przypadkową, zależną raz od interesu litwackiego drobnomieszczaństwa, w innym wypadku — od chęci sprzeciwiania się za każdą cenę naszym poglądom, ale nigdy — od interesu socyalizmu i proletaryatu polskiego.

Równouprawnienie języka żydowskiego. Mówiliśmy już, że Centralny Komitet „Bundu“ postanowił żądać od przyszłej konferencyi Socyalno-Demokratycznej Partyi Rob. Rosyi, aby uchwaliła rozpoczęcie „walki o równouprawnienie języka żydowskiego“. Nie będziemy przesądzali, co konferererencya uchwali pod tym względem, ale warto przyjrzeć się, jak ta sprawa wygląda w praktyce. Wiadomo wszystkim, co się dzieje w tej chwili w Warszawie i na prowincyi wśród mas żydowskich. Nacyonalistyczne litwactwo (czy pochodzące z Rosyi, czy rodzime, polskie, ale wychowane pod wpływem tamtego), domaga się wszędzie na swój sposób „równouprawnienia języka żydowskiego“, mianowicie przepycha w stowarzyszeniach żydowskich uchwały, znoszące używanie języka polskiego na zgromadzeniach, a wprowadzające użycie żargonu. W ten sposób, aby „równouprawnić“ żargon, zakazuje się żydom, mówiącym po polsku, uży-

[1]) Ta notatka pisana była jeszcze w czerwcu.

wania swego ojczystego języka, a narzuca im się żargon! I tym oto czysto nacyonalistycznym praktykom „Bund“ pragnie nieść pomoc!

Przytem należy zwrócić uwagę na pewien bardzo charakterystyczny szczegół: nacyonaliści żydowscy na Litwie nie domagają się żargonu, przeciwnie, w coraz większym zakresie wprowadzają język rosyjski; w Galicyi syoniści w druku i na zgromadzeniach używają języka polskiego; w Poznańskiem żydzi mówią po niemiecku; w jednym Królestwie domagają się oni żargonu. I to się nazywa „narodową“ polityką!

* * *

Koszty lokautu szwedzkiego. Dopiero teraz wyszło „Sprawozdanie ze składek dobrowolnych na rzecz wielkiego strejku 1909 r.“, wydane przez Sekretaryat Krajowy szwedzkich związków zawodowych. Opóźnienie to objaśnia się tem, iż po dzień 30 czerwca r. b. napływały jeszcze składki, choć lokaut dawno był ukończony. Do sprawozdania nie są włączone sumy, wydane przez organizacyę zawodową szwedzką, która posiadała znaczne fundusze. To zaś, co dobrowolnie zostało zlokautowanym robotnikom nadesłane, wyniosło razem **2,705.915** koron szwedzkich 31 örów (1 kor. szwedzka równa się 1 frank. 40 cent., czyli 54 kop.). Ta kolosalna suma (około 1½ miliona rubli) stanowi żywy przykład potęgi, jaka tkwi w solidarności międzynarodowej!

Na czele ofiarodawców stoją Niemcy, skąd nadeszło 1,163.720 koron, czyli niewiele mniej od połowy wszystkich składek. Potem idzie malutka Dania z ogromną, jak na swe stosunki (3 miliony mieszkańców!) sumą 484.525 kor., potem Norwegia — 384.317 kor. Tu działały, oprócz zwykłych uczuć solidarności proletaryackiej, węzły rodowego pobratymstwa skandynawskiego, które wpłynęły też na względnie wysoką ilość składek finlandzkich — 43.694 kor. W Szwecyi składki dobrobrowolne dały 250.191 kor., Ameryka przysłała 203.289 kor. Stosunkowo niezwykle niskie są składki angielskie — 60.648 kor., suma wprost znikoma w zestawieniu z parustu milionami koron, które leżą w kasach angielskich Trade-Unionów, co objaśnić można tylko nizkim poziomem idejowości socyalistycznej u robotników wielkobrytańskich. Tyleż co Anglia, dała Austrya — 60.614 kor. — pomimo iż posiada daleko słabszą i biedniejszą organizacyę zawodową. Wszystkie inne państwa dały znacznie mniej: skandalicznie niską jest ilość składek francuskich (7.031 kor., podczas gdy malutka Belgia dała 6.198 kor., a Holandya 10.466 kor.). Z innych państw wymienione są: Brazylia (229 kor.), Bulgarya (927), Kanada (3.060), Włochy (773 tylko), Panama! (115), Quensland (90), Rodezya (180), Rosya (776), Hiszpania (786), kraje niewymienione — 118 kor.

Ponieważ wykaz składek podzielony jest według państw, więc Polska w nim nie figuruje. W dodatku, składki, napływające z zaboru pruskiego, choć były uwidoczniane w „Gazecie Robotniczej“, jednak przesłane zostały widocznie za pośrednictwem Komisyi Generalnej związków zawodowych Niemiec, przeto nie figurują w spisie szczegółowym. To samo stało się z większością składek z Galicyi i Śląska, które poszły przez Wiedeń. Z powodu tego nie podobna dać dokładnego obrazu wysokości składek polskich. To zaś, co znaleźliśmy w sprawozdaniu, i co stanowi prawdopodobnie zaledwie połowę lub ⅓ całości, wygląda następująco:

Zebrane na XI Zjeździe P. P. S.	kor.	360·—
Przez redakcyę „Przedświtu“	„	151·—
Zw. Soc. Polskich, New-York	„	234·70
Lwów: introligatorzy	„	48·12
„ fryzyerzy	„	15·09
Oddział Zw. S. P. z N. Yorku	„	27·88
O. Z. S. P. Fort Wayne	„	54·75
Razem	kor.	891·54.

„Nowy skandalik". Pod powyższym tytułem zamieszcza organ centralny niemieckiej demokracyi socyalnej „Vorwärts" artykuł redakcyjny, poświęcony p. R. Luksemburg, tak ciekawy, iż musimy z nim naszych towarzyszy zaznajomić. Ale najprzód parę słów wyjaśnienia. Od początku kwietnia toczy się na łamach „Neue Zeit" — organu teoretycznego partyi niemieckiej — polemika między tąż Luksemburżanką a tow. Kautskim. Ona zarzuca jemu, że zabagnia partyę, hamuje jej rozwój, krępuje rozpęd rewolucyi, on... bronił się z początku jak mógł, usiłował ją przekonać, że nie wypada, by marksiści kłócili się między sobą, przypomniał jej dawną przyjaźń, później zaczął powoli tracić cierpliwość, chciał nawet przerwać dyskusyę, uważając, że są daleko poważniejsze sprawy na porządku dziennym, ale ustąpił jeszcze raz, wydrukował jej ostatni artykuł, a tylko nabeształ ją w przypiskach, obiecując napiętnować w przyszłości jej „fałszowanie i przekręcanie" cytat. Z treścią tej polemiki zaznajomimy zapewne później naszych czytelników, gdy znajdzie ona swój epilog na zjeździe, tymczasem powiemy tylko, że idzie o strejk powszechny, który p. Luks. chce koniecznie rozpocząć. A wiadomo, iż gdy p. L. czegoś chce, to zawsze chce tego „proletaryat", który zwykł używać wyłącznie jej ust dla wyrażania swej woli, wszyscy zaś, którzy się z tem nie zgadzają, są „zdrajcami", „drobnomieszczanami", może nawet ukrytymi pepeesowcami. To też zaczęło się wymyślanie i Kautskiemu i „Vorwärtsowi" i zarządowi partyjnemu w rozmaitych pisemkach prowincyonalnych, w których poumieszczali się różni protegowani p. L. Aż nareszcie wyczerpała się cierpliwość ofiar tej zorganizowanej kampanii i oto jak one odpowiadają:

„Od miesiąca marca r. b. usiłuje tow. Luksemburg zmusić „Vorwärts", by zwrócił na nią uwagę.

Uważała ona wtenczas, że nadeszła chwila rozpoczęcia strejku masowego. Zdaniem jej minął czas demonstracyj, musi zaś przyjść strejk masowy. Artykuł jej, w którym tego żądała, odrzuciliśmy, gdyż uważaliśmy, iż pora jest źle wybrana dla strejku masowego. Gdy zaś tow. L. rozpoczęła potem podróż agitacyjną, tyle poświęciliśmy jej uwagi, co każdej innej podobnej podróży.

Polemiki, która się toczyła pomiędzy nią, a tow. Kautskim, nie uważaliśmy za bardzo aktualną, gdyż nikt w partyi nie przywiązywał wagi do wezwań tow. L. do strejku masowego. Dlatego wspomnieliśmy o tej polemice dopiero później...

Zakończenie tej polemiki wyzyskane zostało przez tow. L., by krzyczeć przed całym światem, że ruch za powszechnem głosowaniem w Prusach skonał, a skonał dlatego, gdyż nałożony mu został hamulec przez zarząd partyjny. Bardziej lekkomyślne twierdzenie nie zostało nigdy wygłoszone, gdyż znajduje się ono w całkowitej sprzeczności z faktami. Na podstawie tego zmyślonego twierdzenia rzucono ciężkie oskarżenia nietylko przeciwko zarządowi, ale przeciw wszystkim towarzyszom, którzy znieśli to rzekome hamowanie (*Bremsen*) ze strony zarządu bez protestu, przeciw wszystkim towarzyszom, którzy nie poparli agitacyi za strejkiem masowym tow. L., czyli przeciw kolosalnej większości partyi.

Jest naszem prawem i naszym obowiązkiem odeprzeć tę sprzeczną z prawdą napaść na partyę, to obniżanie naszej walki.

Te są fakty, na podstawie których tow. L. uważała się za uprawnioną do umieszczenia w „Leipziger Volkszeitung" napaści przeciwko naszemu, jak się wyraziła „bezsilnie złośliwemu i pełnemu przekręceń s z c z e k a n i u", napaści, która swym brakiem miary, fałszem i złością nawet nas zadziwiła, nas, którzy przywykliśmy do rzeczy niesłychanych ze strony tow. L.

Zdaje się, że jest ona zdecydowana za wszelką cenę wywołać s k a n d a l, któryby przeszkodził temu, by sprawa badeńska stała się głównym tematem dyskusyi na zjeździe, nie zaś jej osoba.

Utrzymuje ona, że chce wywołać rzeczową dyskusyę w sprawie taktyki walki o prawo wyborcze. W rzeczywistości dąży ona wszelkimi środkami i bez żadnych skrupułów do tego, by zamienić zjazd w dziką widownię skandalów.

To ma być wstępem do agitacyi za wyborami do parlamentu, dla których czuje ona tylko pogardę.

Ale wypaliła ona zawcześnie. Towarzysze wiedzą teraz, o co jej idzie i postarają się o to, by skandal nie znalazł gruntu dla siebie na zjeździe." (podkreślenia wszystkie są w oryginale).

Do tego komunikatu dodany jest list redaktora „Vorwärts'u", H. Cunowa, który zarzuca L., iż na podstawie cytaty, fałszywie skomentowanej, z jego listu prywatnego, oskarża ona zarząd partyjny o niesłychane rzeczy w „Leipz. Volkszeit." Jest to to same pismo, w którem pojawił się niedawno pełen złości i fałszu artykuł przeciwko tow. I. Daszyńskiemu, który reagował nań w wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung".

Jednem słowem, towarzysze niemieccy mają dość sposobności przekonać się, co jest warta kompania Luksemburżanki, Radka i spółki. Może będą oni trochę innemi oczyma patrzyli na bezczelne kłamstwa, insynuacye i oszczerstwa, głoszone przez tych panów w stosunku do nas.

Socyalizm w cyfrach. Duński bratni organ „Socialdemokraten" ogłasza ciekawą statystykę socyalistyczną.

Ilość głosów, które padły na posłów socyalistycznych w rozlicznych krajach sięga 10,000.000.

Na poszczególne kraje przypada:

Kraj	Głosów	Posłów	Ogółem na
Niemcy	3,250.000	45	397
Francya	1,100.000	76	584
Austrya	1,000.000	89	516
Ameryka	600.000	?	?
Anglia	500.000	40	670
Belgia	500.000	35	166
Finlandya	377.000	84	200
Włochy	339.000	44	508
Szwajcarya	100.000	7	170
Dania	99.000	24	114
Norwegia	90.000	11	123
Holandya	82.000	7	100
Szwecya	75.000	36	165
Luksemburg	?	10	48
Serbia	30.000	1	160
Hiszpania	40.000	1	404

Rosya i Australia nie są tu wliczone.

Nowy naród. Gdy w roku 1902 zakończono wojnę angielsko-burską, opinia całej Europy była przeciwko Anglii, szczególniej przeciwko rządowi angielskiemu. Nawet jakiś anarchista strzelał w Brukseli do Edwarda VII, jako do tyrana i oprawcy ludu burskiego.

Zaledwie lat 4 przeszło od wojny, gdy język holenderski uznano w parlamencie burskim. Zaś dnia 1 czerwca r. b., w 8 lat po wojnie, ogłoszona została zupełna samodzielność Transvaalu. Dziś jeden z dowódców powstania burskiego, słynny generał Botha, wybrany został prezydentem skonfederowanej republiki południowo-afrykańskiej. Po Australii przyszła kolej na Afrykę.

Podkreślić chcemy, iż na uformowanie się Zjednoczonych Stanów Afryki Południowej (Transvaal, Orange i Cap.) wpłynęło bardzo zachowa-

nie się 47.000 angielskich robotników, pracujących w kopalniach i mających prawo do 34 mandatów w parlamencie burskim.

Stworzono pod protektoratem Anglii nowe państwo o 5,300.000 ludności. Niedaleka przyszłość pokaże, czy nie stanie ono w równym rzędzie z Australią robotniczą.

Z całego kraju*).

Manifestacya grunwaldzka. — Jej charakter. — Stanowisko żywiołów reakcyjnych a stanowisko socyalistyczne. — Kompromitacya reakcyi ugodowo-klerykalno-esdeckiej. — Postępowcy rosyjscy w Krakowie. — Zdemaskowanie Rodiczewa. — Zaognienie się stosunków polsko-ukraińskich. — Sojusz endecko-moskalofilski i neoslawizm. — Nacyonalizm polski a ukraiński. — Przygoda Stachowicza na Rusi. — Mazurzy pruscy przeciwko Polakom. — Klerykalizm i ugoda w Poznańskiem. — Reakcya nacyonalistyczna w zaborze rosyjskim. — Akcya rewolucyjna P. P. S.

Dzięki zbiegowi okoliczności manifestacya narodowa w pięćsetną rocznicę klęski krzyżaków pod Grunwaldem stała się najwybitniejszym w ostatnich czasach objawem polskiego życia zbiorowego. W bardzo znacznej mierze przyczyniło się do tego i stanowisko naszej partyi w zaborze austryackim. Udział najwybitniejszego przedstawiciela P. P. S. D. w komitecie grunwaldzkim i uczestnictwo tysięcznych rzesz zorganizowanego pod sztandarem socyalistycznym proletaryatu w olbrzymim pochodzie manifestacyjnym — były to momenty jaskrawe, nadające całemu obchodowi piętno zupełnie swoiste.

W miarę zbliżania się rocznicy grunwaldzkiej poczęły się w społeczeństwie zarysowywać różnice poglądów na sposób jej obchodzenia. Żywioły konserwatywno-ugodowe odrazu wystąpiły przeciwko wszelkim projektom, mającym nadać obchodowi charakter uroczystości narodowej z udziałem szerokich mas społeczeństwa. Wysunęły one straszaka pruskiego dla przeciwdziałania manifestacyi, skierowanej przeciwko spadkobiercom rabusiów krzyżackich — rządowi pruskiemu i pruskiej hakacie. W pismach ugodowych grożono nadzwyczajnemi represyami, które rzekomo mają spaść na społeczeństwo polskie w Poznańskiem, jeśli w Krakowie odbędzie się manifestacya grunwaldzka. Żywioły klerykalne, z osławionym kardynałem Puzyną na czele, potraktowały projektowaną manifestacyę z największą niechęcią. Wszakżeż owi krzyżacy — to był zakon katolicki, a klęska grunwaldzka była klęską rycerzy-katolików, szerzących ogniem i mie-

*) Pod tym tytułem będziemy umieszczali w każdym numerze „Przedświtu“ przegląd wypadków życia bieżącego we wszystkich trzech zaborach. *Redakcya.*

czem wiarę chrześcijańską, zaś wśród ich pogromców nie brakło ani heretyków-husytów, ani nawet „pogan“ Tatarów. Kler więc postanowił zbojkotować uroczystość grunwaldzką.

Usunięcie się od obchodu żywiołów konserwatywnych i klerykalnych dawało rękojmię, że nie będzie on miał charakteru ugodowego. Mogło natomiast zachodzić niebezpieczeństwo przekształcenia obchodu na szowinistyczną szopkę antyniemiecką i panslawistyczną, moskalofilską. Niebezpieczeństwo to mogłoby istnieć, gdyby do obchodu nie byli się przyłączyli socyaliści. Obecność w komitecie grunwaldzkim tow. Daszyńskiego, a w pochodzie zwartych szeregów zorganizowanego proletaryatu socyalistycznego, z góry skazywała na niepowodzenie wszelkie próby w tym kierunku.

I obchód grunwaldzki był manifestacyą narodową pełną godności, manifestacyą pozbawioną wszelkich cech czy to szowinistycznych czy panslawistycznych. Socyaliści wzięli w nim udział jako przedstawiciele odrębnej klasy społecznej, uszeregowani pod czerwonymi sztandarami partyjnymi, z czerwonymi goździkami na piersiach, z dźwiękami hymnów robotniczych na ustach. Biorąc udział w obchodzie, proletaryat socyalistyczny przedewszystkiem zamanifestował swą siłę i liczebność. Pochód socyalistyczny, w którym wzięli udział towarzysze krakowscy lub z miejscowości najbliższych, był nie o wiele mniejszy od pochodu zgromadzonego z całego kraju, ze wszystkich trzech zaborów, sokolstwa. I ta siła liczebna socyalizmu polskiego budziła dumę w kołach naszych, a wściekłość bezsilną w przeciwnikach, zwłaszcza wobec mizernego wyglądu garsteczek „przyjaźniackich“ lub „narodowych robotników“. Dla każdego stało się jawnem, że proletaryat polski cały jest skupiony pod sztandarem socyalistycznym. I z tem wrażeniem rozjechały się do domu setki tysięcy gości grunwaldzkich.

Biorąc udział w święcie grunwaldzkiem, polski proletaryat socyalistyczny zaświadczył, że czuje się częścią społeczeństwa, która się już nie da nikomu wyrzucić po za nawias życia narodowego. Dążymy do tego, aby lud pracujący stał się gospodarzem w swojej ojczyznie, to też nie pozwolimy siebie traktować jako wyrzutków społeczeństwa. Walcząc o lepsze jutro, chcemy wywierać wpływ na całokształt życia narodowego i obecnością swą w obchodzie dążenia te manifestujemy. Jesteśmy już o tyle dojrzali politycznie, że nietylko nie boimy się uledz czyjemuś wpływowi politycznemu, ale potrafimy ten wpływ sami na innych wywrzeć.

Tak zrozumieli wszyscy udział socyalistów w manifestacyi grunwaldzkiej. I tem się tłomaczy chęć prasy reakcyjnej zatarcia śladów uczestnictwa P. P. S. D. w obchodzie.

Tem się tłómaczą wściekłe artykuły „Słowa Polskiego“ i „Gazety Warszawskiej“, skierowane przeciw czynnikom, które „dopuściły“ socyalistów do obchodu. Dla narodowych demokratów udział socyalistów był prawdziwą klęską, gdyż demaskował ich obłudną taktykę antysocyalistyczną i odbierał im grunt w walce z „antynarodowością“ partyi socyalistycznej.

Wodą na ich młyn natomiast było bezmyślne, jak zwykle, wystąpienie naszych esdeków, którzy, ukrywając swoje tendencye antypolskie w powodzi okropnie „klasowych“ frazesów, miotali gromy na socyalistów, biorących udział w obchodzie. Odezwy esdeckie, z przyjemnością przedrukowywane w prasie burżuazyjnej na dowód głupoty i beznarodowości socyalistów (usiłowano przedstawić wybryk esdeków jako przejaw opinii całego socyalizmu polskiego!) żadnego wrażenia nie wywarły. Że stanowisko S. D. K. P. i L. nic nie ma wspólnego ze stanowiskiem ogółu socyalistów polskich, na to wskazał tłumny udział towarzyszy galicyjskich w obchodzie grunwaldzkim. My możemy jeszcze raz stwierdzić, że esdecy nasi stanowią niezbędne dopełnienie reakcyi burżuazyjnej. Im więc pozostaje chyba tylko ta pociecha, że tym razem znaleźli się w towarzystwie tak dobranem, jak stańczycy galicyjscy i kardynał Puzyna. Bodaj to stanowisko prawdziwie „klasowe“!

Podczas obchodu grunwaldzkiego zaszedł bardzo charakterystyczny epizod. Oto, podczas pewnego bankietu, słynny powieściopisarz, tow. Wacław Sieroszewski, zwrócił się do obecnego posła Dumy i wybitnego kierownika partyi kadetów — Rodiczewa — ze słowami: „Walcząc o oderwanie Polski od Rosyi, walczymy tem najlepiej i o oswobodzenie narodu rosyjskiego“. Słowa te dotknęły boleśnie leadera kadeckiego, który wystosował do prasy polskiej list, tłómaczący, że dąży wraz ze swoimi współwyznawcami politycznymi do zapewnienia Królestwu Polskiemu autonomii, lecz zastrzega się przeciwko rozbijaniu państwa rosyjskiego, uważając słowa Sieroszewskiego za błąd polityczny. Patryotyzm państwowy jednego z najradykalniejszych przywódców partyi kadetów wystąpił tu w całej okazałości. I dobrze się stało. Ci z naszych naiwnych polityków, którzy łudzą się co do rzeczywistej wartości „polonofilstwa“ postępowców rosyjskich, otrzymali nauczkę zgoła niezbyteczną.

Wogóle postęp rosyjski, reprezentowany podczas obchodu grunwaldzkiego przez trójcę kadecką — Rodiczewa, Stachowicza i Pogodina — przedstawił się dość niepocześnie. Pogodin pod pomnikiem Jagiełły życzył Polakom dość nieokreślonej swobody... za 500 lat. Rodiczew wystąpił jako

nieprzejednany państwowiec rosyjski, o Stachowiczu będziemy jeszcze mieli sposobność wspomnieć dalej.

Rodiczew w Rosyi znany jest jako „polonofil“ — to znaczy, że zalicza się do tej garstki kadetów, która wbrew Milukowom, szczerze chciałaby przywiązać Polaków do Rosyi za pomocą nadania „czystopolskim“ częściom Królestwa autonomii. Na punkcie stosunku do Ukraińców jest on natomiast nieprzejednanym nacyonalistą rosyjskim i nawet wprowadzenie wykładu ukraińskiego do szkół ludowych uważa za „absurd“. Otóż ten pan, na pewnem zebraniu w Krakowie, uznał za stosowne zwrócić się do Polaków z nauką moralną, domagając się, aby byli względem „Rosyan“ w Galicyi nietylko sprawiedliwi ale i wielkoduszni, ponieważ traktowanie przez Polaków owych „Rosyan“ utrudnia postępowcom rosyjskim obronę Polaków. Znaleźli się na owem zebraniu ludzie, którzy pouczyli kadeta rosyjskiego przedewszystkiem o tem, że „Rosyan“ w Galicyi niema, następnie zaś, że ustępstwa czynione przez Polaków jedynemu żywiołowi rusińskiemu, z jakim uczciwe politycznie i postępowe żywioły polskie liczyć się mogą—t. j. Ukraińcom—mogłoby raczej spotęgować nienawiść do Polaków żywiołów czarnosecinnych niż nakłonić ich do zadosyć uczynienia żądaniom polskim. Wykazano postępowcowi rosyjskiemu, że występując w interesie „Rosyan“ w Galicyi, idzie on na rękę czarnej sotni rosyjskiej i reakcyjnym żywiołom polskim.

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że moskalofilom udzielają poparcia polskie żywioły reakcyjno-nacyonalistyczne — przedewszystkiem narodowi demokraci. Pierwszy J. L. Popławski rzucił myśl, sprzeczną najzupełniej z dotychczasowemi tradycyami polskiemi — myśl zwalczania narodowego ruchu ukraińskiego zapomocą ułatwienia moskalofilom walki z dążnościami narodowemi Ukrainy. Pobudki nacyonalistyczne wzmocnione tu zostały pobudkami o charakterze społecznym. Albowiem moskalofilstwo rusińskie w przeciwstawieniu do ukraińśtwa demokratycznego i radykalnego, opierającego się na szerokich masach ludowych, zawsze było kierunkiem reakcyjnym, konserwatywnym, ruchem szczupłej garstki popów i urzędników, uwielbiających Rosyę właśnie za jej zacofanie, brak swobód demokratycznych i gnębienie dążeń wolnościowych. Szlachta podolska, nienawidząca Ukraińców za ich radykalizm społeczny, mogła łatwo porozumieć się z reakcyjnymi moskalofilami, zwłaszcza, że moskalofilstwo tych ostatnich zwykle było bardzo platoniczne i w życiu codziennem „porządni Rusini“ obozu moskalofilskiego niczem się nie różnili od Polaków — mówili po polsku, dzieci oddawali do polskich gimnazyów i t. d. Popierając moskalofi-

lów, narodowi demokraci i konserwatyści polscy robili interes potrójny — osłabiali „wroga narodowego“, zmniejszali natężenie radykalizmu społecznego i uzyskiwali poparcie rusińskich żywiołów konserwatywnych. Popieranie moskalofistwa, zainicyowane przez narodową demokracyę, stało się niebawem systemem politycznym władz galicyjskich. Namiestnik Andrzej hr. Potocki, podczas ostatnich wyborów do parlamentu i do sejmu, rzucił na szalę cały aparat nadużyć i gwałtów, byle ułatwić moskalofilom zwycięstwo. I, wskutek konsekwentnego stosowania tej taktyki, zamierający pod wpływem ustawicznego wzmagania się ukraińcstwa, ruch moskalofilski ożywił się i nabrał rozpędu, podnosząc zadania czysto rusyfikatorskie. Wśród moskalofilów podniósł głowę prąd, domagający się uznania w Galicyi narodowości rosyjskiej, języka rosyjskiego i t. d. Prądowi temu znowuż udzielili poparcia narodowi demokraci. Poseł narodowo-demokratyczny, Buzek, uznał te żądania za słuszne i godne zaspokojenia. Sojusz między moskalofilami a endecko-konserwatywnymi żywiołami społeczeństwa polskiego stawał się coraz wyraźniejszy, budząc łatwo zrozumiałą nienawiść ze strony Ukraińców — nienawiść, która objawiła się między innemi w czynie tak rozpaczliwym, jak zabicie namiestnika Potockiego przez Siczyńskiego. Potocki padł ofiarą polityki moskalofilskiej, a jego śmierć, umiejętnie wyzyskana przedewszystkiem przez jego wrogów politycznych, narodowych demokratów, pogłębiła ogromnie przepaść między Polakami a Ukraińcami w Galicyi. Albowiem c a ł e społeczeństwo polskie, od konserwatystów aż do socyalnych demokratów, potępiło akt terorystyczny, dokonany przez Siczyńskiego. Tak samo c a ł e społeczeństwo rusińskie, od narodowców konserwatycznych aż do socyalnych demokratów (Siczyński był sam członkiem ukraińskiej partyi socyalno demokratycznej) zsolidaryzowało się z tym aktem.

Tymczasem w Rosyi nastąpił zwrot, który oddziałał wybitnie na moskalofistwo galicyjskie. Rząd, pobity sromotnie na Dalekim Wschodzie, postanowił wznowić politykę panslawistyczną. Zjawia się „neoslawizm“ i odradza się apetyt Rosyi na Galicyę Wchodnią. Na zjeździe praskim Dmowscy, Baliccy i Grabscy, w imieniu „społeczeństwa polskiego“, uznali istnienie „Rosyan“ w Galicyi i wypowiedzieli się za słusznością dążeń rusyfikatorskich na tym terenie. Ustępstwa dla „Rosyan“ galicyjskich miały się stać przedmiotem targu wymiennego. W zamian za uznanie praw języka rosyjskiego w Galicyi Bobryńscy i ich przyjaciele mieli starać się o ulgi dla Polaków w „Polsce etnograficznej“ zaboru rosyjskiego. Bobrzyńskiego z towarzyszami fetowano w Galicyi, wydawano

na cześć zgrai czarnosecinnej uczty, zgotowano im pochód trymfalny po Rusi. Bobryński objeżdżał ją niby przyszły generał-gubernator tego kraju, a władze miejscowe dbały o to, aby „dostojnych gości“ nie spotkała jaka niespodzianka ze strony Ukraińców.

Bobryński wrócił z Galicyi jako zdecydowany zwolennik podboju wschodniej części kraju i rozpoczął szeroką akcyę finansową na rzecz „uciśnionych Rosyan“ galicyjskich. Od tego czasu datuje się nagły rozwój moskalofilstwa. Powstają pisma i stowarzyszenia rosyjskie, moskalofile wzrastają liczebnie, a policya austryacka niemal codziennie łapie „neosłowian“, trudniących się szpiegostwem na rzecz Rosyi. Prasa rosyjska zupełnie otwarcie mówi o konieczności przyłączenia Rusi galicyjskiej do państwa carów, ruble napływają obficie do bezdennych kieszeni działaczy rosyjskich w Galicyi — i ruch ukraiński spotyka się z poważnym wrogiem — odrodzonem moskalofilstwem, popieranem i przez narodową demokracyę i przez sfery rządowe rosyjskie. Sojusz polskich kół nacyonalistycznych z antyukraińską akcyą czarnej seciny rosyjskiej nie może naturalnie nie potęgować nienawiści Ukraińców do narodowych demokratów, a nienawiść ta rozszerza się u nacyonalistów ukraińskich na ogół Polaków.

Jeśli potępiamy nacyonalizm Dmowskich, Grabskich, Głąbińskich i t. p., to bynajmniej nie możemy zamykać oczu na nacyonalizm Budzynowskich, Lewickich, Łozińskich, Cegielskich i t. d. Wybryki antypolskie tych ostatnich są nie mniej wstrętne i ohydne. Demonstracyjne zachwyty nad polityką hakatystyczną w Prusiech, stosowane do Polaków, solidaryzowanie się z rządem carskim w sprawie Chełmszczyzny (słynna deklaracya Romańczuka), haniebne wystąpienia „Diła“ przeciwko polskiemu ruchowi rewolucyjnemu w Królestwie, niepoczytalne groźby Budzynowskich w parlamencie — wszystko to są objawy, godne stanąć obok artykułów „Słowa Polskiego“, akcyi moskalofilskiej Buzków, albo bratania się Dmowskich z Werhunami. Zabicie namiestnika Potockiego potępiamy tak samo, jak potępilibyśmy mord, dokonany na studencie Kocko, jeśli istotnie dokonali go studenci - Polacy. Napady studenteryi ukraińskiej na uniwersytet lwowski są tak samo dla nas wstrętne, jak tłuczenie szyb i niszczenie kupców rusińskich przez polski motłoch uliczny, pod wodzą akademików endeckich.

Objawy nacyonalistycznego rozwydrzenia z obu stron bezwarunkowo pogłębiają przepaść między dwoma odłamami ludności jednego kraju, skazanymi przez historyę na współżycie. Objawy te umożliwiają partyom nacyonalistycznym robienie brudnych interesów i maskowanie niepowodzeń poli-

tycznych, ale dla sprawy mas ludowych i narodów polskiego i ukraińskiego — wziętych jako całość — są jaknajszkodliwsze. Śmierć namiestnika Potockiego została nadzwyczaj sprytnie wyzyskana przez narodowych demokratów, którzy potrafili wybić z niej poważny kapitał wpływów politycznych. Czy dała ona co Ukrainie, po za nowem pogorszeniem stosunków polsko rusińskich, należy mocno wątpić. Zabicie Kocki, ogłoszone przez ogół Ukraińców jako mord, dokonany przez Polaków, pozwoliło wprawdzie niedołężnym posłom ukraińskim wykręcić się od kompromitacyi, jaka powinna była spotkać ich oportunistyczną, tchórzliwą politykę w parlamencie. Ale co będzie, jeśli się stwierdzi, że Kocko został zabity nie przez Polaków, lecz przez Rusinów, jak utrzymuje ogół polski? Nastąpi nowe pogorszenie się stosunków polsko-ukraińskich, na czem skorzystają nie słuszne żądania narodowe Ukrainy, ale narodowi demokraci, moskalofile i rząd carski.

Niech bowiem patryoci ukraińscy nie zapewniają, że dla nich jest zupełnie obojętne, jak się ogół polski na stosunki polsko-ukraińskie zapatruje. Nawet przy zupełnem rozgraniczeniu polskiego i ukraińskiego terytoryum narodowościowego, to czy inne stanowisko ludności polskiej mogłoby być dodatniem albo ujemnem dla Ukrainy. Stosunki sąsiedzkie też przecie posiadają swoją wartość. A cóż dopiero mówić o stosunkach dwóch narodowości, mieszkających na jednem terytoryum. Czy nacyonalistom ukraińskim się to podoba, czy nie, we Wschodniej Galicyi żywioł polski jest silny liczebnie i żywotny, co stwierdza chociażby fakt jego ustawicznego wzrostu — nietylko absolutnego, ale i względnego. Żywioł ten w swych masach ludowych unaradawia się coraz bardziej, skutkiem czego znaczenie jego polityczne będzie rosło. I chyba Ukraińcom musi chodzić o to, aby w żywiole tym mieć sojusznika w sprawach ogólno-krajowych, w sprawach demokratyzacyi i podniesienia kultury wspólnej ziemi. Tymczasem rozwój skrajnego nacyonalizmu ukraińskiego, z jego napadami uniwersyteckimi, groźbami wyrzucenia Lachów „za San“, chęcią przerobienia chłopów polskich na „łacinników“, Ukraińców i t. d., doprowadził do tego, że obecnie, wśród antynarodowo-demokratycznych, postępowych żywiołów polskich, niema ani jednego człowieka, któryby się zgodził w dzisiejszych warunkach na postulat podziału Galicyi. A dlaczego? Bo jasnem jest, że przejście Wschodniej Galicyi pod panowanie Budzynowskich i Łozińskich stworzyłoby tam dla Polaków takie piekło ucisku narodowego, o jakim dziś Rusini pojęcia nie mają. Warto byłoby się Ukraińcom, a zwłaszcza socyalistom ukraińskim, zastanowić nad tem.

Trzeci z kadetów rosyjskich, którzy przybyli do Kra-

kowa na obchód grunwaldzki, Stachowicz, postanowił zbadać osobiście stosunki polsko-rusińskie. Przedewszystkiem udał się do paru przedstawicieli społeczeństwa polskiego różnych obozów. Między innymi interwiewował tow. Daszyńskiego, który go poinformował o położeniu Rusinów w Galicyi i wskazał na rzeczywisty charakter „rosyjskości“ galicyjskiej. Z Krakowa Stachowicz pojechał do Lwowa i, jak przystało „postępowcowi“ rosyjskiemu, stale przebywał wśród moskalofilów, nie mógł bowiem w żaden sposób przekonać się, że Ukraińcy stanowią naród odrębny od Rosyan. Osobiste badania zakończyły się dość smutnie, bo, wybrawszy się na jakąś uroczystość moskalofilską, został pobity przez chłopów, którzy, nie wiedząc, że mają przed sobą deputata Dumy, zadokumentowali swoją nienawiść do moskalofilstwa kijami, spadającymi na całą gromadę przyjaciół Stachowicza, moskalofilów miejscowych. Chyba taki „argument“ ostatecznie przekonał postępowca rosyjskiego o różnicy między Ukraińcami a Rosyanami...

Kiedy cała Polska obchodziła rocznicę pogromu Krzyżaków, znalazło się grono ludzi, którzy postanowili zorganizować wycieczkę na pola Grunwaldu, aby tam wzmocnić swego ducha patryotycznego. I co się pokazało? Oto miejscowy lud polski, Mazurzy-protestanci, przyjęli wycieczkę polską tak wrogo, że aż policyant pruski musiał jej uczestników bronić wobec wybuchów patryotyzmu pruskiego ludności mazurskiej. Takie są skutki polityki klerykalnej w zaborze pruskim, taki jest rezultat wyłączności katolickiej Poznańczyków, którzy — pod wpływem duchowieństwa — oddzielili się murem chińskim od Polaków-protestantów i wydali ich na pastwę rządowej agitacyi pruskiej. Dziś trzysta tysięcy Polaków w Prusiech Wschodnich nie ma pojęcia o swej polskości, nie odczuwa łączności z resztą narodu polskiego i wrogo traktuje Polaków, popisując się swym patryotyzmem pruskim. A społeczeństwo polskie w zaborze pruskim w dalszym ciągu kroczy w pętach klerykalizmu, zrzekając się własnej samodzielności na korzyść klerykalizmu i to niemieckiego. Niebawem mają się odbyć wybory uzupełniające na Warmii — w tej części Prus Wschodnich, gdzie ludność polska jest katolicka i do pewnego stopnia uświadomiona narodowo. Otóż, na skutek zawartego z klerykałami niemieckimi kompromisu, Polacy mają swe głosy oddać niemieckiemu kandydatowi centrum — tego samego centrum, które na Warmii uprawia w szerokich rozmiarach germanizacyę przez kościół, a więc partyi, wrogiej polskości.

Prąd klerykalny, ogarniający, właściwie mówiąc, wszystkie (z wyjątkiem oczywiście P. P. S.) odłamy społeczeństwa

w zaborze pruskim, zyskuje obecnie nową siłę w postaci niedawno powstałej organizacyi „Związku Narodowego“, która ma za zadanie przeciwdziałać prądom opozycyjnym, występującym pod firmą narodowo-demokratyczną. Klerykalizm, a ugoda — to jedno, to też ugodowcy poznańscy są przedewszystkiem klerykałami, a dopiero później politykami polskimi, mającymi tłumić opozycyjność w społeczeństwie. Wszystkie dotychczasowe próby ugodowe kończyły się zawsze haniebnem fiaskiem ich inicyatorów. Ale to nie odstrasza tych ostatnich od prób nowych. Obecnie ugodowcy poznańscy starają się wytworzyć w społeczeństwie prąd, przyjazny dla rządu, za pomocą uporczywego szerzenia pogłosek o zmianie kursu względem Polaków. Fakt, że ustawa o wywłaszczeniu nie została dotychczas zastosowana i prawdopodobnie stosowana nie będzie (ze względu na stosunek Niemiec do Austryi i wskutek pogorszenia się stosunku do Rosyi) daje ugodowcom sposobność do wmawiania w społeczeństwo polskie, że wystarczy paru manifestacyj lojalności, aby rząd począł Polaków traktować zupełnie inaczej. Ugodowcy szykują się do złożenia czołobitności Wilhelmowi II, który ma zjechać do Poznania, Polacy, radni miejscy w Poznaniu, uchwalają pieniądze na przyjęcie Wilhelma. Jednem słowem polityka ugodowa polskich warstw posiadających w zaborze pruskim znowu wysoko podnosi głowę, a opozycya narodowo-demokratyczna nie posiada dość sił i energii, aby tę politykę zwalczać, sama bowiem składa się z żywiołów klerykalnych i mocno ugodowością zarażonych. Jedyną wobec takiej sytuacyi siłą społeczną, bezwzględnie zwalczającą tak ugodę, jak i trąd klerykalny, jest nasza organizacya w zaborze pruskim. Przychodzi tylko żałować, że jest ona najsłabsza właśnie w tej prowincyi, która nadaje ton całemu życiu narodowemu na zachodnich kresach Polski, że najmniejszy wpływ P. P. S. posiada w Poznańskiem.

W zaborze rosyjskim jesteśmy świadkami przyśpieszonego niszczenia resztek zdobyczy rewolucyjnych. Zamykanie instytucyj oświatowych, związków zawodowych, pism i stowarzyszeń przybrało cechy jakiejś orgii niszczycielskiej. To też złudzenia „konstytucyjne“ muszą pierzchać coraz bardziej nawet u najnaiwniejszych polityków burżuazyjnych. Pole działalności legalnej zwęża się ustawicznie, coraz to nowe rozporządzenia przekształcają na zbrodnię to, co jeszcze niedawno było rzeczą dozwoloną. Zakazy wkraczają już w sferę używania języka polskiego w rozmowach urzędników między sobą. Ukaz o tolerancyi religijnej został faktycznie zawieszony. Nacyonalizm rosyjski tryumfuje na całej linii.

Na szarem, beznadziejnem tle życia społecznego, depta-

nego przez barbarzyństwo najezdcy, tem jaskrawiej odbija się znaczne ożywienie działalności rewolucyjnej naszej partyi — jedynej dziś siły, przeciwstawiającej gwałtom rządowym zbrojny opór zorganizowanego proletaryatu. Konfiskata 56.000 rubli pod Płockiem, zamach na Aleksandrowa, zabicie policmajstra włocławskiego — Nowikowa, nie licząc porachunków z drobniejszymi przedstawicielami systemu rządowego — wszystko to są fakty, dodające otuchy i świadczące wymownie, iż jest w społeczeństwie żywioł, którego żadne represye złamać nie zdołają i który szykuje się ciągle do ostatecznej rozprawy z wrogiem.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Gdy numer ten „Przedświtu" opuści prasę, w Kopenhadze dalekiej toczyć się będą w całej pełni obrady wielkiego parlamentu socyalistycznego, obesłanego przez miliony zorganizowanych, uświadomionych robotników całego świata.

Chociaż w krótkich słowach podać winniśmy towarzyszom polskim historyę tych parlamentów w latach ubiegłych [1]). Rozróżniać należy trzy wielkie okresy w historyi Międzynarodówki Socyalistycznej. Pierwszy okres — to okres przeważnie „klasowy" i ekonomiczny — kiedy socyalizm zdobywał sobie dopiero prawa obywatelstwa wśród proletaryatu, a znaczna część robotników, pozornie świadomych, osądzała udział socyalistów w parlamentach państwowych równie silnie, jak obecnie — udział socyalistów w ministeryach. Odbyło się wówczas 5 kongresów Międzynarodówki: Genewa (1866 r.), Lozanna (1867), Bruksela (1868), Bazylea (1869) i Haga (1872). Drugi okres możemy nazwać przejściowym. W okresie tym odbyła Międzynarodówka kongresy następujące: Genewa (1873), Bruksela (1876), Gandawa (1877), Chur (1881). Można też zaliczyć do okresu tego Międzynarodowe konferencye w Paryżu (1883 i 1886). W okresie trzecim Międzynarodówka socyalistyczna staje się organizacyą, obejmującą w poszczególnych krajach całokształt życia robotniczego, wklucza do swego programu walkę polityczną w parlamentach, towarzysze nasi zajmują fotele senatorów. Robotnik staje się obywatelem swego kraju, swej ojczyzny. Wszędzie ojczyznę tę uspołecznić się stara, zaprowadzić w niej reformy, niezbędne klasie robotniczej, a z nią całemu narodowi. Nikła grupka warchołów anarchistycznych prędko zostaje wyrzucona po za nawias świadomych kadrów proletaryatu, walka ekonomiczna oddana zostaje Związkom Zawodowym i Stowarzyszeniom Współdzielczym (Kooperatywom). Wzrasta i krzepnie ruch socyalistyczny. Posuwa się naprzód w niestrudzonym, mocnym ataku na twierdze monarchiczno-kapitalistyczne.

Ten okres nowożytny odbył już następujące kongresy: Paryż (1889), Bruksela (1891), Zurych (1893), Londyn (1896), Paryż (1900), Amsterdam (1904), Stutgart (1907).

Delegacya proletaryatu polskiego występuje na kongresach tych

[1]) Syntetyczny artykuł w tej materyi zamieścił sekretarz Międzynarodowego Biura Socyalistycznego, tow. K. Huysmans, w „Sozialistische Monatshefte" z 5 maja 1910.

w braterskim zespole 3 zaborów od czasu zjazdu w Brukseli. Nie możemy, rzecz prosta, nie napiętnować tu warcholskich wystąpień na zjazdach Międzynarodowych przeróżnych Luksemburżanek, Warskich itp. Im mniejsze posiadają znaczenie w kraju grupki, reprezentowane przez tych warchołów, tem większy rwetes i krzyk podnoszą oni na zjazdach międzynarodowych, napełniając niesmakiem do spraw polskich towarzyszy innych narodowości.

Niemcy. Osiwiały w bojach tow. Aug. Bebel pisze z powodu świeżo zakończonego lokautu budowlanego: „Wielkiem zwycięstwem jest walka ubiegła. Żądania przedsiębiorców nie zostały uwzględnione, mało tego, robotnicy nietylko utrzymali wszystko, co przed rozpoczęciem lokautu posiadali, lecz zmusili jeszcze przedsiębiorców do nowych ustępstw... Zwycięstwo robotników budowlanych będzie ostrzeżeniem w przyszłości dla wszystkich kapitalistów... Ta ideowa strona zwycięstwa ma dla klasy pracującej niemieckiej wartość największą, zadecyduje ona bowiem o wszystkich walkach w przyszłości".

Najświeższe wyborcze zwycięstwo towarzyszy niemieckich w Würtembergu dowodzi wzrostu socyalizmu nawet w okręgach nawskroś rolniczych. Do parlamentu wszedł obecnie 50-ty poseł ludu robotniczego.

Niech nam będzie wolno na tem miejscu odeprzeć ataki burżuazyjnej prasy polskiej, która, z okazyi odezwy grunwaldzkiej esdeckich półgłowków „Królestwa Polskiego i Litwy", rzuciła się na towarzyszy niemieckich, wytykając im, że nie protestują przeciwko polityce kolonizacyjnej, że traktują robotników polskich, wychodźców, jako niższe jednostki, że nic nie robią w parlamencie, gdy sprawy polskie rozpatrywane bywają. Jest to fałsz tendencyjny. Żaden mówca znikczemniałego „Koła Polskiego w Berlinie", żaden Kulerski czy Korfanty nie przemawiał tak w obronie narodowości polskiej, jak swego czasu Liebknecht i jak przemawia dziś tow. Ledebour. Braterski sojusz i rzetelna pomoc, okazywane przez Zarząd Niemieckiej Socyalnej Demokracyi towarzyszom naszym z zaboru pruskiego, najdobitniej świadczą o niesłuszności zarzutów autora artykułu „Na ołtarzu doktryny" [1]).

Poważny konflikt zagraża partyi z powodu zachowania się socyalistów badeńskich, którzy, na wzór towarzyszy w Würtembergu i Bawaryi, głosowali w swoim sejmie za przedłożonym przez rząd budżetem. Krok ten jest w jawnej sprzeczności z rezolucyami zjazdów partyjnych. Niedawno znów towarzysze bawarscy odrzucili w swym sejmie budżet rządowy, lecz tow. Segitz złożył deklaracyę w imieniu całej grupy parlamentarnej, że budżet ten socyaliści odrzucają tylko dlatego, że zawiera on uciążliwe ciężary dla ludu. Najbliższy kongres ogólny w Magdeburgu (18 września) zajmie się tą sprawą i rozstrzygnie ją ostatecznie.

„Sozialistische Monatshefte" (Nr. 12) podają następujące szczegóły o ruchu współdzielczym w Niemczech: „Zentralverband deutscher Konsumvereine" liczy 1.119 stowarzyszeń (w roku 1909 było ich 1.068), członków 1,058.142 (w roku 1909 — 975.605); ogólny obrót wyniósł 382,066.781 marek (w roku 1909 — 349,728.334 m.); czysty zysk — 21,268.469 m. (rok ub. — 21,102.782 m.); ogólna wartość produkcyi 53,421.084 m.; 224 kooperatywy obejmowały: 185 piekarni, 5 fabryk drożdży, 5 sklepów korzennych, 25 jatek, 5 młynów, 5 mleczarń, 3 winiarnie, 3 dystylarnie, 15 fabryk wód gazowych i limonad., 2 zakłady konfekcyjne, 3 pralnie i 7 różnych innych fabryk.

[1]) „Kuryer Warszawski".

Austro-Węgry. Austryacka partya socyalistyczna, składająca się z federacyi niezależnych narodowościowych organizacyj (niemieckiej, czeskiej, polskiej, włoskiej, słoweńskiej i rusińskiej) posiada w parlamencie centralnym socyalistyczny klub posłów, który niedawno złożył cały szereg bardzo ważnych projektów do praw. Na specyalną uwagę zasługuje projekt utworzenia funduszu dla szkół narodowościowych w Austryi. Według tego projektu suma 3 milionów koron miała być oddawana co roku do rozporządzenia przedstawicielstwom narodów Austryi, mianowicie posłom do parlamentu od każdej narodowości, dla subwencyonowania szkół, przeznaczonych dla mniejszości narodowych. Projekt ten, oprócz swego znaczenia dla załagodzenia sporów narodowych, miał jeszcze tę dobrą stronę, że po raz pierwszy wprowadzał pojęcie legalnego przedstawicielstwa narodów, nie zaś, jak dotąd, prowincyj, stwarzając w ten sposób teren dla przyszłego przekształcenia Austryi w federacyę narodów. Projekt ten, urzeczywistniony, położyłby kres namiętnym sporom o szkoły między ludnością niemiecką, polską, czeską itd. Niestety, reforma ta ugrzęzła w komisyach. Tow. Diamand, poseł miasta Lwowa, opracował projekt doniosłego prawa o 8-godzinnym dniu roboczym w przemyśle naftowym.

Niedawno ogłoszone sprawozdanie Centralnej Komisyi Zawodowej w Austryi wykazuje pewien upadek liczebny organizacyi zawodowej: Gdy w r. 1908 zorganizowanych w Centrali było 447.227 rob., dziś jest ich 415.256. Sprawozdanie tłómaczy to, po za ogólnemi przyczynami osłabienia ruchu, t. j. zeszłorocznym kryzysem, jeszcze specyalną działalnością tow. czeskich, którzy utworzyli separatystyczne czeskie związki zawodowe. Polacy należą do Centrali. Liczba zorganizowanych zawodowo w Galicyi wynosi 15.500, z czego 14.693 mężczyzn i 907 kobiet; na Śląsku — 22.286 rob. (19.886 m. i 2.400 kob.). Załączamy tu tabelkę polskich pism zawodowych:

N a z w a	wychodzi	nakład
„Gazeta cukierników i piekarska“, miesięcznik .	Lwów	1.000
„Głos kelnerów“, miesięcznik	Kraków	1.000
„Górnik“, tygodnik	M. Ostrawa	3.600
„Kolejarz“, 2 razy w miesiącu	Lwów	4.800
„Metalowiec“, tygodnik	Kraków	2.200
„Ognisko“ (drukarskie), 3 razy w miesiącu . . .	Lwów	1.650
„Robotnik budowlany“, dwutygodnik	Lwów	3.600
„Robotnik drzewny“, dwa razy w miesiącu . . .	Kraków	1.300
„Robotnik w fabrykach tytoniu“, miesięcznik . .	Wiedeń	1.000
„Robotnik tkacki“, tygodnik	Bielsko	1.200
	Miesięcznie . . .	21.350

Robotnicy chemiczni Polacy otrzymują obowiązkowo co dwa tygodnie: „Prawo Ludu“, „Robotnika Śląskiego“ lub „Głos“.

Francya. Dużo się pisze i mówi o socyalistach francuskich różnych odcieni: socyaliści-radykali, socyaliści niezależni, socyaliści-rewolucyjni, zjednoczeni, syndykaliści, herweiści. Otóż należy raz nazawsze oddzielić ziarno od plewy, socyalizm od burżuazyjnych reform „społecznych“. Socyaliści-radykali — R a d i c a u x - S o c i a l i s t e s, partya rządząca we Francyi, nic wspólnego z socyalizmem nie ma. Jest to partya drobnomieszczańska, szczerze republikańska i świecka, wprowadzająca do swego programu politycznego i społecznego h a r m o n i ę klas, którą osiągnąć zamierza przez łagodzenie konfliktów ekonomicznych pracy z kapitałem, na drodze różnych reform społecznych (ubezpieczenia robotników, emerytury, giełdy pracy i t. p.). Do partyi tej bardzo często przyczepiają się socyaliści niezależni (S o c i a l i s t e s I n d é p e n d a n t s), głoszący za-

sady socyalistyczne, ale popierający rząd, a przeto i ustrój dzisiejszy. Socyaliści Zjednoczeni (Socialistes Unifiés lub S. F. I. O.) tworzą prawdziwą partyę socyalistyczną, głoszącą zasady kolektywizmu społecznego. Partya ta opiera się w swej agitacyi i w całej swej działalności, jak towarzysze nasi w innych krajach, na fakcie walki klas. I do tej partyi bardzo często przyczepiają się jednostki, które jak Briand lub Millerand, uważają partyę socyalistyczną za trampolinę, potęgującą skok do władzy w obecnym burżuazyjnym rządzie. Przyczepiają się do S. F. I. O. z drugiej strony jednostki takie, jak Hervé lub „rewolucyjni" syndykaliści, co z faktu walki klas zrobili zasadę całego socyalizmu, ze środka — cel demagogiczny, co głoszą niszczenie narzędzi pracy, a nie ich uspołecznianie, co walkę parlamentarną o reformy społeczne i o wpływ na politykę za zdradę proletaryatu uważają, co wreszcie ojczyznę swoją zniweczyć chcą, miast ją uspołeczniać.

Ostatnie wybory do parlamentu i do rad municypalnych dowiodły, że zbliżeni do nas w swych narodowych i ekonomicznych żądaniach Socyaliści Zjednoczeni są wielkiem stronnictwem narodowem, łączącem uświadomiony proletaryat wsi i miast, a nawet drobnych właścicieli rolnych w niektórych departamentach, że anarchistyczne, esdeckie zakusy herweistów i syndykalistów obracają się w niwecz, skoro kilku członków Powszechnego Związku Pracy (C. G. T.) zasiada już w parlamencie, a w radach municypalnych ilość radców naszych podwoiła się.

Prawdziwą bolączką towarzyszy francuskich jest kwestya rolna, wspaniale teoretycznie dziś już opracowana. Ruch na wsi francuskiej szalone poczynił postępy. „Chłopi organizują się, wchodzą masowo do kooperatyw, związków zawodowych i organizacyj partyjnych. Zachodzi obawa w niedalekiej przyszłości poważnych zaburzeń zbrojnych" [1]). Rozwój kooperatyw mleczarskich i produkcyi wina zasługuje na szczególną uwagę. Wogóle ruch współdzielczy we Francyi zaznacza się wszędzie. Istnieje dziś 2.566 kooperatyw w 83 departamentach, z ogólną liczbą 700.000 członków i z obrotem rocznym, sięgającym 250,000.000 franków [2]).

Opinię całej Francyi zajmuje dziś sprawa kolejarzy. Miesiące całe wre ukryta walka na kolejach. Potężny Syndicat National (Narodowy Związek Zawodowy) mądrą i przewidującą taktyką swoją uzyskał odrzucony przez parlament, niedzielny wypoczynek dla kolejarzy, uzyskał, prócz tego emerytury dla całego personalu kolejowego, obecnie zaś rozpoczął walkę o podwyższenie płac roboczych. Nie zważając na olbrzymie wprost dochody, jakie koleje francuskie dają (1,760,000.000 fr. w r. 1909), płace kolejarzy są bardzo nizkie i wahają się na całej linii od 2 fr. 87 cent., 3 fr. 83 cent. do 4 fr. 93 cent. i 9 fr. 36 cent. dziennie. Kolosalna armia kolejarzy francuskich wynosi 300.000 ludzi, z czego „Związek" liczy 55.000 (17.300 rob. warsztatowych i 37.700 pracujących na linii). Solidarną akcyę, której finałem nieodzownie zdaje się będzie wybuch strejku kolejowego, utrudnia oddzielnie stojący „Zawodowy Związek maszynistów i palaczy".

Anglia. Odbyty w dniach 28 i 29 marca w Londynie XVII kongres „Niezależnej Partyi Pracy", obesłany był przez 260 delegatów, reprezentujących 60.000 zorganizowanych. W roku 1909 przystąpiło do partyi 2.500 nowych członków. Dłuższą dyskusyę wywołało na kongresie zachowanie się parlamentarnej grupy Partyi Pracy (*Labour Party*). Osiwiały, energiczny Keir Hardie zakończył swą mowę kongresową w te słowa: „Nie wysyłają nas do parlamentu, byśmy popierali lub strącali rząd wszelki, lecz po to, byśmy organizowali klasę robotniczą w wielką, niepodległą, polityczną siłę".

---

[1]) Tow. Brizon, deputowany z wiejskiego departamentu Allier.
[2]) Tow. Helies, na ostatnim kongresie S. F. I. O.

Sprawa narodowościowa ogromnie zajmuje tow. angielskich. Łączy się ona z nacyonalistyczną kwestyą militaryzmu i z narodową kwestyą uzbrojenia ludu. „Służba wojskowa jest dziś rzemiosłem lordów lub złodziei. Lecz niech nastanie milicya, niech uzbroją naród cały, a socyaliści angielscy powitają te reformy z radością. Monopol bowiem na wojsko jednej klasy, jest monopolem tyranii, podobnie, jak monopole na środki produkcyi znamionują tyranię klasy kapitalistów. Należy wybrać między armią klasową i zdemokratyzowaną armią, armią narodową, całym narodem uzbrojonym... Doświadczanie wykazuje, że u narodów podbitych socyalizm stoi najniżej... My, socyaliści, my jesteśmy „*Home-Rulers*" [1]), nie imperyalistami, jesteśmy międzynarodowcami, a nie antynarodowcami". („Justice", 28 maja 1910 r.). Poglądy te w stosunku do Indyi zaznacza nieraz tow. Hyndman, a obecność na zjeździe N. P. P. tow. Bipin Chandra Pal, Hindusa, dobitnie świadczy o antagonizmie socyalistów z imperyalistyczną polityką „liberalnego" rządu w Indyach.

Ogromne rozmiary bezrobocia w Anglii zmuszają wszystkie organizacye robotnicze do zastanowienia się nad tą sprawą, do wywierania nacisku na rząd, by paliatywnie chociaż łagodził rozmiary klęski. Ciekawe są w danym razie projekty praw rządowych. Jednym z nich jest ubezpieczenie rządowe od bezrobocia. Przeszło 2,500.000 robotników ma otrzymać zabezpieczenie pracy, zaś przeszło 13,000.000 robotników i robotnic będzie ubezpieczonych od choroby.

Konserwatyści (unioniści) w szeregu pism i broszur zapewniają, iż sprawa bezrobocia zostanie uregulowana z chwilą zaprowadzenia w Anglii ceł protekcyjnych. Tow. Quelch pisze w tej kwestyi: „Czy wolna wymiana będzie nadal kwitnąć, czy zapanuje protekcyonizm, robotnik angielski nie przestanie w pocie czoła i w cierpieniu sprzedawać się codziennie, by wyżyć... Jedynie alternatywa i wolnego handlu i systemu protekcyjnego — socyalizm, może zażegnać ten ciągły kryzys [2])".

„Wbrew przyjętej opinii o równoczesnem zaprowadzeniu socyalistycznego ustroju we wszystkich państwach, my podtrzymujemy to mniemanie, że skoro pierwszy wielki naród przyjmie ideje nasze i zorganizuje swoją wytwórczość na zasadach współdzielczych, potrafi on zwyciężyć na rynkach świata całego produkty innych krajów, chociażby jedynie produkty, jakie wydaje własna jego ziemia i klimat [3])".

Belgia. Rada główna belgijskiej partyi robotniczej postanowiła, dla nakreślenia nowej taktyki, po wyborach z 22 maja zwołać n a d z w y c z a j n y z j a z d. Obradował on dwa dni, 26 i 27 czerwca i poświęcony był głównie sprawie powszechnego głosowania i proporcyonalnego przedstawicielstwa. Nawybitniejsi przedstawiciele socyalizmu belgijskiego zabierali głos: Vandervelde, Destrée, Anseele, Vink, de Brouckère, Volckaert, Dubin. Ścierały się dwie tendencye. Prowincya górnicza, mająca na zjeździe kilkudziesięciu delegatów najsilniejszej w partyi federacyi z Charleroi, przedstawiła rezolucyę, wzywającą do natychmiastowej rewizyi prawa o skandalicznym systemie wyborczym, napiętnowanym pluralnością i demoralizującem, źle obliczonem, proporcyonalnem przedstawicielstwem. Rezolucya podkreśla, iż właściwa większość partyi rządowej jest mniejszością i że, przedewszystkiem, należy na drodze prawodawczej obalić obecny system przedstawicielstwa proporcyonalnego przy wyborach, pozostawiając na boku sprawy równego prawa wyborczego, jako wymagające rewizyi konstytucyi.

---

[1]) Specyalny termin, oznaczający w angielskim języku parlamentarnym zwolenników samodzielności Irlandyi i innych krajów podbitych.

[2]) „Social Democrat" z 15 lutego 1910 r.

[3]) „Justice" z 21 maja 1910 r.

Druga tendencya stołecznej federacyi i kilku pomniejszych grup partyjnych, wyrażona w rezolucyach Vincka, Vanderveldego i Meysmansa, przedewszystkiem żąda podkreślenia równego prawa wyborczego, wzywając masy ludowe i kraj cały, by na drodze manifestacyj i wielkiego ruchu podtrzymywały starania grupy parlamentarnej.

Ta ostatnia tendencya zwyciężyła. Rezolucya Destrée (Charleroi) otrzymała 92 głosy, rezolucya Meysmansa 202.

Zanotować chcemy ujawniające się w łonie belgijskiej partyi robotniczej wybitne tendencye narodowościowe. Szczególniej Flamandczycy jaskrawo je zaznaczają. Coraz częściej słychać mowy, wypowiadane we flamandzkim języku, a tow. Dubin jest prawdziwym Vandervelde flamandzkim. Gdy na XXV kongresie partyjnym rzadkie tylko przemówienia tłómaczono na język flamandzki, na ostatnim kongresie wszystkie bez wyjątku przemówienia tłómaczono, a dwie mowy flamandzkie musiano przetłómaczyć na język francuski.

Bratni nam organ, „Vooruit" („Naprzód") gandawski, obchodził dnia 18 lipca 25-letni jubileusz istnienia swego. Na początku liczył „Vooruit" jeno 700 czytelników. Dziś 31.000 flamandzkich robotników czyta codzienny swój organ.

Od dwóch miesięcy trwa lokaut w papierniach małego flamandzkiego miasteczka Thourout. Przeszło 2.000 osób regularnie uczęszcza na sobotnie zebrania, spokojnie wysłuchuje mówców i rozchodzi się do domów. Lokaut ten jest bardzo ważnym punktem w działalności Belgijskiej Partyi Robotniczej, bo idzie tu o organizacyę zawodową robotników w miejscowości — gdzie dotychczas nie docierała idea socyalistyczna.

Hiszpania. Kraj cały w ogniu walki z klerykalizmem. Właściwie walkę toczy rząd z papieżem. Śmierć Ferrera stworzyła bezmiar nowego życia. Już w wyborze tow. Pablo Iglesias do Kortezów (parlamentu hiszpańskiego), w wielkim pochodzie 1 maja w stolicy kraju, znać było jaskółki nowej doli dla kraju Ś-ej Inkwizycyi. Po druzgocących mowach Iglesiasa w parlamencie, po nakazanej rewizyi procesu Ferrera, po amnestyi powszechnej, nowy prezes ministrów postanowił ostatecznie zerwać z dotyczasową straszliwą gospodarką ekonomiczną 4.330 klasztorów. Zagrożone mnisze fabryki podniosły protest. W San Sebastian o mało co nie doszło do krwawego starcia uzbrojonego przez księży tłumu z wojskiem. Rocznica „żywiołowej" rewolucyi w Barcelonie minęła zupełnie spokojnie. Znać pewne ożywienie strejkowe na tle ekonomicznem w przemyśle górniczym.

Rosya. Prowokatorstwo, złodziejstwa, „rewizye", głód, dżuma i cholera — oto cechy Rosyi konstytucyjnej, zajętej dziś jedynie ostatecznem unicestwianiem wszelkich „inorodców", a więc Polaków, Finlandczyków, Ukraińców, Armeńczyków i żydów. Straszliwe rozmiary cholery na południu Rosyi, sięgające epidemii w średniowieczu barbarzyńskiem, zatamowały produkcyę fabryczną. Tysiące robotników z Zagłębia Donieckiego, z nad Wołgi i z nad morza Czarnego uciekają w panicznym strachu przed cholerą i dżumą, rzucając zarobek i pracę, nadspodziewanie dziś dobrze płatną. Produkcya węgla zmniejszyła się podobno o 60%.

Podkreślić musimy, wraz z bratnią prasą rosyjską, dziwnie słabe wyzyskanie przez S. D. rosyjską kwestyi finlandzkiej i polskiej. Doprawdy swary osobiste i tasiemcowe, polemiczne artykuły przeróżnych „większych" i „mniejszych" wielkości stanowią główną, czasami jedyną treść rosyjskiej prasy socyalistycznej z obozu S. D. Z radością cytujemy długo oczekiwany protest tow. Dmitriewa w n-rze 22 organu „mniejszościowców", „Gołos Socyaldemokrata":

„Ani jedna partya w międzynarodowym obozie socyalistycznym nie

ma tylu pism „teoretycznych", co my. Cała nasza „literatura" ma wybitnie teoretyczny charakter: „Gołos Socialdemokrata", „Wozrozdieńje", „Nasza Zaria", „Za Rubieżom", „Socyaldemokrat", nawet „Diskussionnyj Listok", wszystkie dodatki nasze, nie mówiąc już o piśmie „Sowremiennyj Mir" i wychodzących od czasu do czasu „Sbornikach" (zbiorach). Tymczasem nie mamy zgoła pism i wydawnictw dla robotników. Podczas debaty nad sprawą finlandzką musieliśmy rozdawać broszury Mechelina i „kadecką" książkę p. t. „Finlandya". Natomiast w owym czasie dowiedzieliśmy się (bardzo potrzebnie!... *przyp. nasz*) o tem, co myślał Plechanow o hegemonii proletaryatu i jak należało głosować we Francyi w sprawie emerytur robotniczych... Pisma nasze zajęte są uczonemi dysputami i walką tuzina przeróżnych frakcyj, pozostawiając biednej, bezbarwnej „Prawdzie" robotę żywą... Jasnem jest dla mnie, że cała nasza prasa musi uledz radykalnej zmianie. Ilość „teoretycznych" organów winna być skróconą do minimum, walka z „większościowcami", Rappaportem a nawet z Plechanowem, powinna być zaniechana... Toż ofiary pieniężne i w ludziach, które ponosi partya przy szwarcowaniu powyższych „utworów" do Rosyi, można ponosić przy wydawaniu codziennego pisma dla robotników typu „Vorwärts" lub „Humanité" — kończymy wraz z autorem.

Nie można zarzutów podobnych skierowywać do partyi S. R. Towarzysze S.-Rowcy szybko poprawiają się po przewlekłej i strasznej chorobie — azefszczyznie. Pisma, wydawane przez Centralny Komitet, odzwierciadlają życie armii i wsi rosyjskiej, historyę czasów ubiegłych, nadzieje na przyszłość. Towarzyszka Ritin w n-rze 20 „Ziemli i Woli" zamieszcza krótkie sprawozdanie z działalności partyi. Wydano 28 numerów „Znamia Truda"; 29 num. „Za Narod" (pismo dla żołnierzy); 20 num. chłopskiego pisma „Ziemla i Wola"; 5 num. „Narodnoje Dieło"; 1 num. nadzwyczaj ciekawy historycznego pisma „Socyalist Rewolucyonier" [1]). Prócz tych pism wydano zagranicą 7 broszur agitacyjnych, a w krajowych tajnych drukarniach wydano masę „listków" i odezw, oraz pismo „Sowremiennik" (Organizacya Zakaukaska), „Morskaja wołna", „Morskoj Listok", „Bor'ba" (organ Taurydzkiego chłopskiego Związku — Krym). Ogółem rozpowszechniono w Rosyi 250.000 arkuszy druku. Kasa Komitetu Centralnego, nie licząc oczywiście wydatków miejscowych komitetów i organizacyj, wydaje rocznie przeszło 80.0000 rubli. Organizacya funkcyonuje prawidłowo na Kaukazie, na południu Rosyi i w wielkich miastach (Petersburg, Moskwa, Kijów).

W tymże samym numerze „Ziemli i Woli" znajdujemy ciekawy artykuł, otwierający całą seryę: „Jaki jest los obcokrajowców w Rosyi? — Finlandczycy", oraz artykuł, omawiający nową reformę rolną „Nowaja wola".

Reforma ta [2]), polegająca na rozbijaniu chłopskiej „obszcziny", czyli zbiorowego władania gruntem, spotyka ogromne trudności przy zaprowadzaniu, grożąc ruiną już i tak zrujnowanej wsi rosyjskiej. Szczególniej na Wołyniu dochodzi do formalnych walk policyi i wojska z chłopami. W Rieczicy zabito geometrę i strażnika, raniono 17 chłopów, jeden zabity; w Bołotowo, nie zważając na wstawiennictwo popa, strzelano do chłopów, kładąc trupem 6 ludzi i raniąc 15, z których na drugi dzień umarło 3 [3]).

Łotwa. Zdziesiątkowana wyprawami karnymi Orłowa i „zbuntowanych majtków Kronstadt'u", Łotwa podnosi znowu hardą głowę chłopa i robotnika. Łotewska Socyalna Demokracya liczy już dziś 3.500 zorgani-

[1]) W tym ostatnim polecamy uwadze tow., władających językiem rosyjskim, artykuły Sawinkowa, Iwanowa, Maksimowa, Czernowa, oraz artykuł źródłowy o Polsce tow. L. Pł.

[2]) Ciekawy artykuł w n-rze 7—8 „Przedświtu" „Wieś rosyjska wobec agrarnej polityki rządu rosyjskiego".

[3]) „Za Narod" nr 30.

zowanych, z czego 1.800 chłopów. Centralny organ „Zihna“ (wyszło 106 numerów) przeniesiono obecnie zagranicę. Ruch związkowy i współdzielczy rozwija się normalnie. Jedna Ryga posiada 6 związków zawodowych i 5 kooperatyw. Na wsi łotewskiej wre walka przy wyborach do organów wiejskiego samorządu, dając nawet iluzye „municypalizmu socyalistycznego“. Walczą tam parobcy i małorolni o sprawiedliwszy rozkład podatków gminnych. Niemieccy baronowie, popierani przez niemieckich komisarzy włościańskich, bronią swych przywilejów. Walka ta na wsi przyjmuje wybitny narodowy charakter. Bardziej rewolucyjna organizacya tow. łotewskich — „Związek Socyalno-demokratyczny“, większe szkody poniósł podczas wypraw karnych. Niemniej jednak pracuje on wytrwale na wsi, w rolnych kooperatywach, w szkolnictwie i w organizacyach samorządu, przygotowując nowe ciosy znienawidzonemu, najezdniczemu carskiemu rządowi, opanowanemu zupełnie przez niemieckich baronów.

Kraje Bałkańskie. **Bulgarya.** „Wszechsłowiański“ zjazd w Sofii, zorganizowany i obesłany przez czarną sotnię rosyjską i carosławnych polityków czeskich i bulgarskich, spotkał się ze stanowczym protestem towarzyszy bulgarskich z obydwu frakcyj — S z e r o k i c h i C i a s n y c h. Radykalne warstwy stolicy kraju — Sofii, wraz z młodzieżą studencką, protestowały na całym szeregu wieców, zwołanych przez tow. bulgarskich przeciwko carosławnemu zjazdowi.

XVIII kongres tow. z frakcyi C i a s n y c h wysłał następujący telegram do Międzynarodowego Biura w Brnkseli: „Szczęśliwi jesteśmy, że udało się nam zorganizować potężną słowiańską manifestacyę pansocyalistyczną przeciwko carowi. W demonstracyi naszej przyjęły udział bratnie organizacye z Rosyi, Czech, Serbii i Ukrainy. Upewniamy was, że w kraju, wybranym przez absolutyzm rosyjski do zdobywania utraconego gdzieindziej znaczenia, Młoda Gwardya Socyalistyczna czuwa“.

Bośnia i Hercegowina. I tu również 12 lipca, na kongresie socyalistycznym w Serajewie, najuroczyściej zaprotestowano przeciwko „wszechsłowiańskiemu“ zjazdowi w Sofii. Goście czescy gorąco przemawiali przeciwko carosławnej polityce aranżera-młodoczecha Kramarza, odmawiając mu praw do reprezentacyi demokratycznej opinii Czechów.

Turcya. W odnowionej Turcyi towarzysze z Salonik prowadzą energiczną walkę o prawa wolności związków zawodowych. Parlament odrzucił prawo o wolności związków i strejków wśród robotników. Przeszło 3.000 członków licząca organizacya zawodowa w Salonikach odniosła niedawno wielkie zwycięstwo w sądzie państwowym, przed który została zaskarżona o przeprowadzanie strejku. Sąd zadecydował, iż prawo wolności zgromadzeń i związków musi być stosowane i do robotników tureckich.

Zupełnie dobrze funkcyonujące organizacye posiadają robotnicy tytuniowi, kolejarze i tramwajarze.

Grecya. Niedawno w mieście Volo staraniem towarzysza P. E. Drakulisa założona została Grecka Partya Socyalistyczna, która już rozpoczęła kampanię wyborczą do parlamentu, z następującym programem: 1. Unarodowienie środków produkcyi i komunikacyi; 2. Prawodawstwo robotnicze, prawnie ustanowione minimum płacy i maksimum pracy, ubezpieczenia, giełdy pracy, emerytura; 3. Reorganizacya więzień w kierunku umoralniającym; 4. Reorganizacya nauczania; 5. Zniesienie armii stałej, zaprowadzenie milicyi na wzór Szwajcaryi; 6. Prawa wyborcze dla kobiet; 7. Reorganizacya systemu wyborczego; 8. Konfederacya krajów Bałkańskich.

Ameryka. Ostatni kongres „Partyi Socyalistycznej“, odbywający swe obrady w Chicago od 15 do 22 maja, obesłany był przez 129 delegatów. Najwięcej czasu zajęła kongresowi paląca dziś w Ameryce

sprawa imigracyi. Sprawa ta wejdzie na porządek dzienny XI kongresu „Związku Socyalistów Polskich", na którym tow. Ignacy Daszyński zda sprawozdanie ze zjazdu w Kopenhadze. Tygodnik socyalistyczny „Robotnik Polski", wychodzący w Nowym Yorku, podaje w n-rze 30 ciekawe dane, tyczące się naszej bratniej organizacyi w Ameryce. Gdy w roku 1909 w styczniu Z. S. P. liczył 26 oddziałów z ogólną liczbą 500 zorganizowanych, dziś, przy brakn sprawozdań z niektórych miejscowości, liczy 67 oddziałów z ogólną liczbą 1.600 zorganizowanych. Drukarnia, w której biją tow. nasi „Robotnika", posiędzie niezadługo wspaniałą, nową zecerską maszynę. Przypominamy, że Z. S. P. stoi na gruncie niepodległośei Polski i z partyą naszą związany jest braterskim sojuszem ideowym, na podobieństwo P. P. S. D. i P. P. S. zaboru pruskiego. Dodajmy, że i druga polska organizacya socyalistyczna (Polska Sekcya Socyalistycznej Partyi) rozwija się liczebnie.

Jedno z burżuazyjnych pism amerykańskich pisze z powodu rządów socyalistycznej rady miejskiej w Milwaukee: „Socyaliści rządzą w Milwaukee, a od czasu objęcia steru miasta przez nich, nie zamknięto ani jednego kościoła, nie obrabowano ani jednego banku, nie powieszono na latarni ani jednego kapitalisty, nie zniesiono również małżeństwa. Za to zamknięto kilkadziesiąt domów rozpusty i szulerni, zaprowadzono rozmaite reformy zdrowotne miejskie... i porządek społeczny nie wywrócił się" [1]).

Japonia. Tow. S. Katayama, przedstawiciel Japonii na zjazdach międzynarodowych i w Biurze Międzynarodowem, ogłasza w paryskiej „L'Humanité" szczegóły o nieudanym zamachu terorystycznym na mikado, oraz krótką historyę ruchu socyalistycznego w swoim kraju. Od lat 6 socyaliści japońscy podlegają strasznym prześladowaniom rządowym. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej wszystkie jawne ośrodki socyalistycznej organizacyi uległy zupełnej zagładzie. Po „hańbiącym" pokoju w Portsmouth nowe, liberalne ministeryum dało nieco odetchnąć towarzyszom naszym. W roku 1907 ukazuje się w Tokio organ codzienny. Wielkie strejki górników miedzi w Assio i w Bessi, zakończone krwawymi rozruchami, sprowadziły na partyę nowe prześladowania i kary więziene. Po siedmiu miesiącach jawnej działalności, partya znowu zeszła w podziemia. Za czasów reakcyjnego ministeryum Katsura nastąpił kulminacyjny punkt niszczenia „przewrotu". Nietylko pism socyalistycznych wydawać nie wolno dziś w Japonii, lecz nawet sprzedaż książek socyologicznych i ekonomicznych surowo jest wzbroniona. Policya zaczęła wydawać świadectwa „moralności" robotnikom. Podejrzani nie dostawali pracy w fabrykach. Inteligenci, znani ze swych przekonań socyalistycznych, obstawieni zostali na model iście rosyjski szpiclami. Na model też rosyjski zorganizowano zamach dynamitowy na mikado, na model rosyjski zamach ten został zdradzony i dziś przeszło 40 towarzyszy oczekuje procesu, a pozostali na wolności ruszyć się nie mogą. Traktowani przez prasę kapitalistyczną jako anarchiści, przez rząd zaś bacznie śledzeni i przy najmniejszej okazyi sadzani do więzienia. Widocznie zwycięstwo Rosyi nadało burżuazyi i reakcyi japońskiej tę samą pewność siebie, co Prusakom po r. 1871.

Australia. Parlament liczy 41 członków Labour Party (Partyi Pracy), 31 protekcyonistów oraz 4 niezależnych. Pierwsze prace parlamentu tego wyłoniły ministeryum, złożone li tylko z członków „Labour Party", wyłoniły również szereg doniosłych reform społecznych, z których na wyróżnienie zasługuje postępowy podatek od własności ziemskiej, obciąża-

[1]) Przedruk z „Springfield Republican" — „Robotnik Polski" nr 28.

jący dotychczasowe kolosalne majętności ziemskie w Australii, a popierający własność średnią i małą. Robotnicze ministeryum opracowuje projekt skrócenia o 5 lat terminu do prawa korzystania z emerytury, co jednak napotyka na trudności finansowe. Powołano wreszcie specyalną instytucyę do czuwania nad prawidłowością w wypłacaniu płac robotniczych w fabrykach.

BIBLIOGRAFIA.

Paul Louis. „Le syndicalisme contre l'État". (Bibliothèque d' histoire contemporaine). Felix Alcan, editeur. Paris 1910. (Syndykalizm przeciwko państwu). Str. 276.

Pod wpływem wielorakich czynników, wyzwoleńcza walka proletaryatu coraz to nowe przybiera formy, coraz to nowe ogarnia dziedziny współczesnego życia zbiorowego. Nie ogranicza się już dzisiaj, jak to dawniejszymi czasy bywało, do ciasnych granic sporadycznych starć ekonomicznych, nie polega jedynie na prowadzeniu walki i akcyi politycznej, obejmuje wszystkie przejawy życia społecznego, będąc jednocześnie walką polityczną, ekonomiczną oraz kulturalną i t. p.

Ale nawet poszczególne działy akcyi proletaryackiej, pod wpływem tychże czynników, znacznie się rozszerzyły, niektóre, dawniej wyłączne ich cechy, stały się cechami wspólnemi, akcya ekonomiczna robotników, naprzykład, jest dzisiaj silnie zabarwiona czynnikiem politycznym. Pewne koncepcye, zrodzone z ekonomicznych potrzeb proletaryatu, rozrosłe na gruncie ekonomicznej akcyi robotniczej, z czasem przybrały charakter koncepcyj politycznych i nie godzą wyłącznie w organizacyę przemysłowców, nie stoją tylko na straży zarobkowych interesów robotniczych, jeno skierowują się już przeciw takim albo innym urządzeniom państwowym, starają się wywrzeć wpływ na organy władzy państwowej, a nawet przeciwko samemu państwu dzisiejszemu występują. Ciekawe to zjawisko daje się przedewszystkiem wyraźnie, a częstokroć jaskrawie, zauważyć w krajach romańskich, gdzie ruch ekonomiczny proletaryatu, tak zwany syndykalizm, stał się ruchem skierowanym głównie przeciwko organom państwowym i państwu.

Bez wątpienia na jaskrawy charakter antypaństwowej cechy syndykalizm, w krajach romańskich wpłynął, i to w stopniu znacznym, południowy temparament ich ludności, w takiej Francyi przytem i stare, wspaniałe tradycye rewolucyjne. Ale po za temi przyczynami, które jeno wywołują jaskrawość przejawów antypaństwowych syndykalizmu, są przyczyny bar-

dziej istotne i bardziej poważne. O nich właśnie mówi znany historyk ruchu socyalistycznego i syndykalistycznego we Francyi, tow. P. Louis, w najnowszej swej pracy.

Oto jest w streszczeniu rozumowanie P. Louis:

Ubiegłe stulecie da się krótko scharakteryzować paroma słowy: rewolucya polityczna, kontrrewolucya społeczna. Deklaracya Praw Człowieka i Obywatela została w gruncie rzeczy zniszczona przez wynalezienie i szerokie zastosowanie maszyn do celów wytwórczych. Wyzwolony politycznie i politycznie równouprawniony obywatel Francyi wkrótce znalazł się całkowicie uzależnionym od innej siły społecznej — kapitalizmu. W zmaganiu się politycznej rewolucyi z ekonomiczną kontrrewolucyą, ta ostatnia okazała się znacznie potężniejszą. Porządki, jakie zapanowały w całem życiu społecznem, są wynikiem potrzeb i pożądań tej kontrrewolucyi ekonomicznej — kapitalizmu. A ponieważ po wsze czasy władza i potęga publiczna spoczywały w rękach tych, do których należała i potęga ekonomiczna, przeto, konkluduje L., dzisiaj potęga i władza publiczna całkowicie spoczywają w rękach burżuazyi, której taką wartość nadał dzisiejszy porządek wytwórczy — kapitalizm. W tych warunkach tak zwana wszechwładza ludu jest jeno pustym dzwiękiem. Najbardziej wyraźny jej przejaw — głosowanie powszechne — jest już w zasadzie pomysłem zepsutym (vicié à la base). Stwarza bowiem na zewnątrz szkodliwą fikcyę równości, gdy w istocie jeno nierówność, uprzywilejowanie społeczne jednych, upośledzenie drugich w życiu zbiorowem panują. Cały zresztą parlamentaryzm dzisiejszy jest takąż samą fikcyą. Jest on parawanikiem, za którym ukryła się całkowicie potężna wszechwładza kapitalizmu. Człowiekowi wolnemu przyznaje on jeno prawo oddania kartki wyborczej co pewien okres czasu i tyle. Prawo bowiem obierania swych delegatów - posłów jest pierwszem i ostatniem jednocześnie słowem akcyi pośredniej, której najwyraźniejszem uzewnętrznieniem jest parlamentaryzm. Ale nawet przedstawicielstwo parlamentarne, obierane na podstawie rzekomej równości obywatelskiej, zagarnęła w większości w swoje ręce burżuazya; nawet znaczna liczba posłów socyalistycznych nie należy ani z pochodzenia swego, ani też z warunków życiowych do klasy robotniczej. Jest to rzecz całkowicie zrozumiała, albowiem parlamentaryzm jest narzędziem w ręku klasy posiadającej, jest znakiem i środkiem jej rządzenia państwem dzisiejszem. Zanik parlamentaryzmu oznacza zanik porządku gospodarczego, którego jest wytworem; dzisiaj natomiast on panuje, jako esencyonalny organ państwowy i tylko zmiana ustroju społecznego zniesie go z widowni zbiorowego życia ludzkiego.

Państwo współczesne dąży nieprzerwanie do zwiększenia swoich atrybucyj i swej działalności. Cały szereg obowiązków, wykonywanych dawniej przez osoby pojedyncze lub przez grupy zbiorowe, objęło dzisiaj samo państwo. Dawniejszych więc najemników wojskowych objęła państwowa organizacya wojskowa, składająca się całą masą różnorodnych spraw, z nią związanych, na tak zwany militaryzm. Dawniejszych korsarzy morskich, otrzymujących prawa i patenty na swe rzemiosło, zwłaszcza w okresie wojen, od państwa, zastąpiła państwowa marynarka wojenna, tworząc dzisiaj państwową politykę marynistyczną. Państwo odebrało od poszczególnych osób i grup cały systemat podatkowy, powołując do szeregu swoich funkcyonaryuszy masy urzędników fiskalnych. Upaństwowionym został wymiar sprawiedliwości, nauczanie ludowe, środki komunikacyjne i wiele innych. Cały ten pęd ku rozszerzeniu agend państwowych jest skutkiem, wywołanym przez rozwój dzisiejszego ustroju społecznego; we wszystkich tych dziedzinach administracyi państwowej, państwo dzisiejsze, jako esencyonalny organ kapitalizmu, na celu ma jeno dalszy tegoż rozkwit i usunięcie przeszkód stawianych na jego drodze.

Rozszerzone atrybucye państwa współczesnego wymagają znacznych środków pieniężnych. W tych warunkach powtarzane zwykle we Francyi słowa, iż demokracya drogo kosztuje, należy skorygować, albowiem to państwo współczesne jest drogiem. Środki na pokrycie wszystkich swoich potrzeb ciągnie państwo z najszerszych warstw ludności. Ale podatki bezpośrednie bardzo nikłą część ogólnych środków dochodowych państwa stanowią. Pokrywają je w olbrzymiej większości podatki pośrednie, obciążające ogólne spożycie ludowe, a tem samem odbijające się na milionowych rzeszach robotników i chłopów. Po za kosztami administracyjnymi, lwią część wydatków państwowych pochłaniają armia, marynarka i polityka kolonialna. Armia lądowa, która we wszystkich państwach niepomiernie się rozwinęła, nietylko przeznaczona jest do obrony granic państwowych przed obcym najazdem, ale jednocześnie jest środkiem represyjnym w rękach klasy posiadającej. Proletaryusze, powołani pod sztandary pułkowe dla obrony terytoryum państwowego, często bardzo bronią dzisiejszych porządków społecznych, kapitalistycznego ustroju i kapitalistycznego wyzysku. Powoływanie żołnierzy, celem oddziaływania na rozwiązanie zatargów ekonomicznych, jest jednym z głównych powodów rozszerzania się doktryn antymilitarnych. Rozwój zaś marynarki wojennej jest koniecznym czynnikiem powodzenia polityki kolonialnej, bez której dzisiejszy kapitalizm, poszukujący coraz to nowych rynków zbytu,

byłby mocno w swojej ekspansywnej dążności ograniczony. Zatem najkosztowniejsze działy współczesnej działalności państwowej, przedewszystkiem, a nawet wyłącznie, mają na celu interesy kapitalizmu. Nietylko te jednak agendy państwa współczesnego na straży interesów burżuazyi stoją. Oświata publiczna, naprzykład, jest przecież jednym z najpoważniejszych środków oddziaływania na masy w rękach władzy publicznej. Przecież powszechnie znaną jest rzeczą, iż szkoła ludowa jest najpewniejszym środkiem, przy którego pomocy państwo przywiązuje do rządu i porządku społecznego przyszłe pokolenia. Szkoła jest tylko instytucyą pomocniczą państwa i niczem więcej.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach, państwo mało poświęca i czasu i miejsca oraz pieniędzy na cele użyteczności ogólnej, co ujemnie odbija się na stanie zdrowotnym sfer ludowych i obniża wytwórczą wartość narodu. Ale państwo na to należytej uwagi nie zwraca: całe bowiem zaabsorbowane jest bezpośrednimi interesami klasy posiadającej, której spieszy z pomocą w każdym wypadku i w każdym zatargu ekonomicznym. Nawet w dziedzinie prawodawstwa robotniczego państwo staje po stronie burżuazyi, starając się by normy prawne jaknajbardziej gwarantowały interesy współczesnego kapitalizmu.

Nieprzerwanie dążąc do rozszerzenia swoich atrybucyj, państwo brutalnie niszczy elementarne prawa i gwarancye wolności obywatelskich. Porządek kapitalistyczny wymaga bowiem, by powaga klasy posiadającej nie była niczem ograniczona. Państwo współczesne, jako twór tego porządku, w dążeniu do całkowitego wykonania tej zasady przed niczem się nie cofa, by ją konsekwentnie do końca doprowadzić.

Na widownię życia zbiorowego wysuwa się aliści w latach ostatnich syndykalizm. Różni się on od socyalizmu przedewszystkiem swoją ciągłością, nieprzerywaniem akcyi proletaryackiej. Jest to stała, nieprzerwana walka codzienna. Koncentracya kapitalistyczna wywołuje i w dziedzinie syndykalistycznej zupełnie podobne zjawiska: koncentracyę sił robotniczych w rozmaitych przejawach i formach. Zakres działania syndykalizmu stale się rozwija. Początkowo jest on ruchem, zmierzającym do zwiększenia normy zarobkowej i skrócenia czasu pracy, z czasem występuje w postaci ruchu interwencyjnego, zamienia się później z ruchu solidarności fachowej w ruch ogólno-proletaryackiej jedności. Nie jest to jednak syndykalizm jeszcze dzisiejszy. W ostatnich dopiero latach przeobraża się on w ruch w pierwszej linii skierowany przeciw państwu; niesie on w szeregi proletaryackie świadomość tego, iż państwo współczesne stoi w obronie interesów klas

posiadających, że jest ono wytworem całokształtu społecznych stosunków dzisiejszych. Naucza on, że wobec powyższego, należy zniszczyć cały dzisiejszy ustrój państwowy i własnemi siłami dążyć do stworzenia społeczności jutrzejszej — socyalistycznej. Oto prawdziwa istota współczesnego syndykalizmu. A z koncepcyi wyciąga syndykalizm dzisiejszy i swoistą konsekwencyę praktyczną: zwalcza on wszelką akcyę pośrednią — parlamentaryzm, propaguje natomiast stosowanie bezpośredniej akcyi, przeciwko państwu skierowanej, zaleca bojkot i strejk powszechny, demonstracye masowe i odmowę płacenia podatków.

Słowem, państwo współczesne jest organizmem konserwacyi i wzmacniania współczesnego ustroju społecznego, syndykalizm natomiast organizmem zniszczenia tegoż. Stąd całkowity między nimi antagonizm, brak jakichkolwiek punktów wspólnych, co łącznie wywołuje zażartą walkę pomiędzy państwem a syndykalizmem. Walka ta staje się coraz bardziej międzynarodową, syndykalizm wciąga do niej nietylko robotników przemysłowych, ale również i oficyalistów państwowych, czego ilustracyą służyć mogą wielkie ruchy strejkowe funkcyonaryuszów państwowych we Francyi.

Walka z państwem współczesnem jest preludyum wspaniałej przyszłości, jaka się otwiera przed organizacyami robotniczemi.

Oddaliśmy powyżej treściwie wątek myśli Louis'a, bogato ilustrowanych przykładami, poczerpniętymi z historyi europejskiej i z współczesnego ruchu politycznego i zawodowego proletaryatu. Cechuje je zawsze zbytnia kategoryczność. Louis najzupełniej niedocenia roli współczesnego parlamentaryzmu i wogóle całej „akcyi pośredniej“, która przecież wielkie wyniki daje w politycznem i społecznem życiu proletaryatu, zwłaszcza w państwach demokratycznych, jak Francya (dwuletnia służba wojskowa, rozdział kościoła od państwa, ubezpieczenie robotnicze i w. in.). Niektóre zaś — przecenia i to znacznie; współczesny syndykalizm w założeniu swojem ma pewne punkty słuszne, będące dalszem rozwinięciem założeń marksizmu, ale w praktyce swojej, częstokroć krzykliwej i dekoracyjnej tylko, pozytywnych wyników prawie że nie dał. Louis na tę stronę współczesnego syndykalizmu uwagi wcale nie zwrócił, tych rzeczy zgoła objektywnie nie oświetlił. Do zupełnie fałszywych uogólnień należy zaliczyć tą część pracy francuskiego historyka ruchu robotniczego, w której mówi on o nieproletaryackiem obsyłaniu ciał parlamentarnych nawet przez partye socyalistyczne. Wprawdzie książka Louis'a jest przeznaczoną dla bardziej wykształconych sfer czytelni-

czych, w każdym razie tego rodzaju twierdzenia mają podkład grubo demagogiczny i wcale przytem nieprzekonywujący.

Naogół książka Louis'a, pisana ze zwykłą u tego pisarza barwnością, przedstawia dosyć dokładnie założenia, na których opiera się dzisiejszy syndykalizm rewolucyjny i daje charakterystykę przyczyn, dla których jest on ruchem przedewszystkiem przeciwko państwu skierowanym.

Józef Mostowicz.

M. Bell. „Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem". Lwów, 1911. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Dziełko to zjawia się w sam czas wobec toczącej się obecnie walki o szkołę polską w Królestwie. Teror rządowy, usiłujący zniszczyć szkolnictwo polskie, pomoc, udzielana rządowi przez reakcyjną koalicyę ugodowo-esdecką, zwalczającą bojkot szkoły rusyfikatorskiej, walka młodzieży postępowo-niepodległościowej, prowadzona na dwa fronty — wszystko to budzi żywe zainteresowanie sprawami szkolnictwa polskiego i każe szukać materyałów, wyświetlających dokumentalnie kwestye. Otóż dziełko p. M. Bell czyni zadosyć tej potrzebie. Znajdujemy w niem bowiem objektywne przedstawienie tak całego przebiegu walki o szkołę polską, jak i roli poszczególnych odłamów społeczeństwa w tej walce. Autor omawianego dziełka rozpatruje szkołę polską, jako „jedyną zdobycz ruchu wolnościowego, jakiej nam jeszcze nie wydarto" i wykazuje, jak system rusyfikacyjny zawsze się wzmagał w czasach ciszy i panowania prądów „umiarkowanych" w społeczeństwie, słabł zaś wówczas, kiedy następowało „szaleńcze" — zdaniem ugodowców — wrzenie. „Szaleństwom" r. 1905-go, a przedewszystkiem wielkiemu ruchowi proletaryatu, społeczeństwo zawdzięcza szkołę polską w Królestwie i bojkot szkół rusyfikatorskich — od uniwersytetu i politechniki, aż do gimnazyów. Rola N. D., która zajęła stanowisko opozycyjne względem strejku szkolnego i dopiero później starała się nadać całemu ruchowi szkolnemu swoją markę, została tu wyświetlona zupełnie dokładnie. Tak samo trafnie charakteryzuje autor dziełka stanowisko w tej sprawie socyal-litwactwa, które, na równi z N. D., starało się wypaczyć walkę o szkołę polską. Autor dziełka pisze: „...rosyjscy żydzi dążyli do skreślenia w rezolucyi wyrazów „żądamy szkoły polskiej" i zastąpić je chcieli bądź przez ogólnikowy wyraz „narodowościowej", bądź przez określenie „postępowej". Grupowali się oni przeważnie w partyi żydowskiej „Bunt", lecz niezmiernie licznie wypełniali i kadry socyal-demokracyi, gdzie wywierali silny wpływ nietylko na polsko-żydowską, lecz i polską młodzież. Socyaldemokracya, zarówno w politycznej jak i szkolnej agitacyi,

czyniła niebywały harmider i reklamując swą czystej wody rewolucyjność i nieposzlakowaną prawomyślność socyalistyczną, systematycznie dążyła do oczyszczenia ruchu rewolucyjnego ze znamion polskości... Gimnaziści i gimnazistki tej barwy piętnowali reakcyjność swych polskich kolegów i koleżanek, gdy ci żądali „szkoły polskiej pod kierunkiem społeczeństwa polskiego“. Było to ich zdaniem hasło „partyjne“. Sami niekiedy na tych wiecach rozmawiali między sobą po rosyjsku. Działalność tych żywiołów okazała się, zarówno dla sprawy rewolucyi, jak i dla sprawy szkolnej, w skutkach ujemna.“ Po szczegółowem a przejrzystem omówieniu walki o szkołę polską, p. M. Bell przychodzi do charakterystyki szkolnictwa polskiego i stosunku do niego władz rosyjskich, zastanawiając się przy tem nad rolą młodzieży w walce o szkoły. Przyjrzawszy się fazom, jakie ruch szkolny przeżywał w latach 1904—1910, autor dziełka daje, oparty na wielkiej ilości cyfr, obraz szkolnictwa polskiego w Królestwie w fazie obecnej. Materyał to dość bogaty i sumiennie zestawiony. Autor podkreśla pewne, bardzo ciekawe wnioski, dające się wysnuć z danych cyfrowych. Oto np. pokazuje się, że w momencie najsilniejszego natężenia bojkotu, „gimnazya rządowe uchronili żydzi i żydówki od zbyt dotkliwego wyludnienia. W tym samym czasie, gdy frekwencya katolików spadła o $^{4}/_{5}$ cyfry dawniejszej, frekwencya żydów potroiła się w męskich gimnazyach, gdy męskie szkoły prywatne miały zaledwie 7·4% żydów... Jeszcze ciekawsze pod tym względem zjawisko przedstawiają szkoły żeńskie. W męskich (rządowych) gimnazyach stanowili żydzi wówczas niespełna połowę, w żeńskich przeszło połowę“. Z czasem pomoc żydów stała się już dla rządu niepotrzebną, wznowiono więc zawieszone chwilowo ograniczenia procentowe. Autor dziełka omawianego pisze: „To nagłe zwężenie do rozmiarów ciasnej szczeliny niedawno naścieżaj otwartych przed żydami wrót gimnazyalnych jest bodaj czy nie najsilniejszą sprężyna agitacyi antybojkotowej, ujawnionej w ostatnich czasach w rzekomo radykalnych, a nawet pseudo-rewolucyjnych stronnictwach, jak soc. demokracya. Dziesięciu chrześcian toruje drogę jednemu żydowi. Ileż skrzętnych zabiegów i wybiegów, ileż niezmordowanego krzykactwa potrzeba, by zapobiedz zupełnemu zawieszeniu na lat kilka przyjmowania żydów do szkół rządowych! Dlatego to, dziś akcyę antybojkotową określa się, jako „zbudowaną całkowicie na nikczemności narodowej polskiej burżuazyi“ („Przegląd S. D.“ Nr. 16, artykuł Warskiego). Na podstawie cyfr, sumiennie zgromadzonych, autor dziełka omawianego rozprawia się po kolei ze wszystkimi argumentami reakcyi ugodowo-esdeckiej przeciwko bojkotowi, obalając je zupełnie. Na końcu dziełka

podano kilka bardzo ciekawych dokumentów urzędowych, oraz uchwały zjazdu zakopiańskiego i odezwę młodzieży do rodziców z kwietnia b. r.

Dziełko p. Bell możemy gorąco polecić naszym czytelnikom, jako pracę, która zawiera bogaty materyał praktyczny, dotyczący szkolnictwa polskiego, oświetlony zgodnie ze stanowiskiem, jakie w tej sprawie powinien zająć każdy szczery rewolucyonista polski. *St. O.*

Pamięci tow. J. Kwiatka.

Podpisana komisya rewizyjna, po zbadaniu rachunków, stwierdza, że na fundusz im. J. Kwiatka wpłynęło do dnia 30 lipca 1910 r. 1.874 kor. 99 hal. i że z tej kwoty wydano na koszty pomnika na grobie Józefa Kwiatka 312 koron 82 h., że zatem pozostaje w ręku skarbniczki reszta w kwocie 1.562 koron 17 h.

Kraków, 1 sierpnia 1910 r.

(Podp.) *Dr. St. Garfein, W. Hersch, K. Kreczkowski.*

Na fundusz imienia Józefa Kwiatka złożyli w dalszym ciągu: z Paryża za pośrednictwem Majerczakówny 65 K. 22 h., J. Kratowska 10 K., F. Kwiatek 35 K. 23 h., z Moskwy 153 K. 60 h. Za pośrednictwem Mościckiego 10 K. Zarząd główny „Siły“ 9 K., z listy Nr. 75, — 20 h., z listy Nr. I — 3 K., przez M. Paszkowską 8 K. 29 h., z Warszawy 75 K. 90 h., z listy Nr. 110 — 2 K., Czytelnia akademicka w Darmsztacie 16 K. 44 h., Stow. „Polonia“ w Genewie 9 K. 66 h., Nr. 7 — 55 K. 60 hal., z Płocka 68 K. 57 h., „Spójnia“ wiedeńska 28 K. 40 h. Dalsze wkładki przyjmuje H. Radlińska, Szewska 16 w Krakowie.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznem zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich żródeł, czy to do historyi ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszem archiwum. Administracya „Przedświtu“, do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specyalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 175, 176, 177, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197.

Górnika: NN 25, 36, 38, 39, 40.

Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 35 itd.

Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.

Wici: NN 6, 9 itd.

Naprzodu siedlec. N 5, 6 i 7.

Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.:

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.

ZwiązkuZawodowego: NN 4, 5, 6, 7, 10 itd.

Do walki: NN 1, 4, 7, 8 i t. d.

Vorwärts: NN 1, 4, 5, 6, 7, 12 i t. d.

Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.

Sołdatskij Listok, Młot i t. d. wszystkie NN.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.